Składajcie ofiary na Pomnik Kościuszki w Washingtonie!

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 3. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 19go stycznia 1905 roku. Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "January 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się we styczniu 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

REWOLUCYA W ROSYI.

PIĘĆ ZAMACHÓW NA CARA.

Około 890 ludzi zabitych, 2000 ranionych.

Więzienia przepełnione.

LONDYN, 17 stycznia. — Rosya stoi na wulkanie, który niebawem wybuchnie w całej swej grozie. W całej Rosyi, jak donoszą ostatnie telegramy, wysłane potajemnie do pism londyńskich, burzy się naród, i grozi rewolucyą, nie mogąc znieść despotycznych rządów carskich.

Hasłem do rewolucyi są zamachy na główniejszych czynowników moskiewskich. Na samego cara uczyniono w ostatnich dniach 5 nieudanych zamachów.

W dotychczasowych rozruchach padło 507 mężczyzn i kobiet, żądających ustępstw dla kraju.

Rozruchy te przybierają coraz groźniejsze rozmiary. Całe państwo przedstawia ten sam obraz jak Francya przed wielką rewolucyą.

Codzień padają setki rewolucyonistów.

W ostatnich 30 dniach zginęło z ręki rewolucyonistów 97 urzędników, 507 rokoszan, 91 policyantów. 1313 rewolucyonistów i 303 policyantów i żołnierzy zostało ranionych, 923 zamknięto do więzienia, 61 zabitych w demonstracyach, 22 popełniło samobójstwo z obawy przed rewolucyą. W siedmiu pałacach głównych czynowników carskich powybijano szyby.

W Polsce, Litwie i Finlandyi panuje względny spokój. Zabrane kraje wyczekują na ogólne hasło rewolucyonistów rosyjskich, którego dotąd jeszcze nie ogłoszono.

Czy do ogólnej rewolucyi przyjdzie, nie można napewno orzec. To jest tylko pewnem, że rewolucyoniści rosyjscy chcą terorem (mordowaniem) głównych czynowników carskich zmusić rząd do nadania narodowi swobody.

Wszystkie więzienia w całej Rosyi są przepełnione demonstrantami, a w kilku miejscach rewolucyoniści próbowali zburzyć więzienie i uwolnić aresztowanych.

Gdy rozrzucono ostatni manifest carski w Moskwie i Petersburgu, wzywający naród do uspokojenia się i do prowadzenia wojny z Japonią, lud darł na ulicy drukowany w tysiącach egzemplarzy manifest, wołając: Precz z carem i jego czynownikami, niech żyje wolna Rosya!

Taki obraz przedstawia obecnie Rosya. Czy rozruchy te ucichną, czy też wybuchną z większą jeszcze gwałtownością, o tem trudno na razie sądzić. To jest tylko pewnikiem historycznym, że naród do czasu tylko znosi niewolnictwo, a gdy się przekona, że wolnym być winien i że tę wolność otrzymać powinien, a dać mu jej nie chcą dobrowolnie, to ją sam zdobywa.

Ta chwila przełomowa nadchodzi właśnie na rządy carskie, które oby jak najprędzej w łeb wzięły. Już dosyć zbrodni, rabunków, mordów i pożogi ciąży na tronie Romanowych.

Wojna Rosyi z Japonią.

Potyczki na lądzie. Zdobycz japońska. Inne wiadomości.

Na teatrze wojny panuje cisza. Nic nam nowego telegramy nie przyniosły, po wzięciu twierdzy portarturskiej, oprócz małych potyczek na lądzie.

Dyplomaci całego świata suszą sobie głowy nad tem, co będzie dalej i rozmaite wysnuwają kombinacye.

Tymczasem z Rosyi napływają rozmaite wiadomości, wykombinowane na zawracanie głowy całemu światu, że Rosya przygotowuje się do długiej wojny i nie spocznie w swej robocie, dopóki nie położy pod swe stopy upartego Japończyka.

Wszystkie te gadaniny nie są warte funta kłaków, bo dzisiaj już nikt nie wierzy w potęgę Rosyi.

Zdemoralizowany ustrój tego państwa, sklejonego z rozmaitych narodów, trzymanych terorem na uwięzi, nie wróży dla Rosyi nic dobrego. Narody podbite zaczynają się upominać o swe prawa i nie chcą się bić za cara, nie chcą ginąć i lać krew w celu nowego rabunku.

Partye rewolucyjne i postępowe domagają się wolności i grożą rewolucyą jeżeli jej nie dostaną dobrowolnie. Car musi ustąpić, jeżeli chce dalej prowadzić wojnę i utrzymać się na swym zbutwiałym tronie.

Tymczasem donoszą ze stolicy Japonii, że ostateczne opróżnienie fortecy portarturskiej skończyło się w zeszły czwartek. W miarę jak dokonywano tej upakarzającej dla Rosyi czynności, rosło zdziwienie w Japonii i w całym świecie wojskowym.

Otóż znawcy sztuki wojennej zaczynają wypowiadać zdania, że trudno im zrozumieć, dlaczego jenerał Stoessel poddał twierdzę. Pokazuje się przedewszystkiem, że miał on zdolnych do boju trzydzieści dwa tysiące żołnierzy czyli ośm pułków. Jest to potężny korpus wojsk, jeżeli się pomyśli, że żołnierze ci mają walczyć ukryci za murami a nie w otwartem polu. Ale do tego trzeba uwzględnić, że Stoessel rozporządzał bardzo znacznymi środkami obronnymi. Jak się bowiem pokazuje z raportu urzędowego, złożonego przez jenerała Nogi, to japońska zdobycz wojenna w tej fortecy jest bez przesady mówiąc olbrzymia. Najpoważniejszą rolę grają tu armaty a właśnie Nogi donosi, że odebrał od Moskali wedle spisu 540 dział a wszystkie w dobrym stanie. Z tego jest: 54 dział fortecznych wielkiego kalibru, 149 armat średniej miary, i 343 armat małego kalibru ale szybkostrzelających.

Oprócz tego objął Nogi w posiadanie: pięćdziesiąt stałych fortów, z których wiele jest w dobrym stanie, 82,670 pocisków armatnich, 60,000 funtów prochu, 35,252 karabinów, 2,206,800 tuzinów patronów, 1,920 koni, 4 okręty wojenne, nie włączając okrętu Sebastopol, któryjest zupełnie zatopiony 2 krzyżowce, 14 kanonierek i łodzi dla wyławiania torpedów, 10 okrętów przewozowych, 35 mniejszych okrętów zdatnych do użycia.

Ogłoszenie tej wielkiej zdobyczy wojennej wywołało w kołach wojskowych powszechne wrażenie. W obec tego, że żywności z wyjątkiem mięsa było podostatkiem, zastanawiają się powszechnie nad tem, dlaczego Stoessel właśnie teraz poddał fortecę mając taką siłę wojska i masę środków obronnych. Angielscy korespondenci donoszą wprawdzie, że jedynym powodem kapitulacyi był fakt, iż wojsko było tak znużone, iż bić się nie chciało a trzecią część załogi stanowili Polacy, którym widocznie na losie fortecy nie zależało. Ale to są wszystko puste słowa. Bili się siedm miesięcy, to byliby się bili dalej. W wojnie człowiek zupełnie zatraca swoją naturę. Bije się, strzela, rani, kaleczy lub zabija, bo wie, że to samo jego czeka. Tu nie ma czasu na sympatye lub życzenia. Ludzie zabijają ludzi by samemu się wyratować.

To też już dzisiaj donoszą z Petersburga, że Stoessel dlatego nie dzieli niewoli z żołnierzami swymi, ażeby módz osobiście złożyć carowi raport i wytłomaczyć mu, dlaczego fortecę poddał.

Według ostatnich obliczeń, obecna siła japońska w Mandżuryi wynosi 400,000 i około 1500 dział. Armia rosyjska jest znacznie mniejsza gdyż obliczają ją na 300,000 i 1000 dział.

LONDYN, 14 stycznia.— Telegramy z pola walki donoszą, że Moskale występują zaczepnie i spodziewać się należy wielkiej bitwy lądowej w okolicy Mukdenu.

Zapowiedzią wielkiej bitwy są ruchy Moskali i ataki Kawaleryi na wojska Japońskie. Kuropatkin ułożył plan przerwania komunikacyi kolejowej między portem Artura a główną armią japońską pod Mukdenem. Uskutecznienie tego planu polecił Kuropatkin jen. Miszczenko, dowódzcy kawaleryi.

Wódz rosyjski miał zamiar przeszkodzić chwilowo nadejściu armii japońskiej, która oblegała i zdobyła twierdzę portarturską, a gdyby się to udało, miał rozpocząć bój pod Mukdenem. Plan ten się nie udał. Telegramy bowiem donoszą, że we środę rano napotkał silny oddział konnicy japońskiej 4 sotnie kozaków i 5 szwadronów dragonów na południe od Liaoyang i uderzywszy na Moskali zmusił ich do ucieczki.

Moskale nie dali za wygrane i po południu tego samego dnia pojawili się wwiększej sile. Był to już cały korpus, gdyż liczył kilkanaście szwadronów konnicy, dziewięć sotni kozaków i ośm dział polowych. — Więc znów przyszło do walki, ale i tym razem Japończycy byli górą. Po kilkugodzinnej walce zmusili ich do odwrotu a Moskale cofnęli się w nieładzie, pozostawiając na polu bitwy wiele trupów i ranionych, których uprowadzić nie byli w stanie.

Tegoż samego dnia, mały oddział kawaleryi rosyjskiej i konnej inżynieryi potrafił zerwać tor kolejowy na dość znacznej przestrzeni niedaleko Yinkow, ale Japończycy szybko go naprawili, tak, że ruch kolejowy między portem Artura a Mukdenem nie był ani na chwilę przerwany.

Na drugi dzień silny korpus rosyjski z dywizyi jenerała Miszczenko złożony z jednego pułku piechoty, batalionu kolejowego i kilku armat zaatakował Japończyków strzegących kolei, ale zmuszony został do ucieczki, zostawiwszy ośmdziesiąt trupów na polu bitwy.

A bardzo ciekawem jest, że dwa tysiace kozaków, także z dywizyi jenerała Miszczenko, zapędziło się aż w okolicę Chwang, ale tu zostali otoczeni przez 8,000 armię japońską i prawdopodobnie dostaną się do niewoli.

LONDYN, 15 stycznia.— Rosya przygotowuje się na wysoką skalę do operacyi wiosennej w Mandżuryi.

Na ostatniej radzie, odbytej w Carskiem Siole, postanowiono nie wzdrygnąć się przed żadną ofiarą, aby wojnę zakończyć w ciągu lata. Uznano tego konieczność ze względu na sytuacyę wobec zagranicy, a przedewszystkiem na położenie wewnętrzne. Plany dzisiejsze i nadzieje przypominają atoli i nasuwają poważną wątpliwość, czy przygotowania odniosą spodziewane rezultaty — zwłaszcza wobec doniesień z Tokio, że Japonia wytęża również siły, by armię marszałka Oyamy wzmocnić olbrzymią masą świeżych wojsk, artylerji i wojennych zasobów.

Kuropatkin ma w czasie jaknajprędszym stanąć na czele armii 600,000, podstawą jej ma się rozciągać z Charbina do Władywostoku. Jeżeli potrzeba, naczelny wódz będzie miał 800,000 wojska.

Ale i Japonia nie próżnuje. Stolica japońska jest przepełniona wojskiem, jak było na wiosnę po wybuchu wojny. Całe miasto jest jedną wielką kwaterą japońską. Armia marszałka Oyamy ma być doprowadzoną do sił miliona żołnierzy. Obecnie gorączkowo uzupełniają artyleryę japońską. Szczególniejsze zarządzenia przedsięwzięte, celem obrony Formozy i wysp południowych. Połączenia kolejowe z portem Dalnym na całej mandżurskiej linii dróg żelaznych funkcyonują bardzo dobrze.

Podróż z Tokio do Liaojanu trwa wraz z żeglugą 6 dni. Codziennie opuszcza 40 pociągów Dalny z posiłkami dla armii pod Mukdenem.

PETERSBURG, 15 stycznia. — Pisma rosyjskie rozpisują się obszernie o Polakach i przyznają, że Polacy przelewają krew na równi z Rosyanami. Nic to nowego. W pułkach na teatrze wojny znajduje się od 15 do 20 procent tak w szeregach jak i w korpusie oficerskim. Zapłatą za te trudy — niewola.

LONDYN, 17 stycznia.— atakująca armia rosyjska pod dowództwem jen. Miszczenko, po nieudanej wycieczce w celu przerwania komunikacyi na tyłach armii japońskiej z wielkim trudem zdołała się wymknąć z zasadzki i połączyć się z armią Kuropatkina. Manewr ten kosztował Rosyę 300 ludzi w zabitych i kilkaset ranionych.

Tymczasem telegramy donoszą, że marszałek polny Oyama rozpoczął już ruch zaczepny i huk armat zapowiada największą lądową bitwę w tej wojnie. Blisko milion ludzi i 2,000 armat weźmie w niej udział. Armia oblegająca twierdzę portarturską już się połączyła z główną armią pod Mukdenem, przez co armia japońska powiększyła się o 100,000 chłopa i 500 dział różnego kalibru. Teraz dopiero będziemy się mogli przekonać o zdolnościach strategicznych Kuropatkina. Jeżeli ucieknie cało, straciwszy połowę swej armii będzie bohaterem. To jedyna szansa, jaką ma wódz rosyjski, wobec przeważającej siły japońskiej, zdolności strategicznych i waleczności armii japońskiej.

Z ZAGRANICY

Groźna sytuacya.

WARSZAWA, 12 stycznia. — Korespondenci warszawscy donoszą listownie do pism zagranicznych o krwawych zaburzeniach, jakie miały miejsce w kilku większych miastach. Wiadomość o tych nie może dostać się za granicę za pomocą telegrafu, a to dla tego, że rząd nie życzy sobie, aby obce państwa i narody wiedziały, co się w jego państwie dzieje. Cenzura jest tak ścisłą, że nawet listy wysyłane za granicę bywają konfiskowane. Z powodu tego, Królestwo jest odcięte od reszty świata. Jednak sprytni korespondenci potrafią przesłać wiadomość do swych pism za granicą. Korespondent do Paryża donosi, że cały kraj jest na stopie rewolucyi, więzienia już są zapełnione mężczyznami i kobietami, których aresztowano za to, że podnieśli głos przeciw tyranii cara.

Równocześnie donoszą z dobrego źródła, że baron von Nolke, prefekt policyi w Warszawie wyjechał do Petersburga w tym celu, aby powiadomić osobiście cara, że jeżeliby przyszło w Warszawie do mobilizacyi, natenczas on przedłoży swą rezygnacyę. Baron Nolke jak donoszą obawia się, że w Warszawie przyszłoby do strasznej rewolucyi, jakiej w historyi nie było. Tysiące rodzin pozbawionoby chleba na zimę, jeżeliby rząd zabrał im żywicieli. Sytuacya staje się groźną i gorzej jest nawet, jak telegramy donoszą.

Rzeź rezerwistów.

BERLIN, 12 stycznia. — Dwustu rosyjskich rezerwistów w drodze na Daleki Wschód zostało zabitych a około stu rannych w bójce z garnizonem w Smoleńsku. Z powodu tego sześciu oficerów popełniło samobójstwo.

Pociąg wiozący 2000 rezerwistów na pole walki przystanął w Smoleńsku. Skoro tylko pociąg stanął na stacyi, rezerwiści opuścili wagony i poszli na miasto. Pijana tłuszcza włamywała się do domów, sklepów i zabierała co się tylko dało. Obywatele na prędce zorganizowali się i uderzyli na rezerwistów, chcąc im przeszkodzić w rabowaniu, lecz to nie wiele pomogło; rezerwiści postępowali coraz dalej. Nadeszła policya, lecz i ta nie mogła powstrzymać pijanych. Dopiero kiedy nadeszło wojsko, przyszło do walki pomiędzy żołnierzami a rezerwistami z tak fatalnym rezultatem, że 200 rezerwistów zostało zabitych a około 100 odniosło większe i mniejsze pokaleczenia. Ranionych przyniesiono do szpitala a zabitych do trupiarni. Pułkownik, który miał pieczę nad rezerwistami i pięciu jego oficerów popełniło samobójstwo ze wstydu, że nie zdołali zatrzymać rezerwistów w pociągu. Bójka trwała kilka godzin, kiedy miejscowi żołnierze zaatakowali rezerwistów, ci stawili im silny opór a w dodatku zaatakowali ich. Dano ognia kilka razy i po chwili dziesiątki ciał leżało na ulicy. Resztę rezerwistów otoczyło wojsko i zaprowadziło do miejscowych koszar. Pociąg cofnięto.

Rebelia na Filipinach.

MANILA, 11 stycznia. — W potyczce, jaka miała miejsce w tych dniach z krajowcami Moros, na wyspach Jolo, porucznik J. Jewell i jeden kawalerzysta szeregowiec, zostali zabici, a kilku oficerów zostało poranionych.

Chodziło o odebranie fortecy, opanowanej przez Morosów, którą gubernator wyspy major Scott chciał polubownie zabrać parę miesięcy temu.

Kroki uprzejme przedsięwzięte przez gubernatora, zawiodły i trzeba było uciec się do środków energiczniejszych. Przewódzca tego niespokojnego plemienia został zabity i forteca została zniszczona. Wojsko miało do pomocy okręt wojenny.

Straty pruskie.

BELIN, 14 stycznia. — Komitet finansów ogłosił wczoraj w radzie państwa, że liczba zabitych i rannych w wojnie w Afryce dochodzi do 1000 i tak: zabitych zostało 54 oficerów i 752 szeregowców a rannych 31 oficerów i 154 szeregowców.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24$\frac{4}{10}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20$\frac{90}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52$\frac{90}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19$\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	41$\frac{90}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27$\frac{58}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	19$\frac{90}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

STYCZEŃ.

20 P. Fabiana i Sabastyana.
21 S. Agnieszki p. i m.
22 N. Św. Rodz. Wincentego.
23. P. Zaślub. NMP. Jana Jałm.
24. W. Tymoteusze b. i m.
25. Śr. Nawrócenie św. Pawła.
26. C. Polikarpa b. i m.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — W tych dniach uległy uszkodzeniu dwa mosty kolejowe pomiędzy jedliną a Radomiem i przerwa trwała od godziny 6 wieczorem do godziny 6 rano. Uszkodzony był plant na przestrzeni 10 sążni. Podają także drugi wypadek uszkodzenia dużego mostu kolejowego na Warcie pomiędzy Sieradzem i Zduńską wolą na odnodze kolei kaliskiej. Most wkrótce naprawiono, z ludzi nikt nie odniósł szwanku.

— Z Kalisza donoszą, że w kilku miejscowościach w Kaliskiem odbyły się demonstracje. W jednem miasteczku zburzyć miano cerkiew i zrabować sklep monopolowy.

— W Łodzi urządzili demonstranci pochód przez miasto. Po drodze strzelali robotnicy i zranili policyanta, który nazajutrz umarł. Następnie tłum powybiłaj szyby w tramwajach.

— Z Radomia donoszą, że robotnik, który zastrzelił tam podczas demonstracyi pułkownika Bułatowa, a potem sam został zabity, nazywał się Reżys Kwiatkowski.

— Z Łodzi donoszą, że celem przeszkodzenia wywozowi rezerwistów położono dwie miny na ogromnym moście kolejowym pod Pabianicami. Jedna z tych min eksplodowała i poczyniła drobne uszkodzenia w żelaznej konstrukcji mostu. Drugą minę znalazł i usunął jeszcze przed wybuchem strażnik kolejowy z pobliskiego posterunku. Równocześnie znaleziono wiele min na innych punktach linii kolejowej. Od wczoraj całej linii kolejowej strzeże kordon wojskowy.

W nocy w pobliżu kościoła św. Krzyża znaleziono bombę w ogrodzie przy ul. Mikołajewskiej.

— Według obliczeń "Medycyny," z gub. Królestwa Polskiego powołano dotychczas do służby czynnej na dalekim Wschodzie około 300 lekarzy wolnopraktykujących, należących do rezerwy. Z tej liczby jest dotychczas raniony jeden lekarz.

Z samej Warszawy powołano 150 lekarzy.

— Liczbę ludzi bez zajęcia w Królestwie Polskiem, oblicza "Kur. Warsz. na 300,000 rzemieślników i robotników. Strach pomyśleć pisze — o jakiej nędzy mówi nam ta liczba.

— Ze Strykowa, w pow. brzezińskim donoszą: Otrzymaną wieść o mobilizacyi roznieśli po gminie specyalni posłańcy lotem błyskawicy. W Strykowie wśród rodzin, gdzie przeważnie ojcowie byli rezerwistami, zapanował smutek, który wkrótce zamienił się w płacz ogólny. Zdenerwowanie było ogromne; w rodzinie takiej każdy tracił głowę, bo nic dziwnego, ojciec — karmiciel za kilkanaście godzin miał ją opuścić.

Gdy podwody zajechały na plac przed szkołę i rozkazano siadać na wozy, rozpacz, szczególnie, odprowadzających, doszła do nieopisania — odbywały się wśród niezliczonego tłumu, wzruszające sceny. Rezerwiści, obarczeni liczniejszą rodziną, z trudem wyrywali się jej z objęć, podwody blisko wiorstę musiały jechać wolno bo tłum je od czasu do czasu wstrzymywał. Nareszcie zniknęli z oczu, tłum jednak dość długo jeszcze zapełniał place i ulice, o niczem innem nie mówiono jak tylko o odjeżdżających.

Takie też rzewne sceny rozstania odbywały się po wioskach, lecz tylko w kółkach rodzinnych; wyjątek stanowiła wieś Szczawin, z której rezerwistów było 15; tych po nabożeństwie i udzieleniu błogosławieństwa na drogę przez miejscowego proboszcza ks. Świątkowskiego, cała wieś, jak jeden człowiek, odprowadziła blisko półtorej wiorsty. Płacz powracających matek i dzieci było słychać daleko i wydawał się dziwnym jakimś jękiem.

Zdarzyły się także takie wypadki; ze wsi Moskale Nowe niejakiemu Marcinowi Marciniakowi wzięto dwóch synów, trzeci również wzięty w tym roku do wojska; ojciec staruszek pozostał sam z wnukami.

Podobne sceny odbywają się w całem Królestwie Pol. i Litwie.

WARSZAWA.— Na politechnice warszawskiej odbyło się zgromadzenie kilkudziesięciu studentów, na którem uchwalono uczcić "bohatera" rewolucyi, zabójcę Plehwego, Sazonowa. Był on kolegą szkolnym kilku słuchaczów politechniki i stąd osoba jego była wśród nich popularną. Uchwalono w tym dniu, w którym rozpocznie się sąd nad Sazonowem, opuścić gremialnie sale i laboratorya, co się też stało w ciągu dnia.

Uchwalono dalej stawić się na ogólny wiec studentów, który odbyć się miał w jednej z sal wykładowych. Przedmiotem obrad wiecu miało być omówienie spraw polityki bieżącej. Kiedy o oznaczonej godzinie tłumy studentów zebrały się przed gmachem politechniki, zastano drzwi politechniki zamknięte, a na nich przybitą kartkę rektora, zawiadamiającą studentów, iż politechnika została zamkniętą do dnia 15 stycznia st. st.

Około godziny 12ej przeszło 300 studentów politechniki uformowało się w pochód i ruszyło ulicą Kalik sta ku Marszałkowskiej. Podczas pochodu wznoszono okrzyki:

"Precz z caratem! niech żyje rewolucya! niech żyją bohaterowie wolności!"

W ulicy Marszałkowskiej zastąpił drogę pochodowi studentów szwadron żandarów konnych i rozdzielił ich na dwie połowy. Każdą połowę otoczyło pół stoni żandarmów pieszych razem z policyą i wcisnęły studentów do bram domów, gdzie im odebrano legitymacye i pojedyńczo wypuszczano na ulicę.

Tłumy publiczności zgromadziły się na chodnikach ul. Marszałkowskiej, zwabione niezwykłą liczbą żandarmów i policyantów, zgromadzonych na ulicy.

WARSZAWA.—Donoszą z Kijowa, że niedawno temu zebrali się na wiec studenci Polacy tamtejszej politechniki i większością głosów uchwalili następującą rezolucię. Wobec przełomowej chwili obecnej i wobec silniejszego poczucia wolnościowego we wszystkich warstwach społeczeństwa rosyjskiego, polska młodzież w Kijowie wyczuwała potrzebę przyłączenia się polskiego społeczeństwa miejscowego do ogólnego protestu przeciw bezprawiu i samowoli caratu. Dlatego też występujemy nie w celu jakiegoś odłączenia się od kolegów Rosjan, gdyż razem z nimi przed kilku dniami obradowaliśmy wspólnie nad chwilą obecną, występujemy tu nie jako studenci Polacy, lecz jako grupa inteligencji polskiej i przyłączamy do ogólnego protestu. Rozumiemy, że największą oporą wolnościową jest lud cały. Demonstracje warszawskie dały atoli dowód najoczywistszy politycznego i społecznego uświadomienia mas ludowych, lecz rozumiemy również, że są momenty w życiu zbiorowem, gdy ruch wolnościowy może rozgrzać wszystkie warstwy społeczeństwa. Wówczas obowiązkiem jest ruch taki wesprzeć. To też my studenci, polacy politechniki kijowskiej, chcemy uchwałą swą powołać społeczeństwo polskie do życia, chcemy je wyrwać z drzemki, jaka cechowała życie nasze od lat tylu.

Protestujemy przeciw mordom na dalekim wschodzie, przeciw samowoli rządu, bezprawiom administracyi i uciskowi politycznemu, ekonomicznemu i narodowemu i przyłączamy się do protestu mas ludowych w Warszawie. Łączymy głos swój z głosem wszystkich grup zbiorowych, które się zlały w jednym wspólnym akordzie, jednej wielkiej tęsknocie ku swobodzie."

Rezolucyę tę autografowała i rozrzucała "Korporacya studentów polskich uniwersytetu i politechniki w Kijowie."

WARSZAWA. — Pod przewodnictwem oberpolicmajstra odbyła się narada w celu omówienia środków zapobiegawczych przeciwko zamieszkom w czasie mobilizacyi i przewozie rezerwistów. W liczbie tych środków Rada zamierzyła postarać się o utrzymanie dostatecznie silnego oddziału wojskowego do utrzymania porządku przy bufetach kolejowych, zamykać je zaś — zależnie od okoliczności. Wnioski rady będą przedstawione do zatwierdzenia jen. gubernatorowi Czertkowi. Mobilizacya obecna objęła 28 powiatów kraju, co wraz z poprzednio zmobilizowanemi 19 powiatami czyni 47, zatem pozostało jeszcze niezmobilizowanych 37 powiatów, Warszawa i Łódź. Dwie gubernie siedlecka i łomżyńska nie były zupełnie mobilizowane, w kieleckiej zaś i lubelskiej poruszono wszystkie powiaty. W innych guberniach nie były mobilizowane powiaty: w warszawskiej, łowicki, sochaczewski, skierniewicki, błoński, grójecki, warszawski, nowomiński, radzymiński, pułtuski i płoński, w suwalskiej augustowski i wiłkowyski.

WARSZAWA. — W tych dniach niewykryci dotychczas złoczyńcy dopuścili się ohydnego świętokradztwa na grobach rodzinnych hrabiów Potulickich na cmentarzu w Słomczynie w gminie Jeziorna w pow. warszawskim.

Wyłamawszy kratę w oknie, dostali się oni do grobu murowanego, gdzie znajduje się pewna liczba trumien ze zwłokami Potulickich.

Przypuszczając, że znajdą w trumnach kosztowności, w jednej z nich najdalniejszej, a mianowicie, kryjącej zwłoki zmarłej w r. 1855 śp. p. Katarzyny z Mielżyńskich, hr. Potulickiej, wyrąbali duży otwór w zewnętrznej trumnie metalowej i wewnętrznej dębowej, lecz czy cokolwiek skradli, na razie stwierdzić niepodobna.

Są ślady, iż złoczyńcy usiłowali w podobny sposób rozbić trumnę ze zwłokami śp. Kacpra i Urszuli Potulickich.

Zabrawszy dwa lichtarze oraz rozbiwszy lampę wiszącą, złoczyńcy spłoszeni zdaje się przez kogoś, zbiegli bez śladu.

WARSZAWA. — Budżet Warszawy na r. 1905 został zatwierdzony przez komitet budżetowy z pewnemi większemi zmianami dochodu z powodu nowych urządzeń miejskich. Dochody i rozchody wynoszą sumę po 12,860,428 rb. 29 kop.

— Tragedya miłosna rozegrała się w Kowlu. Wystrzałami z rewolweru odebrali sobie życie porucznik dragonów Głowaczewski i jego 17-letnia narzeczona Szumowska. Powodem było przymusowe rozłączenie kochanków, gdyż Głowaczewski powołany został na Daleki Wschód.

— W Warszawie toczą się obrady nauczycieli ludowych pod przewodnictwem inspektora szkolnego. Bierze w nich udział przeszło 140 nauczycieli. Na porządku dziennym postawiono sprawę, w jaki sposób należy udzielać dzieciom początków czytania i pisania, aby osiągnąć lepsze, niż dotąd rezultaty.

Dotychczas uczono w warszawskich szkołach czytania i pisania po rosyjsku. Wszyscy nauczyciele, nawet rodowici rosyanie zgodzili się na to, że w warszawskich szkołach należy udzielać nauki po polsku.

Warszawa. — Ogłoszono urzędowo następującą listę polaków, poległych w wojnie z Japonią:

Z gub. kaliskiej polegli Antoni Tomaszewski; zginął bez wieści Andrzej Wymysłowski z Sieradza, otrzymał ranę Antoni Skopin.

Z gub. kieleckiej odnieśli rany: Stanisław Szczybiór, Stanisław Jarzębak i Jan Polak. Kontuzyowany został Jan Zeblicki.

Z gub. łomżyńskiej polegli: Maryan Wysocki, Konstanty Zakrzewski, Władysław Limański, Jan Karman, Eugeniusz Drewnowski, Stanisław Kosakowski, Julian Rybski i Bolesław Kreślak.

Odnieśli rany: Franciszek Srebrowski, Jan Własłowski, Trofim Kulesza, Stanisław Ziniuta, Franciszek Biernacki, Mikołaj Rutkowski, Mateusz Czajkowski, Marceli Mierzejewski, Mikołaj Fedorow, Jakób Gorlewski, Adam Lepkowski, Piotr Stempkowski, Bolesław Kołota, Nożewski, Jakób Dzieża, Franciszek Zysk, Antoni Góral, Kazimierz Szmidt i Adam Marciniak.

Bez wieści zginął Aleksander Frączak i do niewoli dostał się Józef Łebacki.

Z gub. radomskiej: Polegli: Abram Bober, Atoni Bogucki, otrzymali rany: Sanisław Pociecha, Roman Sobański, Tomasz Swat, Jan Karasiński Józef Gotlib i Błażej Lochowski. Zginął bez wieści Jan Stempień.

Z gub. łomżyńskiej został ranionym Maryan Troszczyński.

Z gub. suwalskiej. —Polegli: Franciszek Więckajtys i Załman Ratowski. Odnieśli rany: Michał Dubulewicz, Wincenty Kowalewski, Maciej Klejza, Stanisław Razmysłow, Maciej Aleksa, Józef Kodyszewski, Wincenty Juszko, Stanisław Kąkało, Kazimierz Wolski, Józef Dawidowicz, Józef Gawenas Jan Domal, Michał Wojczokanis, Maciej Bujzus, Maciej Szalc, Szymel Angienicki, Gustaw Lar, Jan Rauba, Wiktor Hurwicz, Kiwel Fugler, Antoni Rakowski, Gustaw Romanowski, Józef Pietkiewicz, Jan Balczunajtis, Józef Francewicz, Antoni Mikilewicz, Paweł Wydrynta, Szymon Suchocki, Franciszek Marczalinis, Adam Lauketis, Jegor Sinkiewicz, Szymat Pakirski, Władysław Jasimowski i August Wranowski. Zginęli bez wieści: Wincenty Mareszekajtis, Olszewski i Michał Zwirblis.

Z gub. wileńskiej odnieśli rany: Stefan Tabola, Józef Abramczyk, Judel Baran.

Z gub. kowieńskiej odnieśli rany: Jerzy Siemiaszko i Antoni Lastowski.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Niedawno uchwalona w sejmie pruskim ustawa o prawie osadniczem w Poznańskiem daje możność niemcom do nowego wywierania ucisku na naszych braciach pod panowaniem pruskiem.

Ustawa ta skierowana jest głównie przeciwko ludowi polskiemu, gdyż rząd pruski zrozumiał dobrze, że chłop polski to twardy orzech do zgryzienia, na którym mogą się połamać wszelkie zakusy hakatystyczne.

Jakkolwiek ustawa zapowiada, że urzędnicy mają się kierować słusznością wobec polaków, to jednak żaden prawie polak nie otrzyma pozwolenia na osiedlenie w księstwie, choćby rekursował do prezesa naczelnego, a nawet i do Boga. Z zasady odmawia rząd każdemu polakowi osiedlenia się na nowo zakupionym gruncie, a nawet w tym celu sporządzono drukowane formularze, temsamem z góry już odmawiając słusznych praw ludowi polskiemu.

Jakiż ciężki musi być los takiego chłopa lub brobotnika, który pół życia strawił, nim w pocie czoła zapracował i uskładał paręset marek, by na starość pobudować się i mieć kącik swój, gdzieby odpocząć, gdy pan prezes odmawia pozwolenia osiedlenia się w danej okolicy — i temu biedakowi nie pozostaje nic więcej jak tułacze życie po cudzych kątach.

Oto niedawno jednemu robotnikowi, który za krwawo zapracowany grosz kupił sobie 2 morgi gruntu i chciał się pobudować, rząd mu tego zakazał. Tak nawet nędznej chałupki nie wolno postawić biednemu wyrobnikowi w tem "państwie bojaźni Bożej."

POZNAŃ. — W Pawłowicach pod Lesznem, majętności hr. Maksymiliana Mielżyńskiego, odbyło się polowanie. Dwunastu strzelców ubiło 2864 zajęcy i 110 królików.

W Golinie p. Jarocinem, u p. Moszczeńskiego zabito w 15 flint dnia 15 b. m. 520 zajęcy, 3 rogacze, 30 królików, 6 bażantów. Królem obwołano p. mecenasa dr. Celichowskiego z Poznania, wicekrólem p. Fragsteina młodszego.

POZNAŃ. — Cukrownia w Opalenicy przerobiła w tym roku 1,800,000 centnarów buraków, — o 500,000 centnarów mniej, jak w roku zeszłym.

POZNAŃ. — W Pawłowicach pod Lesznem, dobra Strzemkowo w powiecie inowrocławskim, obejmujące 1040 mórg, sprzedał, jak donosi "Wielkopolanin" p. Leon Trzebiński firmie Friedman i Nussbaum z Hali, od której odkupił je p. Grobelski z Betkowa za 520,000 marek. Ile firma niemiecka zarobiła, nie wiadomo.

POZNAŃ. — Coraz więcej dezerterów rosyjskich przekracza granicę pruską. W Gnieźnie, Wrześni i Poznaniu bawi wielu młodych ludzi, którzy dla usunięcia się od służby wojskowej, bez wielkich trudności, za stosunkowo niską zapłatę, przeszli przez granicę z Rosyi.

PRUSY WSCH. I ZACH.

Pożar.

GRUDZIĄDZ. — Wybuchł tutaj pożar w składzie mebli Jergensa przy ulicy Rowowej. — Ponieważ zaluzye spuszczone były nie tylko od ulicy, lecz także i od podwórza i hermetycznie zamykały wszelki dostęp do składu, zauważono ogień dopiero wtenczas, gdy już płomienie wydostawać się zaczęły na zewnątrz. Mieszkająca nad składem rodzina komornika sądowego Gańczy w mniemaniu, że wskutek tego ognia nie grozi jej niebezpieczeństwo, pozostała w pomieszkaniu. Tymczasem płomienie, wydostawszy się ze składu na zewnątrz, pochwyciły schody, a dom cały i pomieszkania zapełniły się wkrótce gryzącym i duszącym dymem. Rozpoznał teraz Gańcza, że grozi mu i jego rodzinie niebezpieczeństwo. Podszedł zatem do okna, ale był już tak osłabiony, że po drabinie zejść nie mógł. Wkrótce zemdlał i omdlałego strażacy znieśli na dół. Nikt nie przypuszczał, aby oprócz G. w pomieszkaniu znajdował się jeszcze ktoś z rodziny tegoż. Tymczasem byli w niem żona, syn 26 letni i dwie córki, 24 letnia Małgorzata i 14 letnia Elżbieta Gańczy. Gdy się o tem jednak wieść rozeszła, wtargnęli strażacy do przepełnionego dymem mieszkania i znaleźli tam żonę i syna G. leżącego bez życia na ziemi, dziewczyny zaś siedzące na kanapie i słabe dające znaki życia. Natychmiast je zniesiono na ulicę i przywołano do życia. Starania zaś, aby matkę i syna docucić, okazały się bezskutecznemi. Świadkowie opowiadają, że w tym wypadku Gańcza sam zawinił, znając wielkość niebezpieczeństwa. Handlarza Jergensa uwięziono jeszcze tej samej nocy, bo są poszlaki, że rozmyślnie ogień w składzie swym podłożył.

GÓRNY SZLĄSK.

GLIWICE. — Przed tutejszą izbą karną miał się w czwartek toczyć proces przeciwko gronu młodzieży górnoszląskiej, należącej do sfer rzemieślniczych i robotniczych. Prokuratorya już od kilku miesięcy zbierała materyał do tego procesu, przez odbywanie rewizyi w domach oskarżonych przez śledztwa i przesłuchy. Dwadzieścia sześć osób zasiąść miało na ławie oskarżonych, 12 mężczyzn i 41 niezamężnych kobiet. Prokuratorya zarzuca im, że "tworzyli związki i urządzali zebrania, których cele starali się ukryć przed władzami.". Wykroczyli przeto przeciwko prawu karnemu, które opiewa, że w państwie pruskiem tajne stowarzyszenia nie są dozwolone i ktoby takie tajne stowarzyszenia zawiązywał, lub do nich należał, ten podpada karze.

W przeciągu lat kilku były już dwa podobne procesy. Pierwszy był proces akademików polaków w Poznaniu, drugi proces gimnazyalistów w Toruniu. Tak jednym, jak i drugim nie zostało dowiedzione, aby na zebraniach swoich uprawiali sprawy zagrażające całości państwa pruskiego. Jedni jak drudzy, tworzyli tylko kółka, i schodzili się jedynie tylko w celu wzajemnego kształcenia się. Po akademikach berlińskich, po gimnazyalistach toruńskich, dziś grono robotników i rzemieślników stanąć miało przed sądem, aby odpowiadać za to, że schodzili się razem w celu wzajemnego kształcenia się, schodzili się razem, aby czas przepędzić nie na hulankach, lecz na czytaniu pożytecznych książek, na śpiewaniu polskich piosnek.

"To pierwsze ofiary z pośród nas — powiada "Głos Szląski — usłyszeliśmy w przedsionku sądowym z ust jednego z robotników —dotąd cierpiała inteligencya, teraz na nas kolej." Grono oskarżonych nie czuje się przygnębione. Twarze ich otwarte i szczere, dają świadectwo czystości sumienia. Tak jest! To grono młodzieży dobrej woli i gorącego serca ze spokojem może oczekiwać wyroku. Jeżeli zostaną skazani, to staną się ofiarami nie zdrożnych namiętności, które zwykle są początkiem występków, lecz jedynie ofiarami panujących w zaborze pruskiem stosunków, ofiarami systemu.

Z obydwóch stron powołano po kilku świadków. Obronę oskarżonych prowadzi adwokat, dr. Rożański z Gliwic. Do pomocy stanęli mu awokat dr. Seyda z Katowic i adwokat Dekowski z Król. Huty. Na początku rozprawy zabrał głos adwokat dr. Rożański i zaprotestował przeciwko temu, aby w procesie jako rzeczoznawca stawał wachmistrz Ordon, ponieważ on czynny był podczas śledztwa jako urzędnik policyjny, a to mogłoby źle wpłynąć na bezstronność jego zeznań. Dalej zwrócił adwokat Różański uwagę na to, że radzca policyjny Naedler mylnie podał numer 9 "Iskry" jako ten, w którym znajdować się ma podany przez niego w materyale dowodowym artykuł. Z tych rozpraw wniósł adwokat Rożański o odroczenie rozprawy, na co sąd zgodził się po krótkiej naradzie. Tak więc sprawa prawdopodobnie dopiero za kilka tygodni się rozstrzygnie.

Rozprawy toczyć się miały na sali sądów przysięgłych. W przedziale dla publiczności zebrało się dużo słuchaczy, wyłącznie ze sfer ludowych.

Rozmaitości.

Szybkość.

Przy czytaniu tekstu łatwego człowiek przebiega oczyma w ciągu sekundy 38 milimetrów wiersza. Pięść spada przy uderzeniu z szybkością 85 metrów, gdy tymczasem ciało tej samej wielkości spadające prostopadle, posiada po sekundzie szybkość 9 81 metrów. Sęp przebywa w sekundzie przestrzeń 15.63 metrów, przepiórka — 17.8, gołąb pocztowy — 27 metrów, orzeł — 31, jaskółka — 67, albatros — 89. W telegrafie podmorskim iskra elektryczna przebiega na sekundę 4,000 kilometrów, po drucie telegrafu zwykłego 36,000 kilometrów, przy wyładowywaniu zaś butelki lejdejskiej iskra elektryczna biegnąca po drucie miedzianem grubości 0,0017 metra ma szybkość 463.300 kilometrów na sekundę.

Koszta wojny.

Koszta wojenne Rosyi wynoszą — według petersburskiego „Echo de Paris" — 60 milionów rubli miesięcznie. Na samo więc prowadzenie wojny wydała dotąd Rosya przeszło 700 milionów rubli. Gdy się do tego doda straty poniesione, to suma ta, co najmniej wzrośnie podwójnie.

Badanie morza.

Badanie morza robi postępy za pomocą teleskopu, wynalezionego przez włocha Pino. Każdy zna teleskop, czyli dalekowidz — rurę z kilku szkłami powiększającemi, przez które można daleko widzieć. Olbrzymie są teleskopy, któremi astronomowie badają księżyc, słońce i gwiazdy. Umieszczone są w osobnych budynkach, a posuwa się je za pomocą maszyn, bardzo sztucznie zbudowanych. Często przy teleskopach są aparaty fotograficzne, któremi fotografują powierzchnię słońca, księżyca, gwiazd itd. Pino wpadł na ten pomysł, że tak samo, jak się bada niebo przez teleskop, możnaby i dno morza zbadać. W tym celu zbudował teleskop, w którym znajdują się silne lampy elektryczne. Te oświetlają dno morza, a przez szkła powiększające można potem wiedzieć, co się na dnie morza znajduje.

Podobnie wielkie teleskopy mają łodzie podwodne, czyli pod wodą płynące. Teleskop sięga zaledwie na powierzchnię wody, a jest tak umieszczony, że załoga łodzi żołnierze i oficerowie, znajdują się z łodzią w morzu, a jednak widzi, co się nad powierzchnią morza dzieje, gdzie nieprzyjacielskie okręty, któreby należało wysadzić w powietrze torpedem.

Tak to ludzie dbają o wynalazki, byle bliźniego choć nieprzyjaciela wygubić.

Teleskop Pina sprowadzi może nowe walki na narody. Dotąd walczą narody o ziemię, ale już się czubią o morze, bo chodzi im o ryby, o prawo do łowienia ryb w tej lub owej części morza, o wydobywanie korali i pereł drogich, lub nawet ślimaków czyli ostryg, które niektórzy bardzo lubią. Jeżeli teraz za pomocą teleskopu będą badali dno morza, a znajdą tam korale, perły, a choćby ślimaki jadalne, wtedy gotowi rozpocząć wojnę o dno morza, bo chciwość ludzka nie zna granic — byle zarobić, byle gromadzić bogactwa — to i do morza będą się spuszczali.

Nowy rodzaj znieczulenia.

We wiedeńskiem towarzystwie lekarskiem wygłosił dr. Silbermark, asystent profesora Mosetiga odczyt o znieczuleniu za pośrednictwem kości pacierzowych, czyli stosu pacierzowego. Narkoza, czyli usypianie za pomocą chloroformu, posiada liczne strony ujemne, a w niektórych wypadkach połączone jest z niebezpieczeństwem życia, i rzeczywiście spowodowało nieraz śmierć chorego. Chirurg niemiecki. dr. Bier, profesor uniwersytetu Bonn, zdołał za pomocą kokainy wstrzykniętej do kręgosłupa, znieczulić członki ciała ludzkiego, zaopatrzonego w te nerwy, które rozgałęziają się od kręgosłupa w okolicy wstrzyknięcia kokainy.

Metoda znieczulenia w pobodny sposób ma jeszcze i te zaletę, że chory zupełnie nie traci świadomości. Dr. Silbermark w odkryciu swem opisał sposób i wyniki znieczulania za pośrednictwem stosu pacierzowego w klinice profesora Motesige.

Po dokładnem oczyszczeniu i odkażeniu powierzchni skóry, wbija lekarz wydrążoną igłę do stosu pacierzowego pomiędzy czwartym, a piątym kręgiem do kanału pacierzowego. Czy igła weszła w miejsce właściwe, poznaje operator po tem, że znajdująca się w kanale ciecz sączy wydrążeniem igły. Następnie do igły przyśrubuje lekarz strzykawkę szklanną i wstrzykuje nieco eukainy (mniej trujący rodzaj kokainy).

Po trzech minutach uczuwa chory cierpienie w nogach, następnie podbrzusze jest znieczulone, a po 10 minutach obydwie nogi. Znieczulone miejsca można operować, chory nie czuje bólu, a nie tracąc przytomności, może przypatrywać się i widzieć całą czynność operacyjną. Znieczulenie trwa do dwóch godzin. Na oddziale chirurgicznym Mosetiga we Wiedniu przeprowadzono w ten sposób przeszło 200 operacyi z dobrym skutkiem. Przy tego rodzaju znieczulaniu lekarz nie potrzebuje zwracać uwagi na wiek chorego, na przypadłości, zwapnienie naczyń, i tym podobne okoliczności, które utrudniają narkozę za pomocą chloroformu.

Z opowiadania chorążego polskiego.

W tych dniach przybył do Warszawy z pola walki w Mandżuryi p. Stanisław Jeżowski, którego w lecie powołano do armii mandżurskiej w charakterze chorążego zapasu. Raniony bardzo ciężko w nogę pod Liaojanem, został po krótkim pobycie w szpitalu charbińskim zwolniony dla odbycia dalszej kuracyi z wojska i powrócił do rodzinnego miasta, gdzie opowiedział współpracownikowi "Wieku" warszawskiego następujące szczegóły o bitwie, w której odniósł ranę.

Dowódzca batalionu naszego kazał oddziałowi, w którym się znajdowałem, opowiada p. Jeżowski — zaczołgać z zajętego przez nas wzgórza i odeprzeć rozłożonych pod niem japończyków. I wtedy to właśnie, gdy zacząłem zczołgiwać się z góry, otrzymałem postrzał. Pierwsze chwile były straszne. Nie zdążyłem zejść kilkunastu kroków, a tu pada przedemną granat, i ogłusza mnie zupełnie. Gdy zacząłem przychodzić do przytomności i dotknąłem ręką twarzy, uczułem na niej jakąś miękką masę. Patrzę.... to mózg z krwią... Wyobraźcie sobie moje wrażenie... W pierwszej chwili pomyślałem: "A więc koniec — mózg naruszony", lecz instynktownie zacząłem obmacywać głowę i... o szczęście, znalazłem ją nieuszkodzoną. Patrzę obok siebie, a tu leży żołnierzysko biedne, któremu granat tak równiutko przepołowił głowę, jak gdyby kto specyalnie tej smutnej operacyi dokonał. W pozostałej u żołnierza połowie czaszki ani kawałka mózgu — wszystko rozprysło się dokoła.

Gdy otrząsnąwszy się z pierwszego po granacie wrażenia, wstałem i chciałem prowadzić kompanię dalej, raniono mnie w biodro. Tu żołnierze zaczęli krzyczeć: "Nasz dowódzca raniony" odnieśli mnie na bezpieczniejsze miejsce.

Mniej szczęśliwszym odemnie był kapitan Szulga. Tego kula trafiła i zabiła jeszcze przedtem, nim zdążył przez lunetę zaobserwować pozycyę nieprzyjacielską. Biedak umarł w jednej chwili; kula raniła do w ucho.

Religia w Japonii.

Sławni dzisiaj na cały świat Japończycy wyznają w znacznej części religię Buddy. Religia ta przyszła do nich z Indyi. Budda urodził się na blisko sześćset lat przed Chrystusem panem. Buddyści wierzą, że urodził się on z dziewicy imieniem Maja w ten sposób, że bóg Tuszyta wcielił się w jej bok i że zaledwie miał kilka lat a już mądrością swą zadziwiał największych mędrców. W 29 roku życia udał się na puszczę i tam przebywał przez lat sześć, potem poszedł między ludzi i głosił swą naukę. Za największe przykazanie podawał on miłość bliźniego i wszelkiego stworzenia, nawet zabraniał zabijać zwierzęta; głosił że wszyscy ludzie są równi. To też gromadzili się koło niego najubożsi, których on nauczał na górach i w świątyniach, wędrując po Indyach; miał też robić różne cuda, a po 7 latach nauczania wstąpić do nieba.

W Japonii Budda ma miliony wyznawców. bardzo liczne świątynie, w liczbie przeszło sto tysięcy świątyń i kaplic, w których pełni służbę religijną 52 tysiące kapłanów. Na ołtarzach świątyni znajduje się posąg Buddy.

Dachy ogniotrwałe.

W rosyjskiem ministerstwie rolnictwa znajduje się wynalazek jednego z urzędników zarządu leśnego, stanowiący tani i dostępny dla włościan materyał ogniotrwały na dachy.

Wynalazca nie żąda ani wynagrodzenia, ani opatentowania, lecz powoduje się tylko pragnieniem dopomożenia ludności wiejskiej w walce z klęskami ogniowemi.

Są to płytki z mchu błotnego, a dokonane przez wynalazcę próby wykazały, iż najlepsze są płytki prasowe z mchu czystego, dwususzone sztucznie i pokryte mieszaniną wapna, popiołu, piasku, gliny i oleju konopnego.

Płytki takie nie palą się, lecz zlekka się zwęglają, waga ich nieznaczna, a wyrób tani: wymagają jednak dalszych prób i dla tego wynalazca prosi rząd o zbudowanie zakładu do prób na jednem ze skarbowych, pokrytych mchem, błot, gdzie robotnicy praktycznie wyrobić by się mogli na majstrów doświadczonych.

Dokąd idziesz, panie?

Dwie postacie posuwały się drogą Appijską ku równinom Kampanii.

Jedną z nich był Nazaryusz, drugą Piotr Apostoł, który opuszczał Rzym i męczonych w nim wyznawców.

Niebo na wschodzie przybierało już leciuchny odcień zielony, który zwolna, coraz wyraźniej bramował się u dołu barwą szafrannu; drzewa o srebrnych liściach, białe marmury willi, łuki wodociągów, biegnące przez równinę ku miastu, wychylały się z cienia. Rozjaśniła się stopniowo zieloność nieba, nasycając się złotem. Zaczem wschód zaczął różowieć i rozświecił góry Albańskie, które ukazały się cudne, liliowe, jakby z samych blasków złożone.

Swit odbijał się w drżących na liściach drzew kroplach rosy. Mgła rzedła, odkrywając coraz szerszy widok na równinę, na leżące na niej domy, cmentarze, miasteczka i kępy drzew, między którymi bielały kolumny świątyń; droga była pusta. Wieśniacy, którzy zwozili jarzyny do miasta, nie zdążyli jeszcze widocznie pozaprzęgać do wózków. Od płyt kamiennych, któremi aż do gór wyłożony był gościniec, szedł w ciszy odgłos drewnianych postołów, jakie podróżni mieli na nogach.

Potem słońce wychyliło się przez przełęcz gór, ale zarazem dziwny widok uderzył oczy Apostoła. Oto wydało mu się, iż złocisty krąg, zamiast wznosić się wyżej i wyżej na niebie, zsunął się ze wzgórza i toczy się po drodze.

Wówczas Piotr zatrzymał się i rzekł:

— Widzisz tę jasność, która zbliżyła się ku nam?

— Nie widzę nic — odpowiedział Nazaryusz.

— Jakowaś postać zbliża się ku nam w blasku słonecznym.

Jednak do uszu ich nie dochodził żaden odgłos kroków.

Naokół było cicho zupełnie.

Nazaryusz widział tylko, że w dali drżą drzewa, jakby je ktoś potrącał, a blask rozlewa się coraz szerzej na równinie. I począł patrzeć ze zdziwieniem na Apostoła.

— Rabbi! co ci jest? — zawołał z niepokojem.

A z rąk Piotra kosztur podróżny wysunął się na ziemię, oczy patrzyły nieruchomie przed siebie, usta były otwarte, w twarzy malowało się zdumienie, radość, zachwyt. Nagle rzucił się na kolana z wyciągniętemi przed siebie ramionami, a z ust jego wyrwał się okrzyk.

Chryste! Chryste!...

I przypadł głową do ziemi, jakby całował czyjeś stopy.

Milczenie trwało długo, poczem w ciszy ozwały się przerywane łkaniem słowa starca:

Quo vadis, Domine?... Dokąd idziesz, Panie?...

I nie słyszał odnowiedzi Nazaryusz, lecz do uszu Piotrowych doszedł głos smutny i słodki, który rzekł:

Gdy ty opuszczasz lud mój, ja idę, by mnie ukrzyżowano raz wtóry.

Henryk Sienkiewicz.

Wojtek w Brazylii.

Ano! jak ci te pseklęte jagenty, coby ich choroba, zaceny godać a godać: Jećta Wojtasiu do Brazelei do piachu złotygo, śrybła, bryljantów, i oliwy jak mrowie jakiego, wedle gronu wielakiego, spokojem co spocywa, takiem i zekł: Ano! ni ma tam co medytować po próżnicy, jeno wedle łba po rozum iść, takoz do karcmy z Abromkiem pogodać, kumotrów napotkać, gront puścić, babę na wóz, dzieciaków a jakze i jazda do Brazelei,

Takiem ci i zrobił. Posedem ino pierwotnie do baby i powiadom:

— Słuchaj psiawiaro, Agato! jedziewa....

— A ty hyclu jaki, gdzie? — baba zagaduje.

— Ano, kobito, do Brazylei.

Jakem ci to zekł, baba chlust kluchę o chałupę i w bek!

— A ty psi synu — wzescy kobita — ojcowiznę i gront na poniwirkę ludzgą, na zatracenie gubis... A ty odmieńce jeden, dzieciokòw na pastuchy oddos... O cemoz moja biedna dola, o! co ja pocnę, bidna kobita.

I chlust mie w gembe, tak od niechcenia ino bez złość.

Coze to z babą było robić! Godoli ci po wsi calusieńkiej, ze człeka ino scenście ceka u tych brendzelników, więc się juz uporłem.

We śtyry niedziele juz nos w chałupie nie było. A godoł dobrodzij, a psekłodoł i odwrocoł gześnika. Uporłem sie choroba i tylo! Ano jakieśwa wzieli tak i pojechaliśwa. Jechaliśwa zlituj sie Panno Maryo, z jakie śtyry miesiące. Gdzie ino ślepim zucił narodu jak mrowia, a jaki to naród! Same miemcy i miemcy. Pozal się Boze! Godać, to ci godać, godają ino po śwabsku, a po inksemu to już nijok, ani w ząb. Nic ci te bestye nie robio ciętgiem piwo ciągną i ciągną. A jak zapytos sie wedle jenteresu takiego odmieńca, to ci dobrego słowa człekowi nie do; świargoce jeno jenzorem pod nosem i tylo. A! skoranie ci boskie było z tym narodem. Jakieśwa psyjechali do ich wsi, takiem do śwaba zykł: Grojtu dawaj, to ci śwab bestya chleba doł. A jakiem ci zykł potym: A teraz dawajta kiełbasy — śwab ino gymbo po głupiemu ruszył jak osioł, co mo być, nie wiem, co chcecie. Cholera kroj taki. Potym to myśwa sifem nojechali do tej Branzelei, coby ją choroba. A no nijok wom nie potrafie opowiedzieć, jakie tam norody. Corne jak choroba, a ksywe to, jak nieboskie stwozenie. Po nasymu to zaden bestya godać nie potrafi. Miele ci tylo tak, ze go som lucyper nie zrozumie. No i godojze z tokim homem! Jakem ci to zobocył, takiem zbaranioł do reśty. Godom do kobity babo, jedziewa nazod do chałupy! Ano i pojechaliśwa. A tero jezdema, ino nie na swoim — a na cudzym groncie!

A jakby jakowe jagenty znowu chałupe naśli, to jak Boga miłuję siekirą łep rozłupie, tej tylko.

— Panie Antoni wie pan ile waży sto dwadzieścia funtów Prawda. że to niewiele

— Istotnie proszę pani tyle waży zwykle dobre cielę.

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIER WSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

Inna możeby już dawno oddała się była w szpony tego szatana, ale Marynia, pomimo okazywanej doktorowi grzeczności przez swych rodziców, gardziła nim potajemnie.

Nie znał on tego dla siebie Maryni usposobienia.

Z kilku romansów z kobietami zepsutemi wnosił on, że i Marynię pozyska dla siebie.

Gdyby był jednak wiedział, że ta młoda, zaledwo w świat wchodząca, niewinna, nie znająca ludzi Marynia, obdarzoną jest od natury tym pewnym rodzajem wyższego duchowego uczucia, które tak snadnie rozróżnia fałsz, osłonięty prawdą od istotnej prawdy, możeby był postarał się przedstawić się w jej oczach innym, jak dotychczas.

Mimo całej przebiegłości jego, materyalizm nie dozwalał mu poznać charakteru Maryni.

Zaliczał on ją do rzędu istot pospolitych i uważał to nawet za zaszczyt dla domu Lubowiczów, że starać się będzie o rękę córki i że ją zaślubi.

I jeśli nie objawił dotychczas przed nimi swych zamiarów, to jedynie dla tego tylko, że Marynia odwodziła go zawsze swojem postępowaniem od stanowczej chwili.

Lecz dziś, widząc w Bolesławie istotnie niebezpieczeństwo postanowił bądź co bądź przyspieszyć ukończenie rozpoczętych zalotów.

Spokojniej on teraz zasypiał z tą błogą nadzieją, że dzieło jego pomyślnym uwieńczone zostanie skutkiem.

ROZDZIAŁ XIX.

Nazajutrz około południa Sokalska po odwiedzinach u swego brata i u matki sędziego, jak również u niego samego, przybyła do Podhorki.

Podróż jej nie powiodła się.

Powody ważnej okoliczności, bo choroba Bolesława, były dotychczas dla niej tajemnicą. Ci co ją znali, osądzili za słuszne, nie powierzać jej żadnych tajemnic, obawiając się bowiem, że gdyby takowe gruchnęły po okolicy i doszły do uszu rządu, złe by za sobą pociągnęły skutki.

Gościnnem i chętnem przyjęciem w Podhorce zachęcona, nie szczędziła ona pochwał dla doktora, a wystawiając jego zdolności i wysokie przymioty, utrzymywała, że człowiek tak obrotny, przy wykształceniu fachowem przyjść musi wkrótce do fortuny.

A że jest przytem młody i przystojny, nie powinni przeto Lubowiczowie nic mieć przeciwko jego staraniom się o rękę Maryni.

Spostrzegł Lubowicz zaraz, że Sokalska przybyła dziś, jako swatka.

Nie dał jej jednak poznać tego, lubo niechętny Myszkowiczowi, przyznawał mu wszelkie zalety, jakie panna Elżbieta wyliczała; nie chciał bowiem doktora sobie zrazić.

Sokalska wywnioskowała zaś z tego że Lubowiczowie chętnie przyjmą jego oświadczyny.

Na oznaczony termin powróciła ona do Zapola, a oczekujący na nią Myszkowicz, ujrzał ją rozpromienioną, z czego się bardzo ucieszył.

Pomógł jej co prędzej wysiąść z kałamaszki.

Elżbieta, wchodząc do swego mieszkania, zawołała z radością:

— Wszystko będzie dobrze, panie konsyliarzu!

— Czy być może? panno Elżbieto! Co mówisz? Czy żartujesz? — pytał się Myszkowicz.

— Nie żartuję, mówię prawdę.

— Ale jakżeś?

— Ot powiem, krótko: Jedź pan do Podhorki. A jak Marynia wyładniała, jaka sentymentalna! — Znalazłam ją bardzo dobrze!

— Sądziłam, że będzie względem mnie dumną, nieprzystępną; ale nie, da, uchowaj Boże: opowiadała mi o wszystkim. Wiesz, konsyliarzu, ja nie sądzę, żeby się ona kochała tak bardzo, jak mówią, w Bolesławie. Zwyczainie, młoda dziewczyna, nakładł jej w uszy ładnych słówek, to go też i polubiła na krótko. Ale jak z oczu tak i z myśli. Ręczę, że o nim już zapomniała w połowie.

— To mniejsza,ale powiedzże mi,panno Elżbieto, więc sądzisz, że mogę jechać do Podhorki, aby ukończyć.

— Ale niezawodnie.

— Opowiedz mi, proszę, acanna szczegóły? Jakże to było?

— O, za wiele powtarzać wszystko. Da, dalibóg, śmieszni ci mężczyźni; chcą, żeby spamiętać każde słowo, co się mówi. Powiem tylko tyle, że chwalili konsyliarza bardzo, że przyznawali mu wszystko co najlepsze i wiele, wiele mówili.

— Ach Maryo! najdroższa Maryo, jakże ja będę szczęśliwy przy tobie — zawołał udanym głosem, wznosząc złożone ręce nad głową.

— Tylko nie zemdlej, doktorze — żartując, mówiła Sokalska.

— Oh! jakże kochać musi być miło? — unosił się doktór.

— Jakto musi być? Czy to konsyliarz nie kocha? Zapominasz już z radości, co chcesz powiedzieć. Da, dalibóg, ja się boję, żebyś konsyliarz nie zachorował. Dalibóg, jedź co prędzej do Podhorki.

Spostrzegł się doktór, bo chciał w istocie powiedzieć "Jak miło jest kochać", i aby błąd naprawić, twierdził, że lubo Marya kocha, to wszakże dla samej przyzwoitości nie wypada dziś jeszcze mówić tego głośno.

Zadowolniła sięElżbieta tem tłomaczeniem, gdyż mniej ją to obchodziło. Myszkowicz zaś uszczęśliwiony, nie wiedział jak dziękować Sokalskiej. Tysiące dodatków dołożył jeszcze do przyrzeczeń swoich, a swatka, marząc o swem szczęściu, łudziła się obiecankami, jak pewną była ona, że Lubowiczowie przyjmą Myszkowicza za zięcia.

ROZDZIAŁ XX.

Na drugi dzień po wyjeździe Sokalskiej, odwiedziły Maryę w Podhorce panny prezydentówny, jej siostry wujeczne i koleżanki.

Nieopisana radość była dla nich przy spotkaniu.

Dawno już pragnęły się zobaczyć, dawno już chciały nawzajem powierzyć sobie nie mało tajemnic, których zawsze tak wiele mają młode panienki; tajemnic, do których częstokroć więcej przywięzują wagi, aniżeli dyplomaci w gabinetach państwa, chociaż tu od zachowania tajemnicy zależy nieraz szczęście lub nieszczęście milionów ludzi.

Młode dziewczęta spojrzeniem się rozumieją.

Rozmawiać z sobą umieją o wszystkiem między wielu świadkami, a jednak sekretu nie zdradzą.

Takie były i panny prezydentówny.

Słyszała panna Michalina, starsza córka prezydentostwa, że Bolesław, którego poznała w Jabłonowicach, jest ulubieńcem Maryni...

Możeby była jej zazdrościła, lecz miała już narzeczonego, pana Teodora P., młodzieńca przystojnego, majętnego obywatela ziemskiego z Polesia.

Przywiązała się do niego, kochała go i wkrótce ślub miał połączyć tę młodą parę.

Przeczuwała Michalina, że i Marya z Bolesławem wkrótce się pobiorą i przybyła dzisiaj ze swą młodszą siostrą i ciotką, panną Agatą, do Podhorki, aby sprawdzić swoje domysły, powinszować Maryni i cieszyć się wspólnie jej szczęściem.

Panna Michalina była to szczupła, średniego wzrostu dziewiętnastoletnia blondynka, wesoła z usposobienia, raczej przyjemna, jak ładna.

Siostra jej, Emilka, miła piętnastoletnia dzieweczka, piękna i niewinna, jak aniołek, nie tyle była wesołą, jak jej siostra, a bladość delikatnej jej cery zdradzała, iż jest bardziej uczuciową.

Panna Agata, ciotka ich i opiekunka w tej podróży, a częstokroć w domu, była to osoba nie pierwszej młodości; kończyła już lat pięćdziesiąt.

Jak wszystkie prawie ciocie, stare panny, nie szło i pannie Agacie, mimo wszelkich usiłowań, iżby się przedstawić jak najmłodszą, świeżą, a nawet niekiedy niewiniątkiem, zwłaszcza w obecności szpakowatego kawalera lub siwego wdowca, nie szło przezwyciężyć zupełnie swej natury i tak niosła w kieszeni, bez której żadna jej suknia nie mogła się obyć, tabakierkę, którą starannie ukrywała, a do której nałogowo już była przywykła.

Słyszała ona o projektach doktora względem Maryni, była jego zwolenniczką, pomimo że go nie znała.

Bolesław za to nie miał u niej łaski,i czy to przez zazdrość,czy też przez jakie inne uczucie, przyszła do tego przekonania, że jest on dla Maryni, w porównaniu panien prezydentowych za znaczną partyą.

Była ona zresztą proszoną i przezSokalską, aby chwaliła Myszkowicza,a nawet aby robiła delikatnie Lubowiczom wyrzuty iż przyjęli w swój dom młodzika który stał się powodem do licznych plotek o ich domu i o Maryni.

O konsyliarzu za to wyrażała się, jako o najstósowniejszej dla Maryni partyi.

A wiele też o nim opowiadała Lubwiczom i Maryni.

Obecnie zasiadła w jej pokoju na sofie wysznurowana z bawetem nadzwyczaj długim wydającym się oryginalnie przy jej wysokim wzroście i szczupłej figurze; uczesawszy gładko czarne swe włosy z cudzemi lokami które spadając na boki ściągłej twarzy tym więcej bo nad miarę ją przedłużały z przyprawionym zwiniętym warkoczem i innymi dodatkami i poczęła dawać perory Maryni która obok niej z Michaliną siedziała obojętnie słuchając ciotki.

Połową tylko ust mówiła panna Agata drugą zaś połową starannie zakrywała brakujący jej z przodu ząbek z którego to nawet powodu cokolwiek szepleniła a czasem niechcący i zaświstała.

Miała nawet z tego powodu okropny raz wypadek.

Przyjechał raz do prezydentów dymisyowany major dekoronowany człowiek już nie młody pewien dzierżawca z Polesia.

Pannie Agacie wpadł on w oko gdyż sądziła że jest to mąż dla niej w sam raz.

Możeby i pan major nie był od tego bo panna Agata była i wystrojona i wyperfumowana i zdawało mu się że jest jeszcze dość młodą i przystojną; lecz o zgrozo! młoda panna rozmawiając z nim gwizdnęła kilka razy przez nieszczęsną szczerbę.

Zawstydziła się niezmiernie lecz nie koniec na tem złośliwości losu.

Kiedy major zażył tabaki sięgnęła i panna Agata w zapomnieniu mimowolnie ręką do jego tabakierki. Zraziło to okropnie majora.

Przypatrzył się bliżej swemu ideałowi i stary wojak poznał się na ptaszku.

Nie chciał już nawet posagu i jak czmychnął na Polesie tak nie pokazał się więcej w domu prezydentostwa.

Zabójczy ten wypadek dla Agaty tyle jednak miał skutku że nasza panna na wydaniu była nadal ostróżniejszą.

— Moja Maryniu nie gniewaj się ale muszę ci powiedzieć prawdę że kaprysisz. Jak to można odmawiać doktorowi? Słyszałam że to człowiek jak należy porządny przystojny młody wszystko za nim przemawia — mówiła Agata.

— Ależ moja ciociu kiedy Marynia go nie chce, nie lubi — wtrąciła Michalina.

— Proszę panny Michaliny nie mówić za Marynią — odrzekła panna Agata.

— Ale moja ciociu kiedy Maryni w swoim domu nie wypada cioci przeczyć i ją przez to gniewać.

— Jakto gniewać? Maryniu czy sądzisz że chcę ci wyrządzić przykrość? Owszem pragnę właśnie twego szczęścia życzę ci jak najlepiej. Doktór to przynajmniej człowiek to nie dzieciak żaden.

Marynia ciągle milczała bawiąc się dłonią Michaliny.

Moja ciociu! kiedy Marynia nie życzy sobie mieć za męża człowieka kiedy woli mieć dzieciaka... — odpowiedziała Michalina.

— Panna Michalina jest dziś nazbyt dowcipną — odpowiedziała na pół surowo ciocia.

— Ciociu kochana — zapytała się z pod przeciwnej ściany łagodna Emilka — a dla czego ciocia nie chciała sama człowieka a radziła go Maryni?

Jakiego człowieka — w zapomnieniu spytała się panna Agata.

— A tego majora.

— Jakiego majora?

— Tego z Polesia.

— Panienkom takim jak Emilka nie wypada nawet mówić o tych rzeczach — odpowiedziała tonem mentorskim panna Agata.

Uśmiechnęła się i zarumieniła niewinna Emilka

Michalina z Marynią nie mogły się wstrzymać od uśmiechu aż wreszcie wesoła Michasia zakrywszy usteczka batystową chustką śmiać się na dobre zaczęła.

Rozgniewało to panne Agatę i wychodząc z pokoju rzekła pokrywając swe nieukontentowanie:

— Jesteś dzieciak, moja Michasiu, Emilka nawet mędrszą jest od ciebie.

Po wyjściu panny Agaty uśmiały się z ciocią do woli jej siostrzenice.

Emilka wszakże wybiegła, aby ją przeprosić i za chwilę powróciła.

— Powiedzże mi jeszcze co więcej, Maryniu, o swym Bolesławie.

Tak lubię słuchać mówiącą cię o nim, czy wiesz, żeby nie Teodor, kiedym poznała Bolesława w Jabłonowicach? On bardzo miły — mówiła Michalina.

— Ach moja kochana Michasiu, nie wiem co to jest?? ale mam przeczucie, że cię nie prędko zobaczę.

— Zawsze bo masz jakieś przywidzenia, martwisz się wcale niepotrzebnie.

— Nie, Michasiu, mam ja nieraz swoje urojenia, prawda, ale nie zawsze. Ach, moja droga, ja nie sądziłam nigdy,aby miłość napawała duszę takim niepokojem. Ogarnia mnie taka przedwczesna tęsknota, jak gdyby ciążyło nad nim lub nademną wielkie nieszczęście.

— To dziwna, jabym sądziła, że to pochodzi z twego cierpienia nerwowego. Wiesz co ci poradzę? ale nie śmiej się ze mnie.

— Cóż takiego?

— Mam zamiar jechać jeszcze przed ślubem do znahorki.

— Doprawdy? — zapytała uradowana Marynia.

— Jeśli chcesz, pojedź ze mną; dziwne rzeczy mówią o niej, leczy wszystkich tak trafnie, jak żaden lekarz,możesz nie wyjawiać jej nawet swego życzenia,ona cię sama powoła po imieniu i zadość uczyni twym chęciom.

— Co mówisz,Michasiu?!czy to być może?

— Jedź ze mną, to się przekonasz.

— A czy na długo?

— Na parę tygodni tylko. Zabawisz się u nas kilka dni a potem pojedziemy do niej; mieszka od nas tylko o cztery mile. Wachasz się — dodała po chwili — czy sądzisz może, że podczas twej nieobecności powróci Bolesław?

— Nie przypuszczam, aby powrócił tak prędko, a szczerze chciałabym być u was i u znahorki.

— Jedź więc, moja droga, już ja biorę na siebie, że wujaszek ci pozwoli, pójdźmy zaraz do niego.

— Zatrzymaj się, mamy dość czasu, a sądzę, że mi papa pozwoli na moją prośbę.

— Tem lepiej, pojedziesz więc z nami?

— Nie uwierzysz, ile przyjemności zrobisz papie memu i mamie. Oni tak tęsknią za tobą, tak samo niemal jak i ja, która tęskniłam aby się z tobą zobaczyć. Ty się trapisz bez twego Bolesława. Samotność to nie dla twego usposobienia; doktór cię też pewnie nie rozweseli?

Mam książki i czytaniem staram się oddalić niepokój; ale napróżno. Dawniej, zanimem go poznała, tak mi było dobrze, tak swobodnie, nawet mimo wizyt doktora i jego naprzykrzań, a dzisiaj wątpie, czy przeniosę tę samotność; coraz bardziej mi jest smutno, tęskno — mówiła tkliwieMarya i oczy jej zabiegły łzami.

Michalina wzięła jej dłoń w swe ręce, mówiąc czule:

Biedna ty jesteś ze swojem uczuciem. Dla tego samego trzeba, abyś pojechała z nami. Rozerwiesz się nieco a tymczasem i Bolesław przyjedzie. Muszę go zobaczyć koniecznie. Nie smuć się, twój Boleś powróci wkrótce.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przegląd Prasy.

Wspólnemi siłami.

W sprawie budowy pomnika Kościuszki w Washingtonie pisze "Dzien. Nar."

"Nie wchodzimy dziś w to, czy sam projekt budowy pomnika Kościuszki w Washingtonie był właściwym i na czasie, gdyż na to obecnie nie pora. Stało się! Projekt został przyjęty przez rząd Stanów Zjednoczonych, odnośny bil podpisany przez prezydenta, przeto honor polski został zaangażowany i on ma dziś głos!

Ustać więc dziś muszą wszelkie spory, czy mieliśmy racyę budować pomnik lub nie. Rząd amerykański i cały naród nie będą tego dociekać o ile ta sprawa miała racyę bytu. Naród yankiesów wie tylko, że Polacy chcą mu darować pomnik swego bohatera i przyjmuje ten dar z całą gotowością, bo tak samo, jak i my, wielbi Kościuszkę.

Podczas gdy milczącą pogardą lub nawet szykanami w pismach przyjął naród tutejszy pomnik koronowanego despoty niemieckiego "Fryca", a rząd wyznaczył mu ustronne miejsce w podwórzu akademii wojskowej — uwielbianemu bohaterowi dwóch światów wyznaczono pierwszorzędne miejsce w stolicy wolnego kraju, pomiędzy pomnikami najzasłużeńszych mężów, jacy ongi wspólnie z Kościuszką walczyli o swobodę tej ziemi, która dziś milionów Polaków stała się przybraną ojczyzną. Pomnik szwabskiego despoty przyjęto z grzecznością, nie chcąc się narażać potomkom Teutonów, którzy i w tym kraju mają pewne wpływy na bieg spraw politycznych. Pomnik zaś Kościuszki przyjęto z serdecznej życzliwości i czci dla człowieka, który był przedstawicielem rycerskiego narodu, gotowego zawsze do poświęceń, gdy szło o sprawę dobrą — o wolność ludów. Z drugiej strony wdzięczny naród Stanów Zjednoczonych uczci zasługi bohatera Pułaskiego wystawieniem pomnika i to poniekąd zniewoliło nas do zadokumentowania, że pamięć bohaterów jest nam drogą i że my Polacy pragniemy być wdzięczni dla naszych współobywateli amerykańskich.

Nie uważamy przeto za potrzebne dowodzić naszym współbraciom, że budowa pomnika Tadeusza Kościuszki w Washingtonie stała się rzeczą nader ważną, której szczęśliwe rozwiązanie zależy od nas zupełnie. Sprawa ta nie wymaga kolosalnych ofiar, a tylko jednolitej działalności całego narodu. Nie jest wymaganiem, aby jednostki składały setki dolarów, a ogół zachował się biernie... Tu jest potrzebna jednolita akcya wszystkich nas, bo sprawa należy do wszystkich Polaków wogóle, bez względu na zapatrywania religijne, polityczne lub społeczne.

Gdy budowano w Warszawie pomnik króla poetów Mickiewicza, na odezwę wystosowaną przez komitet centralny, posypały się setki, jak z rogu obfitości. Nie przyjmowano nawet większych ofiar, aby zadokumentować, że pomnik powstanie z groszowych składek ludu polskiego. I oto w przeciągu dwóch miesięcy zebrano kolosalną, jak na stosunki tamtejsze, sumę 200 tysięcy rubli.

Ale tam stanął cały lud polski do apelu. Bez gorliwych nawoływań prasy, bez specyalnych kolektorów, datki płynęły szerokim strumieniem, co aż przeraziło rząd moskiewski, że w końcu dla "własnego bezpieczeństwa" uznał za stosowne zabronić dalszych składek.

A składano tam po kopiejce i pół nawet, lecz działał tam cały naród.

Czyż więc mamy wątpić, że dwumilionowa ludność w Stanach Zjednoczonych nie złoży potrzebnej sumy na postawienie posągu swojemu wodzowi w sukmanie, który całem sercem kochał lud polski? Nasze warunki bytu w Ameryce są stokroć lepsze od bytu naszych braci w Europie. Jeżeli tam potrafiono w przeciągu dwóch miesięcy zebrać sumę 200 tysięcy rubli, to dlaczegożby nie zebrać o cztery razy mniejszą sumę w przeciągu dwóch lat pomiędzy naszą Polonią w Ameryce?...

Po wystawieniu pomnika w Washingtonie będziemy się sprzeczać, co jest nam potrzebniejsze, lecz dziś nie pora na to, jeżeli sobie nie chcemy wystawić świadectwa nietaktu w sprawach tak ważnych, jak honor narodowy. Własne sprawy załatwimy w domu, lecz wobec obcych musimy okazać się ludźmi pojmującym narodowe obowiązki.

Zatem gorąco polecamy braciom naszym sprawę budowy pomnika Kościuszki w Washingtonie. Przytem możemy zapewnić ogół, że na czele komitetu centralnego stanęli ludzie, którzy nie będą przewlekać sprawy w nieskończoność dla własnej korzyści.... Z każdego centa będzie zdany sumienny rachunek co tygodnia i sprawa będzie prowadzoną uczciwie pod każdym względem.

Przy dobrej woli rodaków pomnik Kościuszki w Washingtonie za dwa lata stanąć musi.

"Kurjer Poznański'. — Organ stronnictwa konserwatywno-klerykalnego w Księstwie Poznańskiem tak pisze o ruchu wolnościowym w Rosyi: "W sprawie reform w cesarstwie rosyjskiem. Tylko przyklasnąć można temu, że cesarz rosyjski odrzucił projekt konstytucyi. Był to instynkt zachowawczy wielce polityczny. Konstytucya w obecnym czasie, toby znaczyło wstęp do rewolucyi; żydostwo i masoństwo, które w karbach jako tako trzymane w Rosyi, uzyskałoby tak dominujące stanowisko jak we Francyi i we Włoszech. Dzisiaj parlementaryzm doszedł już do absurdum. Konstytucya nie daje przedewszystkiem poręki wolności ani instytucyom choć najświętszym, jak Kościół, ani narodowościom, ani miejszościom stronnictw.

Mianowicie dla polaków katolików lepszy samodzierżawca, ale człowiek uczciwy i dobrej woli, ktory chce być ojcem całego kraju jego wszystkich członków, aniżeli izba sejmowa, aniżeli parlament, który szowinizmem antynarodowym i antykościelnym opętany mógłby wprost tyrana praw wyjątkowych do nich zastosować w cesarstwie i w kościele.

Do sumienia władzy można zawsze trafić. O sumieniu większości parlamentarnych mowy niema. Tam wszystko uchwala się w myśl stronniczą. Byle tylko swoboda obywatelska w każdej dziedzinie przeprowadzona była, cesarz i nasz kraj odetchnie w niem pełną piersią życia. Nie sądzę, żeby książe Mirski nawracał dzisiaj z drogi swej. Raczej wierzę, że jako prawdziwy mąż stanu, który ma szeroki pogląd na wszystko, co się w szerokim świecie dzieje, sam cesarzowi doradzi, poza jaką granicą ustępstwa byłyby wprost fatalne.

Hańba temu szpargałowi!

"Kuryer Lwowski" pisze o antypolskiej robocie w W. Ks. Poznańskiem:

Hakatystyczne gazety głoszą wielki tryumf antypolskiej polityki szkolnej, zaznaczając, że ze wszystkich prowincyi Poznańskie najmniej, bo tylko 0,07 procent rekrutów analfabetów dostawiło. "Koelnische Volks Ztg." nauka w obcym języku takie dodatnie wydała rezultaty, to wynik ten największym jest ciosem dla wszystkich zasad pedagogiki, wedle których dzieci w rodzinnym języku nauki pobierać powinny.

Pisze dalej, że jeżeli takie dodatnie doświadczenia na polskich dzieciach zrobiono, natenczas należy skorzystać z tego i pod hasłem: "Precz z językiem ojczystym!" — uczyć dzieci w Westfalii po włosku, w Brandeburgii po rosyjsku, w Szlezwyku po francusku, a na Szląsku po hiszpańsku, aby dzieci niemieckie tak rozwinąć się mogły, jak dzieci polskie, uczone w języku niemieckim, którego nierozumieją. Kończy zaś "Koeln. Volks-Ztg." swe uwagi, podnosząc, że ten tryumf antypolskiej szkoły to nic więcej, jak tylko tresura papug, które uczą się grać, nie rozumiejąc niczego. Lamęty hakatystów, że Polacy umyślnie zapominają języka niemieckiego, którego się w szkole doskonale nauczyli, są wprost śmieszne. Umyślnie zapominają, to jedynie dlatego, że ich nie nauczono, ale jedynie tresowano w niemieckim języku.

Pruska pedagogika na kresach wschodnich stworzyła nowe zasady, które wszelkie do dzisiaj za niewzruszone uznane, jako śmieszność przedstawiają, a mianowicie, że najpedagogiczniej nie uczyć dzieci w ojczystym języku. Nam się zdaje, kończy "Koeln. Volks-Ztg," że ten nowy tryumf hakatyzmu, to nowy znowu wstyd dla nich." Są i między niemcami ludzie.

"Zgoda", organ Zw. N. P. pisząc o dezercyi Polaków z armii rosyjskiej powiada:

Liga Narodowa w swej odezwie z okazyi mobilizacyi nie zachęca do dezercyi w kraju, lecz do dezercyi na placu boju gdzie rzeczywiście ubytek każdego żołnierza byłby dla armii rosyjskiej stratą i pożytkiem dla armii japońskiej.

Szkoda Polaków, którzy cierpią i giną w Mandżuryi. Lecz jest to niewzruszonem prawem dziejowem, że naród musi odcierpieć za swoje grzechy. Naród, który nie chiał bić się za swoją ojczyznę, będzie musiał bić się kiedyś za cudzą. Powiedział to już Skarga i sprawdziło się na każdym narodzie ujarzmionym, który nie dość energicznie pracował dla swej niepodległości.

Wnuki i prawnuki płacą dziś krwią za to, że ich przodkowie siedzieli bezczynnie, gdy Kościuszko ginął z garścią bohaterów pod Maciejowicami, gdy w 1863 r. partye powstańcze po kilkaset ludzi marły w walce z całemi dywizyami rosyjskiemi.

W życiu narodów nic nie przepada. Każdy błąd jednego pokolenia zemści się krwawo na następnych, jak z drugiej strony każda zasługa, praca, poświęcenie wyda z czasem dobroczynny owoc.

Wielką szkołą jest wojna obecna dla narodu polskiego. Jest też ona szkołą i dla innych narodów. Taka np. Japonia nic nie winna niewoli Polski. Lecz ona cierpi dziś za to, że przed wiekiem Europa pozwoliła Rosyi połknąć pół Polski i całą Litwę. Zostawszy więc teraz pierwszorzędnem cesarstwem, którego głos już zawsze będzie rozbrzmiewać w polityce. Japonia z własnego doświadczenia będzie musiała sprzyjać sprawie niepodległości Polski.

O dezerterach przybywających do Ameryki pisze tak:

Zarząd Centralny Zw. N. P. zabrał się ostro do sprawy dezerterów. W Chicago utworzył się komitet, którego zadaniem będzie dostać pracę dla każdego dezertera, co się zgłosi. Takież komitety będą zawiązane we wszystkich koloniach.

Ponieważ od immigranta na Ellis Island żądają oprócz pokazania pieniędzy i adresu osoby, do której jedzie, Zarząd C. wzywa wszystkich dobrze myślących i poczciwie czujących Polaków, aby przesyłali swoje adresy na ręce komitetu tutejszgo, który przeszle je do komitetów krajowych w Krakowie i we Lwowie dla użytku dezerterów. Taki adres w ręku immigranta uratuje go od deportacyi, a nie sprawi żadnego kłopotu dobroczyńcy, który go podał. Cóż to bowiem szkodzi że do niego przyjdzie człowiek młody, zdrowy silny, który jutro będzie mógł stanąć do pracy. Sam fakt przyjechania do kogoś nie daje przybyszowi prawa żądać ani gościny, ani pomocy. Lecz nikt pewnie nie odmówi kilkodniowej gościny takiemu Polakowi, co nie chciał bić się za wroga swojej ojczyzny.

Taki dezerter nie będzie mógł już nigdy wrócić do kraju, chyba z bronią w ręku pod polskim sztandarem. Dać mu pomoc i opiekę znaczy to pozyskać dla wychodźtwa żywioł młody, silny, już nieźle uświadomiony i pod każdym względem bardzo pożądany.

Obecnie, jak pisaliśmy, następuje druga moblizacya. A więc napływ za parę miesięcy będzie znaczny i teraz właśnie jest czas, aby się przygotować na przyjęcie gości. Niech więc dobrzy ludzie nadsyłają swe adresy i ofiary pieniężne do Domu Związkowego na czyje chcą imię, a o reszcie pomyśli komitet."

O wziętych do niewoli Polakach pisze ten organ bardzo trafnie, a mianowicie:

"W Porcie Artura wzięto, jak piszą gazety, 48,000 ludzi. Cała armia. Ilu tam jest naszych? Przed wojną było w wojskach syberyjskich 40 procent Polaków, a te właśnie wojska zamknęły się w twierdzy jest więc w niewoli japońskiej kilkanaście tysięcy naszych. Oto pole dla pracy, dla propagandy, dla agitacyi.

Toż do tych ludzi powinno wyjechać przynajmniej pięciu całkiem wykształconych polskich patryotów, czterech nauczycieli i jeden ksiądz, którzyby przez czas niewoli nauczyli ich wszystkiego, co Polak umieć powinien, a czego się nie mógł nauczyć pod carską opieką. Wszak każdy z tych ludzi po powrocie do kraju — to gotowy wódz w swojem otoczeniu. Widział on bowiem na własne oczy słabość i niedołęstwo, pijaństwo i złodziejstwo carskich urzędników. Widział i podziwiał cnoty i zalety przeciwnika. Dodajcie mu więc znajomość dziejów ojczystych, posłannictwa historycznego Polski, walk za ojczyznę, a będziecie mieli siłę wartą tysiąca ludzi ciemnych i nieświadomych. Lecz kto dokona tego dzieła. Zrobiłby to Skarb Narodowy, gdyby dziś miał w kasie miljony. Wzięłoby się z kasy sto tysięcy franków, wyszukało tuzin młodych, a uczonych i wysłałoby do Japonii.

Tak zrobiłoby się i to wiele wiele innych rzeczy tak gwałtownie potrzebnych, gdyby nasz naród był takim, jak inne. Gdyby przez lat dwadzieścia każdy zamiast krzyczeć i krytykować dawał tylko jednego centa na miesiąc, byłoby za co zaopatrzyć dziś wszystkich dezerterów, wykształcić wszystkich jenców, porozsyłać sprytnych agentów dyplomatycznych we wszystkie kąty, gdzie cóś można zrobić dla ojczyzny. Lecz u nas, gdy jeden dawał, stu krzyczało. I dlatego stoimy dziś bezradni wobec potrzeby, obcy widząc naszą bezradność, kpią z nas i lekceważą.

Lecz zawsze jest czas na poprawę. Zaskoczyła nas ta wojna i z nienacka. Mądrzy widzieli oddawna co będzie, i czego będzie potrzeba. Lecz tłum wołał słuchać każdego przygodnego krzykacza, niż robić to co mu radzili najlepsi ludzie w narodzie. Dziś jest przed oczyma dowód i nauka. Dziś można tylko przyznać się do błędu i zabrać się do poprawy."

Z Dziedziny Wynalazków.

Tarcza ochronna dla strażaków.

Inżynier Tulczkowski, b. pomocnik naczelnika straży w Kijowie, wpadł na pomysł tarczy ochronnej dla strażaków. Obecnie w razie wielkiego pożaru n. p. składu drzewa, gdy ciepło promieniste jest nadzwyczaj silne, strażacy mogą zbliżyć się do ognia zaledwie na odległoś 200 kroków. Tarcza ochronna, pomysłu inżyniera T. pozwala strażakom zbliżyć się na odległość 20 kroków co umożliwia skuteczne gaszenie ognia.

Tarcza ochronna, asbestowa, składa się z kawałka grubego wojłoku, będącego—jak wiadomo—bardzo złym przewodnikiem ciepła, na którym naszyta jest tkanina asbestowa, a grubość ½ milimetra. Wojłok przymocowuje się do ramy złożonej z rur. Rama ta, za pomocą ostrza, które wbija się w ziemię, może być utrzymana w pionowej pozycyi.

W tarczy na wysokości 4 stóp znajduje się małe okienko z miki, która ma tę własność, iż wytrzymuje bardzo wysoką temperaturę. Okienko to służy do obserwowania działania prądu wody na ogień.

Przez otwór strażak wysadza koniec wylotu węża sikawki i w ten sposób może skutecznie działać strumieniem wody.

Praktyczność tej tarczy wypróbowaną została podczas wielkich pożarów w Kijowie.

ZROZUMIELI SIĘ.

Pewien obywatel obrządku mojżeszowego przychodzi do apteki i mówi:

— Proszę pana mi dać proszek na pchły

— Za wiele?

— Nu, niech będzie za dwa tysiące!

SKUTKI BIEDY.

— Marysiu, kto to był u ciebie?

— Mój brat, proszę pani.

— Ależ Marysiu, przez te dwa lata widziałam już ze dwunastu mężczyzn u ciebie, o każdym zaś mówisz, że to twój brat?

— Tak, proszę pani, my biedacy mamy zawsze liczne rodzeństwo.

PYSZNA RADA.

— Nie widzę u pani oznak choroby.

— Ależ panie doktorze, od tygodnia czuję ciągle dreszcze i zimno. Na ulicę wcale nie wychodzę.

— A mąż co na to?

— Już się zgadza na każdą kuracyę.

— Tak? To zapiszę pani... nowy futrzany żakiet. Ręczę za skutek.

ROZTARGNIONY.

— Niech pan sobie wyobrazi panie profesorze że temu staremu małżeństwu tuż naprzeciw urodził się syn. Mąż ma przynajmniej lat 70, a żona z 50.

Profesor: Na miłość Boską, ileż lat ma zatem dziecko?

Od krawca wyżej.

Kiedy prezydent Andrew Jackson, człowiek nadzwyczaj silnego charakteru, w swej sławnej mowie, wypowiedzianej w Washingtonie, omawiał sposób osięgnięcia swej politycznej karyery jako aldermana, ktoś z gromady, słuchającej publiczności, zawołał: 'Od krawca wyżej". Wstydzić się wcale nie widzę potrzeby dlatego, iż byłem krawcem, ponieważ zawsze cieszyłem się reklamą dobrego krawca, który umiał nietylko zrobić ale i przypasować ubranie. Zawsze uczciwy byłem dla mych odbiorców. Uczciwość w interesie jest fontanną powodzenia; to wyjaśnia prędki i ciągły wzrost sprzedaży Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. Jestto uczciwa preparacya, która we wszystkich wypadkach dolegliwości żołądka usuwa, daje ulgę i leczy. Nie robi ono żadnych cudów, lecz daje pomoc wszędzie tam, gdzie takowa jest możliwą: we wszystkich dolegliwościach spowodowanych przez nieczystą lub złą krew, przez nerwowość, brak apetytu, obrzydzenie, katar żołądkowy i wnętrzności, wiatry, niestrawność, zatwardzenie i utratę siły. Jestto najlepszy środek na przeczyszczenie i odnowienie kwi. W aptekach. Józef Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

W zaufaniu.

— Czy może pan szczerze wino to polecić?

Ajent: — A jakże! wszak dostaję 20 procent prowizyi!

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. dnia 19 stycznia 1905.

1863—1905.

Polska — to jedna wielka mogiła, na której w ciągu tajemniczej i pozornie cichej nocy kształtuje się i rodzi nowy naród, do wypełnienia dziejowych przeznaczeń wołany. Życie narodu polskiego — to bezustanne rocznice i żałobne obchody, stanowiące epokową pamiątkę strasznej zbrodni, jakiej na narodzie polskim dopuścił się żywioł rosyjsko-niemiecki, a z nim cała niedojrzała politycznie Europa.

Miesiąc styczeń, jest jednym z tych, które upamiętnił wielki bój, o wolność na ziemi polskiej. Dnia 22 stycznia obchodzimy pamiątkę powstania 1863 r., zwanego "Styczniowem".

A był to bój wielki, rozpaczliwy. Jednostki uderzały na setki, dziesiątki wystawiały piersi przeciwko tysiącom, a nie mogąc przemocy pokonać, w bohaterskich zapasach oddawały życie za ojczyznę.

Zdrajca Wielopolski, ówczesny namiestnik Królestwa Polskiego, dążąc do sojuszu z Rosyą, pragnął zniszczyć w Polsce ducha samodzielności politycznej. A że marzeniom o wolnej ojczyźnie i o powstaniu najwięcej oddawała się młodzież, zarządził przeto "brankę", aby odebrać Polsce tę młodzież na zawsze i wygubić ją w szeregach rosyjskich, tak, aby z nią razem zaginęła myśl o odrodzeniu Polski samodzielnej. Zrozumiał naród polski intencyę Namiestnika, zrozumiała go i młodzież, i nie chcąc zginąć bez pożytku, wypowiedziała walkę. Młodzież rozumiała, że walka, chociażby nawet bez powodzenia, co mogłoby być z góry przewidziane, będzie miała potężne znaczenie dla narodu, gdyż rzuci ona taki siew w dusze polaków, że prędzej czy później wstaną oni znowu i upomną się o swoje. Zginąć, to zginąć, ale lepiej zginąć tak, aby bracia odnieśli z tego chociaż jakąkolwiek korzyść. Tak postąpiła młodzież 1863r., a chwila obecna najlepszym jest dowodem, iż odgadła ona proroczym duchem znaczenie swego powstania.

I polała się krew strumieniami, łzy rzęsiste skropiły lica matek, żon i sióstr, a piersi polskie ujął taki ból, iż nic nie zdolnem było uczucia tego zagłuszyć. I z tego to bólu polskich piersi zaczęło się wyradzać nowe życie narodowe, powstały znowu organizacye tajne po całym kraju, a naród, odetchnąwszy w kilkudziesięcioletniej ciszy, zaczyna się skupiać i rozgląda się ciekawie naokoło, bada sytuacyę i myśli znowu o walce, do której, nauczony smutnem doświadczeniem, zabiera się z rozwagą i działa gruntownie. W ciągu 48 lat, jakie minęły od ostatniego powstania, naród polski potrafił na tyle się odrodzić, iż w chwili obecnej jest już lepiej przygotowanym i więcej uświadomionym, niż był przed rokiem 1863. Ten fakt potwierdza wystąpienie polaków pod zaborem rosyjskim, gdzie nie inteligencya, ani nie szlachta, ale mieszczaństwo i klasa robotnicza, jaka wytworzyła się z ludu wiejskiego, pracującego po fabrykach, bierze udział w antyrosyjskich demonstracyach. Podobnie, jak przed powstaniem 1863 roku tak i teraz polała się krew polskich demonstrantów w Warszawie, Częstochowie, Radomiu; jak wtenczas tak i teraz biorą gwałtem do wojska, a po wsiach polskich słychać jęki polskich kobiet, którym zabierają mężów lub synów. Jak wtenczas, tak i teraz wszystkie prądy rewolucyjne skomunikowały się ze sobą, szykując się do wybuchu, z tą jednak różnicą, że teraz porozumienie stronnictw rewolucyjnych i opozycyjnych, zyskawszy gruntowniejsze podstawy z powodu wypadków na wschodzie Azyi, ma daleko szersze znaczenie i mocniejszym jest związane węzłem. Jak w 63 roku tak i teraz niemcy zapewniają swego rosyjskiego kamrata o przyjaźni i pomocy w razie potrzeby. Jak wtenczas, tak i teraz rząd rosyjski kroczy po trupach swoich poddanych, niszcząc wszystko, czego nie lubi i co mu zawadza.

Jak wtenczas, tak i teraz zamachy polityczne w Rosyi powtarzają się ustawicznie, a urzędnicy państwowi z przestrachem i obawą patrzą w przyszłość, niepewni gdzie i od jakiej zginą kuli, bomby, lub sztyletu.

Stoimy więc pozornie na tym samym znowu szlaku, który zaprowadził naszych przodków 42 lata temu do krwawego boju. Mówię "pozornie" dlatego, iż w rzeczywistości opozycya, czyli żywioły wrogie despotycznemu rządowi rosyjskiemu w chwili obecnej są bez porównania liczniejsze i silniejsze, aniżeli były w r. 63. Pozatem państwo rosyjskie stanęło nad przepaścią, przegrawszy wszystkie dotychczasowe bitwy w wojnie z Japonią, zaś wewnątrz państwa rosyjskiego panuje nieład, a stan włościański jest w warunkach rozpaczliwych. Maszyna rządowa nie pracuje prawidłowo, gdyż stojący u steru "maszyniści" o ile mieli dość talentu do robienia kradzieży i defraudacyi, o tyle są niedołężni do politycznej administracyi państwem. Z drugiej strony ruch rewolucyjny w Rosyi zakreślił obecnie już dość szerokie koła, tak szerokie, iż rząd rosyjski nie jest już w stanie wszystkiego stłumić i pod siłą nacisku musi robić ustępstwa, choćby pozorne. Tymczasem w kraju całym wre, a wyraz "rewolucya", jak zdradziecki ognik, ukazuje się w coraz to innych miejscach. Czy jest on zapowiedzią wielkiego pożaru — niedaleka przyszłość pokaże.

Jeżeli więc porównamy r. 1863 z r. 1905 to okaże się jasno, iż wiele zmieniło się na dobre, że idea wolnościowa ogarnęła większe masy, a despotyzm rosyjski, siłą żywiołowej dążności cywilizacyjnej, chwieje się, jak stare, spróchniałe drzewo, któremu topór postępu podcina korzenie jeden za drugim. Gdy to drzewo runie, wolna Polska będzie mogła nadal pełnić misyę cywilizacyjną, a miliony narodów odetchną swobodną piersią.

S. Łempicki.

Teroryzm w Rosyi,

Coraz wyraźniej zaznacza się w rosyjskich sferach urzędowych zwycięstwo kierunku konserwatywnego nad prądem do reform i ustępstw. Ruch konstytucyjny nie ustaje, a każdy dzień przynosi nowe wiadomości o manifestacyach, przybierających znamiona rewolucyjne.

Dopóki rząd, jak się zdawało, sprzyjał tendencyom konstytucyjnym i sam rozważał możliwość zmian zasadniczych w ustroju państwowym, wszelkie oświadczenia ciał zbiorowych, stwierdzające konieczność nadania konstytucyi, mieściły się w granicach lojalności. Od chwili, gdy car wyraził oburzenie w dopisku do depeszy marszałka szlachty czernichowskiej i gdy na radzie koronnej zadecydowano, że samodzierżawie ma być utrzymane, każda enuncyacya publiczna za konstytucyą staje się w oczach rządu karygodnym oporem przeciw woli cara, zbrodnią stanu, którą rząd skarcić musi. Słychać też zapowiedzi, że rząd podejmie środki represyjne, że tłumić będzie przemocą zachcianki wolnościowe. Gdy się zważy, jak szerokie rozmiary przybrał ruch konstytucyjny w carstwie rosyjskiem i jak ważne elementy ruch ten podniecają, nie można wątpić, że rozkazy i zakazy rządu nie znajdą posłuchu w społeczeństwie i że przyjść musi niebawem do zatargów między władzami a ludnością. Do wojny zewnętrznej przybędzie więc wojna domowa, która w państwie rosyjskiem może przybrać jak najostrzejsze formy, stają bowiem przeciw sobie dwa przeciwieństwa: despotyzm i dążenie do konstytucyonalizmu, między któremi niema drogi do kompromisów.

Jeżeli zwycięży despotyzm, zamiast ulg oczekiwać trzeba jeszcze większego ugnębienia. Wiemy, jakie orgie umie wyprawiać despotyzm, tryumfujący nad opozycyą mas, domagających się swobody. Jeżeli zaś w tej walce weźmie górę rokosz ludności przeciw dotychczasowemu systemowi, jeżeli powiedzie się społeczeństwu zrzucić z siebie jarzmo samowładztwa i czynownictwa, w takim razie sama konstytucya, według oględnych formułek, dotychczas skonstruowanych, nie zadowoli ludności, lecz przyjść musi do zmian głębszych, runąć musi cały gmach państwowy aż do podwalin, a rewolucya z gruzów budowy wzniesie nową, zgoła odmienną.

Zarysowuje się zatem w państwie rosyjskiem dylemat: albo krańcowy absolutyzm i ujarzmienie wszelkiej wolnej myśli, skrępowanie takie społeczeństwa, by nie zdołało drgnąć, by stało się biernem, bezdusznem, albo nowa era po przewrocie gwałtownym, burzącym dawne, przestarzałe formy bytu państwowego.

Rewolucyjne partye i całe społeczeństwo, a przynajmniej uświadomiona jego część, zdają sobie z tego sprawę, iż rozpoczyna się walka na śmierć lub życie. Widać to z treści i z tonu odezw rewolucyjnych, po których niebawem nastąpią zapewne czynne występy.

Ostatnie telegramy donoszą, że rewolucyoniści będą odpowiadali teroryzmem na ucisk — zamachami na tych wstecznych działaczy, którzy nie chcą ani myśleć o nadaniu jakichkolwiek ulg narodowi.

Otóż w tych dniach miano wysadzić pałac carski w czasie narady ministrów z carem, ale spisek wykryto przed czasem.

Równocześnie z tą wiadomością nadchodzą inne: mianowicie w mieście Moskwie strzelano trzy razy do byłego szefa policyi jen. Trepowa — ale również chybiono. Natomiast w Wilnie na Litwie wysadzono dynamitem pomnik carycy Katarzyny II, niedawno odsłonięty.

Rozrzucone odezwy terrorystów zapowiadają cały szereg zamachów, które będą trwały tak długo, aż rząd carski da wolność Rosyi.

Wiadomości te dają dużo do myślenia i w niedalekiej przyszłości przekonamy się, co za skutek będzie z roboty tych konserwatystów i postępowców — co też zdziałają złego lub dobrego dla Rosyi te dwa prądy.

Odezwa Ligi Narodowej.

Komitet Ligi Narodowej Polskiej wydał na Litwie następującą serdeczną odezwę:

"Bracia Litwini!

Nieodzowna potrzeba ostania się wobec wrogów zewnętrznych wezwała nas niegdyś do życia wspólnego. Pięćsetletnie owo pożycie związało nas w jedno państwo, które potrafiło obronić nas od obcej nam kultury wschodniej. W dobie męczeństwa naszego, zaczynając od rozbiorów Rzeczypospolitej aż do dnia dzisiejszego, żyliśmy z sobą zgodnie, walczyliśmy i ciepieliśmy razem, a jeżeli w ostatnich czasach zjawił się wśród Was cień nieufności względem polaków— nie daliśmy do tego powodu żadnym czynem dla Was wrogim, żadnym aktem złej woli. Wynikło to jedynie z obawy, aby kultura polska nie pochłonęła litewskiej, do której to obawy pobudzała Was samolubna i dwulicowa polityka zaborczego rządu.

Dziś, gdy oznaki przebudzenia się ducha narodowego litewskiego, w początku tłumione przez system polityki moskiewskiej stały się zbyt groźnymi, gdy ruch Wasz stał się żywiołowym, wrogie nam wszystkim rządy carskie uznały potrzebę rozluźnienia więzów, tłumiących Wasze życie narodowe i pozwalają, żebyście już jawnie, aczkolwiek pod kontrolą ścisłej carskiej cenzury ujawnili myśl Waszą w druku.

Nie wdając się w dalszy rozbiór powodów, które skłoniły do tego liberalnego kroku arcynieliberalny rząd, przyjmujemy ten fakt tak, jakbyśmy przyjęli podobny, zastosowany do nas, polaków i cieszymy się całem sercem z tego, co wytrwałością, właściwą narodowi litewskiemu zdołaliście wywalczyć.

W chwili więc tak dla Was ważnej, zaznaczamy nasze uczucia braterskie, życząc Wam dalszego rozwoju.

Niech bratnia polska dłoń uściśnie litewską i niech między obu narodami zniknie wszelka nieufność, tak pożądana dla wspólnych naszych wrogów.

Żyjcie nam Bracia Litwini!

Komitet krajowy Ligi Narodowej."

Co będzie dalej?

Demonstracye i groźby oporu nie powstrzymały rządu rosyjskiego od rozpisania częściowej mobilizacyi w krajach polskich. Pod tym względem zawiodły nadzieje partyi rewolucyjnych. W trzy tygodnie później niż pierwotnie zapowiadano, przyszedł rozkaz carski powołujący młodzież polską znowu pod broń, na śmierć w obronie potęgi caratu. U stołu wigilijnego brakło w tym roku w tysiącach rodzin polskich jednego z synów lub braci. Na azyatyckie stepy popędzi ich brutalna przemoc wbrew ich własnej woli i każe im ginąć za cara.

Wzbierze znowu fala wychodźców, idących na dobrowolną tułaczkę, byle uniknąć srogiego losu i niezaszczytnej śmierci na polu bitew toczonych nie dla wzniosłych idei, lecz dla nasycenia zaborczej chciwości. Lecz niewielu ujść zdoła. Tysiące pójdą i padną, jak niewolnicy gnani na niechybną zgubę i zmuszani do okrzyku: Niech żyje car!...

W tej chwili przychodzą na pamięć słowa Mickiewicza:

Podpisał... tysiąc matek
opłakuje dzieci!

I nawet tu, zdala od terenu tych tragedyi, tych ofiar wymuszonych, upokarzających poczucie narodu, skrępowanego niewolą i przykutego do rydwanu carskiego zdobywcy ludów, nawet tu, każdy polak rozważa pytanie, które stanęło jak widmo krwawe przed społeczeństwem. Co lepiej, czy aby te tysiące zmobilizowane szły w ślepem posłuszeństwie za komendą wojenną i kładły się pokotem w kałużach krwi, na mandżurskich polach, czy też, aby raczej położyli życie na ziemi ojczystej w hardej postawie "buntowników"?

Rewolucyjne partye doradzają opór, bunt, obronę przeciw masowej egzekucyi wojennej. Ale do tego prawdopodobnie nie przyjdzie.

Może co najwyżej tu i ówdzie przyjdzie do cząstkowego rokoszu, do scen oporu, lecz masy pozostaną bierne.

Nie uprzedzajmy zresztą faktów. Czasem dzieją się rzeczy, których zimna rachuba nie przepowie. Nagromadziło się tam dość palnych żywiołów i jedna iskra wzniecić może katastrofę.

Zwrot rządu przeciw konstytucyonalizmowi odjął ludności nawet tę nadzieję, że z pożogi wojny, z krwi tak obficie szafowanej zrodzą się swobody obywatelskie dotąd nieznane w tych krajach ucisku i niewoli.

Tajne związki rewolucyjne ogłaszają zapowiedzi jakichś niezwykłych czynów zdolnych obalić i zniweczyć potęgę despotyzmu. Czy są to zapowiedzi jakichś niezwykłych czynów, zdolnych obalić i zniweczyć potęgę despotyzmu. Jeśli te zapowiedzi ziścić się mają, dowiemy się czegoś o tem, zanim armia azyatycka powróci z wojny, gotowa przydeptać każde zarzewie rozruchów. A chwila mobilizacyi wojennej, chwila rozstania z najbliższemi osobami, chwila najgłębszego bólu i rozpaczy przyśpieszyć może wybuch nagromadzonych prochów.

Liga Narodowa ostrzega przed rozpoczynaniem ogólnego powstania, gdyż naród nie jest do takiej wielkiej akcyi przygotowanym.

ARMIA CARSKA w oświetleniu żołnierza rosyjskiego:

Podajemy poniżej wcale charakterystyczny list, pisany przez Moskala — starszego felczera jednego z pułków armii carskiej, walczącej na dalekim Wschodzie.

Autor, którego nazwisko i miejsce pobytu ze zrozumiałych względów opuszczamy, w liście do przyjaciela zdobywając się w rozpaczy na szczerość, w jaskrawych wyrazach odmalował istotny stan rzeczy — dał wierny obraz tej nędzy, tego nieładu i popłochu, jaki się w szeregach "dzielnych obrońców zagrożonej ojczyzny" coraz straszliwiej szerzy.

List, pisany po rosyjsku, w tłumaczeniu brzmi:

"Miły przyjacielu!

Dlaczegom nie pisał? Boże mój, czy pisać można o nędzy, o strasznych rzeczach? Setki razy brałem do ręki pióro i tyleż razy odrzucałem je w rozpaczy, gdym myśli zebrał, gdym uprzytomnił sobie treść, jaką musiałem— w liście zawrzeć — włosy mi stawały na głowie— sam nie wierzyłem temu, że tyle, co ja przeszedłem, przejść może człowiek — przekonany byłem, że wybyście nie chcieli wierzyć temu. Lecz dziś piszę — napiszę wszystko— niech to wszyscy czytają — niech czyta naczalstwo — dziś wolę śmierć ponieść za zdradę—bo wykonaliśmy przysięgę, że będziemy milczeć -- dziś wolę katorgę, bo tego piekła dalej znieść nie mogę.

Ostrzeż swoich i moich znajomych i przyjaciół! niech uciekają choćby na głód, na nędzę, niech we łby sobie palą, lecz niech tu nie jadą!

Kiedy mnie jako chorążego zapasu powołano do wojska, prosiłem o poddanie mnie oględzinom lekarskim. Gdzietam — powiedziano mi, że nie ma czasu i że komisya lekarska obejrzy mnie w Brześciu. Gdy tu przybyłem, kazano mi jechać do Irkucka, gdzie miała być właśnie ta komisya, lecz niestety i tu nie było. W dwie godziny po przyjeździe kazano mi się stawić przed naczelnikiem twierdzy, a w pięć godzin później już byłem w dalszej drodze z rozkazem udania się do pewnego pułku syberyjskiego. Po jednodniowym 18-godzinnym marszu stwierdziłem u siebie rupturę, która mi do dziś dnia nie daje chwili spokoju.

Gdym udał się do lekarza wojskowego, ten zrazu mnie uwolnił, lecz uwolnienie to nie zostało dotychczas —trzy miesiące i 10 dni— potwierdzone przez władzę wyższą — w drodze łask jedynie odstawiono mnie do szpitala, lecz tu, gdy zaczęli przybywać ranni z pod Liaojanu, kazano mi wywlec się z łóżka i pomagać felczerom, którą to funkcyę pełnię do dziś dnia — początkowo jako pomocnik, potem jako felczer, a obecnie jako starszy felczer, co tydzień prawie gdzieindziej: raz w szpitalu, drugi raz na polu bo tak nami, jak piłkami rzucają. Nie byłem w żadnej bitwie, lecz byłem blizko niej i pod przysięgą twierdzę że nie bitwa straszna, bo ona jest wybawieniem, ale to, co się wokół po bitwie dzieje.

Nie wiem, czy będę umiał opisać! Szpitale, lazarety przepełnione są chorymi, a widziałem także obozy, gdzie chorzy pod gołem niebem bez dozoru leżeli, wtedy gdy opodal wrzała walka, po której zapomniano o nich i zostawiono na pastwę losu.

Chorzy, czy obłożnie chorzy, nie mają miejsc w szpitalach, lub nie mają komunikacyi z nimi i muszą iść za pułkami pieszo, padając po drodze.

Najrozmaitsze choroby— nawet takie, o których pojęcia nie miałem.

Bo jakże nie mamy chorować? Są tu żołnierze, a nawet oficerowie, którzy od początku wojny nie mieli na sobie czystej bielizny, którzy dziś chodzą w łachmanach, w strzępach, bez butów, bez czapek — i tacy tu nawet są jak mówią, szczęśliwsi, bo niema ich się za co robactwo czepić— Boże ratuj! jakie ohydne robactwo! Bo jakże nie mamy chorować? kiedy tygodniami nie widziemy gorącej strawy, nawet herbaty, bo nie ma czem palić, kiedy jemy wszystko, co tylko popadnie, nie patrząc, czy to pleśnią pokryte, czy śmierdzi już i czy jest przez robactwo toczone.

Tyfus, dezenterya, nie mówiąc już o zapaleniu płuc, o chorobach oczu, pęcherze na nogach i wrzody na całym ciele choroby weneryczne i inne znane lekarzom i nawet nieznane.

Naprzykład prości żołnierze, przeważnie chłopi z centralnej Rosyi, z powodu zmiany pożywienia dostają tu coraz częściej bardzo dziwnej choroby, którą "kurzą ślepotą" nazywają. Choroba ta objawia się w ten sposób, że gdy tylko słońce zajdzie, a zmierzch zaczyna padać, ludzie ci tracą zupełnie wzrok: nic nie widząc aż do następnego rana, chociaż oczy mają otwarte.

Z błędnemi oczyma idą wystraszeni jakby po omacku, i w takich chwilach taka rozpacz ich ogarnia, że gryzą sobie palce u rąk, a gdy natkną się przypadkiem na człowieka, to go nieraz chcą dusić inni znowu popadają w melancholię, i rzucają się na ziemię, płacząc niemiłosiernie.

Serce się kraje tembardziej, że niektórzy oficerowie, zbyt gorliwe łotry, nie chcą wierzyć żołnierzom chorym na kurzą ślepotę i powiadają, że udają i że ich leczyć trzeba biciem.

Więc biją łotry bez serca i opamiętania! Inni oficerowie, bardziej ludzcy, kiedy słońce zachodzi, a marszu wstrzymać nie można, formują z chorych oddział oddzielny, dają mu jednego oficera lub podoficera i każą nocować w szczerem polu, a później forsownym marszem doganiać pułk lecz po takim marszu niewiele się już chorym do życia należy.

Na tę chorobę niema podobno żednego lekarstwa przechodzi ona jednak po kilku u niektórych, a u innych po kilkunastu dniach, oczywiście, gdy przetrzymają stosowną przez oficerów "kuracyę". Nogi i ręce wszyscy prawie teraz mamy odparzone lub odmrożone, gdy który może dotrzeć do chińskiej fanzy, kradnie mandżurskie pantofle, które są wygodniejsze od butów, a raczej cholew przywiązywanych do drewnianych podeszw sznurkami, zrobionemi z resztki często szynela lub tornistra.

Nowe obuwie i ubranie obiecują dać już od dwóch miesięcy lecz jakoś transportu nie widać.

To samo ma się z dowozem innych rzeczy nie mieliśmy naprzykład prawie przez miesiąc papieru do pisania listów, a jak przybył papier, nie było kopert ani atramentu, bo atramentem pułkowym panowie oficerowie buty sobie czyścili.

Ci mają najlepiej, im wszystko przyjdzie; co łaskawie zostawią, biorą feldfebrzy a żołnierz prosty z głodu zdechnąć może. Wyglądają też wszyscy jak wilcy, na każdy suchar rzucają się, jak dzikie zwierzęta — o, bo wtedy miękki i słodki, jak okraszony.

O, bo my tu mamy raj! —

To też kogo rozpacz jeszcze ostatecznie nie przygniotła, kogo choroba nie zmogła, kto zmysłów nie postradał, kogo głód nie zmorzył, a "naczalstwo" nie zamordowało ucieka w ogień, do nieprzyjaciół, pod wodę radby się skryć.

Kilku moich towarzyszów powiesiło się, powiedziano, że ich Chunchuzi obwiesili, lecz to nieprawda, wy temu nie wierzcie tym doniesieniom!

A ilu ucieka do Chin, do obozów nieprzyjaciela, do tej niewoli, która wydaje nam się niebem bo doprawdy, lepsza jest kulka w łeb, gdy schwycą na dezercyi, niż ten psi byt — w szeregu, czy nawet w szpitalu..

Aha, zapomniałem ci dodać — jeden oficer jednem uderzeniem kolby karabinowej zabił żołnierza, który nastąpił mu na nogę w przystępie ataku tej kurzej ślepoty — mówili u nas w pułku, że go rozstrzelali, gdzie tam! przenieśli go do kwatery sztabu generalnego, do biura gdzie sobie siedzi spokojny nad biurkiem: doniósł o tem adjutant naszego oddziału, który jeździł tam z rozkazem.

Raz znowu wyleciał z lazaretu prawie nago żołnierz, który przy tyfusie miał 40 stopni gorączki — wzięli go za dezertera, oddali pod sąd byliby go rozstrzelali, gdyby nie doktór, podobno Mikołaj Pawlukin, który, broniąc oskarżonego, miał powiedzieć, że jeżeli skażą żołnierza, on sobie i sędziom życie odbierze.

Bo po co my walczymy? Czy o życie cara czy o naszą stolicę, czy o wiarę i relikwie narodowe nasze?

O co, czy wy tam wiecie, bo nam niewiadomo! Mówią, że chodzi o handel, o dobrobyt, wynikający ze stosunków handlowych — niech się żydy handlarze biją o to, a nie ludzie, którzy nic z tego mieć nie będą, bo nam urzędnikom pensyi nie podniosą, awansu wcześniej nie dadzą — choćby był handel i były pieniądze, to naczalstwo je skradnie."

"W liście tym napisałem całą prawdę, nie skłamałem ani słowa. Jeżeli ten list zechce przyjąć cenzura wojenna, dla której właściwie to objaśnienie pisze, to niech wie, że kara śmierci za zdradę milszą mi będzie, niż dalsza służba wojskową.

Tu następuje podpis nazwa pułku, których to szczegółów nie dajemy.

Zoperowany przestępca.

Pismo angielskie "Englisch Mechanic" opisuje ciekawy wypadek uleczenia skłonności przestępczych na drodze operacyjnej. Oto na żądanie matki poddano ścisłym oględzinom lekarskim piętnastoletniego chłopca, który popełniał stale różne drobne przestępstwa i wogóle był typowym przykładem wrodzonych popędów zbrodniczych.

Badanie wykazało, że chłopiec ma pewne objawy chorobowe w mózgu. Postanowiono poddać go operacyi i usunięto chirurgicznie istotnie znalezione anormalności.

Od operacyi owej minął już rok blizko, chłopak jest zdrów zupełnie i psychicznie zmienił się nie do poznania z dawnych złych skłonności nie pozostało ani śladu.

Z AMERYKI.

Zamach na Fryca,

WASHINGTON, 12 stycznia. — Wiadomość o zamachu na pomnik Fryca w Washingtonie okazała się prawdziwą. Nieznajomy jakiś jegomość przymocował bombę wybuchową do ogrodzenia pomnika i zapaliwszy ją, wsiadł do powozu i odjechał. Widział to jeden murzyn, odrzucił koszyk z bombą, która natychmiast eksplodowała, nie uszkodziwszy pomnika.

Policya poszukuje sprawców zamachu, po których nie ma śladu.

Nie pochwalamy tej roboty, ale też pochwalać nie możemy, widząc pomnik despoty w stolicy wolnej Ameryki.

Przy tej sposobności gazety angielskie przypominają, że niektóre polskie towarzystwa ostro protestowały przeciwko przyjęciu pomnika Fryca, podarowanego Stanom Zjednoczonym przez cesarza niemieckiego.

Innemi słowy podejrzywają, czy nie była to robota polaków. Sprawcę zamachu ujęto i jest nim niejaki Gessler Rosseau. Aresztowano go w Philadelphii, gdzie przyznał się do winy, oświadczając, że bombę przygotował w Chicago. Ma on należeć do stowarzyszenia anarchistycznego. Spodziewać się należy ciekawego procesu.

Z Kanady,

WINNIPEG, Man, 12 stycznia. — Donoszą tu z Cartier, Ont. o zaciętej walce, jaką stoczyli robotnicy włoscy z finlandczykami. W bójce dobrowolnie były użyte rewolwery, noże, pałki i kamienie. Po bójce na placu boju pozostały trzy trupy i wielu rannych. Niektórzy z rannych zdołali się udać do swoich domów.

Jest ich około 30. Wielu z ran umrze.

Włosi i finlandczycy byli razem i często z tego powodu przychodziło między nimi do walki pojedyńczych osób. Wczorajsza walka ściągnęła posiłki rezerwy obu stron i fatalnie się zakończyła.

Emigrują z Rosyi,

NEW YORK, 12 stycznia. — Około 200,000 rosyjskich poddanych zjeżdża do naszego wolnego kraju, aby się osiedlić w naszej uroczej Kalifornii. Oto przybywają zwolennicy sekty Mołokana i mają założyć kolonię w Los Angelos.

Mołokanie brzydzą się bronią, nie chcą służyć w wojsku ani rozlewać krwi niewinnej i z tej przyczyny zadarli z rządem. Założeniem kolonii interesuje się p. Deamone, były kapitan gwardyi carskiej, który zostawszy Mołokaninem, rzucił broń i został skazany na wygnanie.

Znaczna liczba mołokanów już się zjawiła, a inni wkrótce przybędą. Jak duchoborcy do Kanady, tak mołokanie mają wyemigrować do Kalifornii.

Koszta pocztowe,

WASHINGTON, 12 stycznia. — Zestawione wydatki na utrzymanie poczty wynoszą $181,000,000, o 10 milionów więcej niż w roku poprzednim. Suma ta pokrywateż przypuszczalny niedobór obliczony na $12 milionów. Niedobór został spowodowany przez zaprowadzenie roznoszenia poczty po farmach.

Przypadek w kopalni.

CALUMET, Mich., 12 stycznia. — Cztery osoby zostały zabite na miejscu, a dwie niebezpiecznie pokaleczone w szafcie Gleen Falls, w kopalni Victoria. Wypadek zdarzył się wskutek zerwania się kosza, w którym sześciu robotników wyjeżdżało do góry.

Zabici są: Rm. Penose, dwaj austryacy, nasi rodacy z Galicyi i nieznany irlandczyk.

Znaczny pożar,

MILWAUKEE, Wis., 12 stycznia. -- W fabryce siodeł, przy ulicy Water wybuchł pożar i rozszerzył się z nadzwyczajną szybkością. Przy gaszeniu rozszalałego żywiołu trzech strażaków odniosło uszkodzenia. Straty obliczają na $200,000.

Ogromny spadek,

NEW YORK, 12 stycznia. — Kto ma prawo odziedziczyć skarb, znaleziony w zardzewiałym, żelaznym kufrze, składający się ze 150,000 dolarów w złotej monecie rozmaitych krajów? oto kwestya, którą teraz musi rozstrzygnąć prawo.

Kontraktor Meechan, który kupił grunt, na którym znaleziono powyższy skarb, jest dotąd jego posiadaczem i nie wierzy, żeby do takowego mieli prawo spadkobiercy poprzedniego właściciela tego gruntu Macy, od którego on nabył grunt ten w r. 1869, aczkolwiek oni roszczą sobie pretensyę do takowego.

Paderewski,

EL PASSO, Tex, 13 stycznia. — Podczas katastrofy kolejowej, która wydarzyła się na yardach kolei Rock Island w tem mieście, omal nie został uszkodzony nasz mistrz tonów Ignacy Paderewski. Z powodu wykolejenia i wywrócenia się lokomotywy pociągu osobowego, powstał ogień, który sięgał aż do wagonu, w którym był Paderewski. Służba kolejowa na czas zdołała przeszkodzić dalszemu rozszerzaniu się ognia i tym sposobem ocaliła prywatny wagon naszego mistrza.

Ciekawe zdarzenie,

GALESBURG, Mich., 14 stycznia. — Z powodu odkrycia pierścienia dyamentowego okrążającego ogon domowego kota, należącego do familii Williama Ward, natychmiast poczyniono odpowiednie kroki, by uwolnić z więzienia Williama Henderson, którego posądzono o kradzież pierścienia, i za co został skazany na 2 lata więzienia. Pierścień tajemniczo zniknął z komody pani Ward, dwa lata temu i dopiero wczoraj jeden z gości, bawiąc się z kotem, zauważył, że ten ma na ogonie pierścień. Sądzą, że jedno z dzieci państwa Ward musiało włożyć pierścień na ogon kotowi — o czem zapomniało.

Lekarstwo na raka,

BUFFALO, N. Y., 14 stycznia. — Uczeni, którzy od r. 1899 zajęli się badaniem choroby raka w tutejszym uniwersytecie na wydziale patalogicznym, przygotywują sprawozdanie, w którem mają donieść światu, że są bliscy rozwiązania zagadki. Utrzymują oni, że istnieją mikroby raka, że choroba ta jest zaraźliwego gatunku, że można ją przenieść ze stworzenia na stworzenie i że można ją zniszczyć przy pomocy odpowiednio przygotowanego serum.

Doświadczenia uczonych do tej pory ograniczały się do zwierząt, ale zamierzają one przedsięwziąć leczenie osób tą chorobą dotkniętych.

Długi strajk.

FALL RIVER, Mass., 14 stycznia. — Dziś odbywa się konferencya pomiędzy reprezentantami przeszło 25 000 strajkierów i reprezentantami właścicieli warsztatów.

Pięć wielkich unii tkackich upoważniło wczoraj delegacyę z pięciu do zakończenia strajku; tak samo właściciele warsztatów nadali prawo nieograniczone swoim delegatom.

Starania o zakończenie tego długiego i nadzwyczaj przykrego strajku dla robotników podjął gubernator Douglas. Reprezentanci jego pracowali niezmordowanie nad doprowadzeniem do porozumienia.

Wszyscy mają nadzieję, że dzisiejsza konferencya, jeżeli nie zakończy strajku, to znacznie zbliży obie strony i ułatwi zakończenie takowego.

Interwencya.

WASHINGTON, 17 stycznia. — Wobec ciągłej rebelii na wyspie San Domingo, przez co cierpi handel Ameryki i Europy, rząd Stanów Zjednoczonych postanowił zaprowadzić porządek i położyć kres ciągłemu rozlewowi krwi. W tym celu wysłał komendanta marynarki A. C. Dillingham, który ma podać warunki walczącym z sobą stronom. W razie odrzucenia propozycyi Stanów Zjednoczonych przez obydwie strony walczące, rząd amerykański zajmie główne porty i zmusi rebelantów do przestania bratobójczej walki.

O tym stanowczym kroku zawiadomił rząd amerykański interesowane państwa europejskie. Spodziewać się należy, że doktryna Monroe'go przyjdzie znów pod dyskusyę międzynarodową, z której Stany Zjednoczone muszą wyjść zwycięsko.

Giną w pożarze.

NEW YORK, 17 stycznia. — Poczas pożaru, który trwał tylko 20 minut Wiliam Mason, adwokat i cała jego rodzina i służąca stracili życie. Ogień rozpoczął się w bezmencie domu pn. 133 West 130 ulicy, zanim rodzina została powiadomioną o ogniu, płomienie ogarnęły wszystkie wyjścia i tak, że wszyscy w domu zostali spaleni.

Mason i jego żona stracili życie, chcąc ratować dzieci, lecz dym ich ogarnął i powalił z nóg.

PITTSBURG, Pa., 16 stycznia. — Pożar, który zniszczył w Harmesville trzy domy mieszkalne, w których mieszkali włosi, spowodował, że trzech mężczyzn zostało na węgiel spalonych.

Pożar w kopalni.

DECATUR, Ill., 17 stycznia. — Wskutek pożaru, jaki wybuchł w tutejszej kopalni, 6 górników zginęło straszną śmiercią, a 6 znajdujących się w kopalni pewno czeka podobny los. Ognia jeszcze nie ugaszono, ani nie wydobyto nieszczęśliwych ofiar, gdyż płomień i dym bucha całemi kłębami z kopalni i nie pozwala śpieszyć nieszczęśliwym z pomocą. Ogień powstał w stajni, gdzie stoją muły.

Między ofiarami znajdujemy następujące nazwiska polskie: August Janusz, Karol Lachiński, Emil Krosz, Henryk Golarz i W. Fagoń. Rozpacz krewnych i znajomych zbiegłych dokoła kopalni, jest okropna.

Z ZAGRANICY

Wielki strajk.

BERLIN, 13 stycznia. — Zarząd kolei państwowych przeznaczył węgiel na prywatnych kopalniach na swój użytek.

Wczoraj przyszło przy kopalni Fleicitas niedaleko Bachum do zaburzeń pomiędzy unistami a nie unistami, do czego wmieszała się także policya. Kilku mężczyzn zostało pokaleczonych i pięciu aresztowano.

Około 100,000 górników porzuciło do tej pory pracę w kopalniach. Wczoraj miał się odbyć mityng na którym miano ogłosić strajk generalny.

Górnicy w dystrykcie kopalni na Szlązku zastrajkowali dla tego, że właściciele odrzucili ich żądania.

Skarbiec unii jest próżny lecz górnicy którzy mają zapłatę stojącą od czterech do sześciu tygodni a więc na jakiś czas im wystarczy. Przypuszczają, także że inne unie przyjdą strajkierom z pomocą.

Cena węgla w Bochum podskoczyła o 30 procent. Fabryki niebawem zostaną zamknięte z powodu braku węgla.

21 Amerykanów utonęło.

WATERFORD, Irlandya 12 stycznia. — Przypłynął tu parowiec Zeno przywożąc kapitana i 12 marynarzy z załogi statku amerykańskiego Texas.

Texas, duży okręt używany do pogłębiania kanałów, płynął z Anglii na Southampton, 12 grudnia do Galveston, Tex. Podczas burzy parowiec zatonął niedaleko wysp Hebredyjskich.

Załoga ratowała się w łodziach, atoli jedna łódź mieszcząca 21 marynarzy i podkapitana przewróciła się i wszyscy zatonęli. Druga łódź przez kilka dni pozostawała na łasce rozhukanych bałwanów, zanim nadpłynął okręt Zeno i rozbitkami się zaopiekował.

Powstanie.

TANGIER, 13 stycznia. — Zastraszające wieści nadchodzą z Marakesh, jednego z najstarszych miast w Maroko w Afryce północnej.

Stosownie do prawdziwych doniesień, mieszkańcy powyższego miasta i plemienia koczownicze powstały i ogłosiły Moulaj Mahommed sułtanem i rządcą Maroko. Moulaj Mohammed jest bratem Moulaja Abdul Aziz.

Straszna bójka powstała pomiędzy kabylami, plemieniem koczowniczem, podczas której wielu zostało zabitych i rannych niedaleko miejscowości Alcazar. Kilka wsi stoi w ogniu.

Amerykanie o polakach.

Gazeta "Spriengfield Republican" zamieściła obszerny, sześcioszpaltowy artykuł o polakach w Chicopee. Artykuł ten napisany jest w tonie bardzo dla polaków przychylnym, jakkolwiek w niektórych miejscach są zdania, świadczące, iż autor nie dość szczegółowo obeznał się z przedmiotem, o którym pisał. W każdym razie artykuł ten posiada wiele zalet, gdyż trafnie charakteryzuje ludność polską i w dodatniem przedstawia ją świetle. Atykuł ozdobiony jest ilustracyami kilku obywateli polaków w Chicopee, fotografią grupy w krakowskich ubraniach i fotografią miejscowego polskiego kościoła.

Przed katastrofą.

Zdolny pisarz Hugo Ganze napisał książkę pod powyższym tytułem, w której streszcza swoje wrażenia z pobytu na carskich ziemiach. Przeczuwa on rychłą katastrofę, jeżeli niezadowolenie ogólne poważnemi ustępstwami nie będzie zażegnane. Kamaryla czynownicza rządzi ciągle i to z groźniejszą niż kiedykolwiek miną, wydaje rozkazy strzelania do ludu, ale dni jej są policzone.

Nie jest to przekonanie samego autora, ale tych licznych dziennikarzy, polityków, prawników, bankierów i wogóle ludzi inteligentnych, z którymi w Rosyi się spotykał. W najkonserwatywniejszych sferach poczyna już ustalać się przekonanie, że stosunki obecne nie są do utrzymania.

Jednym z najcharakterystyczniejszych ustępów owej książki jest rozmowa, jaką prowadził autor z pewnym wysokim urzędnikiem, pragnąc usłyszeć także opinię czynników rządowych.

— Wspomniałem o tem, że dotychczasowe jego wywiady dosyć smutno wypadły.

— Cóż panu powiedziano?—zapytał czynownik.

—Ano, że Rosya cierpi głód, podczas gdy rząd wykazuje nadwyżki dochodów bardzo znaczne.

— Niestety, to prawda!

— A że inteligencya jest blizka rozpaczy...

— Także prawda!

— A że się należy obawiać po wrotu terroru...

— Nie mniej prawdziwie.

— Ze cała Rosya cieszy się nadzieją klęski, gdyż tylko w ten sposób może przyjść zmiana obecnych stosunków...

— Dobrze pan sądzisz!

— Ze obecne rządy przekroczyły wszelką miarę przewrotności i tylko z rządami pretoryanów w Rzymie porównane być mogą.

— Nie jest to bynajmniej przesadą!

Książka ta wywoła niewątpliwie w całym świecie wielkie wrażenie.

Moja nuta.

Moja nuta, moja własna:
To ta po dolinie,
Co nadbrzeżnem kwieciem krasna,
Z szmerem rzeki płynie;
Co to dźwięczne nosi echa
Po leśnych pagórkach.
W jasnem słonku się uśmiecha,
Tonie w śnieżnych chmurkach!

Moja nuta, ta rodzona
Dziewa — kołowrotek;
Lniana kądziel u wrzeciona,
Zgrzebnej przędzy motek;
To matula nad kołyską
W nockę księżycową;
To żeńcami rojne rżysko
Porą dożynkową!

Moja nuta, ta kochana:
Za pługiem w siermiędze,
Czarną skibą przepasana
Na zagonów wstędze;
To ligawki smętne granie,
Żórawiane studnie;
To pastuszych stad klaskanie,
Dzwonek na południe!

Moja nuta, ta weselna:
To dworek szlachecki,
Stare lipy, gędźba pszczelna,
Taniec mazowiecki;
To ów zegar kurantowy
W portretowej sali;
Podgolone w bliznach głowy,
Misiurka ze stali.

Moja nuta, ta święcona:
Cmentarniane brzoski,
Sygnaturka rozdzwoniona,
Krzyż na skraju wioski:
To kurhanek darnią szyty,
Pasyjka przy strudze,
Kielich życia niedopity,
Łzy swoje, łzy cudze!

Moja nuta, moja własna!
Tać ją ziemia rodzi!
Jej weselem płynie jasna,
Jej żalem zawodzi!
Moja nuta — krew serdeczna!
Tyleć mego, tyle,
Ze gdy zajrzy ciemność wieczna,
Załka na mogile!

El. — K. Laskowski.

Nowa książka.

W tych dniach wyszła z pod prasy nowa książka pod tytułem

Dom na Przedmieściu.

Opowiadanie. Cena 10c
W. Dyniewicz.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK No. 3

Na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia	$522.87.

Na chrzcinach u ob. Piotra Siudyły w Ford City, Pa., zebrano przez ob. Grzegorza Szafran od następujących osób:

Jos. Krzysik	.25
Fr. Zawada	.15
A. Szafran	.25
P. Siudyła	.25
W. Zawada	.50
W. Michalak	.25
Józef Gierlach	.50
M. Wejs	.30
G. Szafran	.25
Joe. Ciepły	.25
Fr. Morda	.50
M. Ciepły	.25
F. Slapiński	.25
J. Pakusz	.10
W. Kielar	.15

Na zabawie u Ignacego i Julianny Wilach w Schenectady N, Y. zebrano za inicjatywą ob. St. Gutowskiego następujące ofiary:

J. Wiloch	.25
J. Grabowski	.10
J. Muczyński	.15
J. Brzozowski	.10
S. Rychcik	. 5
J. Przekop	.50
F. Gronowski	.10
F. Szczerbiński	.10
B. Suchocki	. 5
A. Kanclerz	. 5
S. Gutowski	.15
K. Topolski	.10
A. Ćwik	.10
K. Gutowska	. 5

Grupa 211 Zw. N. P. w Bremond, Tex., przez ob. M. Kłos	$5.00
Ob. F. P. Stawicki z Chicago, Ill ofiara	5.00
Na chrzcinach u państwa B. Makowskich w Detroit, Mich., zebrał ob. St. Grendziński	1.05
Ob. Ignacy Dobrogojski ze San Francisco, Cal., nadesłał przez ob. Bombińskiego	1.00
Grupa 44 Zw. N. P. w New Yorku N. Y., nadesłała przez swego sekretarza p. Skrzat	25.00

Ob. Wł. Dyniewicz z Chicago wręcz. przysłane do "Gazety Polskiej."

Woj. Dyrda, Lemont Ill	.50
Mich. Ratajczak " "	.25
Ed. Dudek " "	.25
Jos. Waniec " "	.25
Kaz. Szafrański " "	.25
Józef Kowalski Schenectady, N. Y.	.25
Paul Wiśniewski Carrollton Mich.	.25
Józef Wiśniewski " "	.25
Apolonia Wiśniewska " "	.25
Stefan Wiśniewski " "	.15
Józefa Wiśniewska " "	.10
Andrzej Orzechowski Kane, Pa.	.50
St. Szypczyński Duluth, Minn.	.25
Ant. Lulewicz Stevens Point, Wis	.25
JB. Grubba " " "	.25
Józef Wesołowski, Florida, N. Y.	1.00
Jan " " "	.10
Antoni " " "	.10
Francis " " "	.10
Ignacy " " "	.10
Edmund " " "	.10
Józef " " "	.10
Anna " " "	.10
Maryanna " " "	.10
Eleonora " " "	.20
Mich. Tobiański, Chicago	.50
Mich Spryszeński NewHaven, Conn.	.25
Józef Haj Buffalo, NY.	.25
Wł. Lukaszkiewicz, Chicopee Mass.	1.00
Jan Sułkowski Beacon Falls Conn.	.10
M.A. Budnik Brenham, Tex.	.50
Fel. Pacewicz Wells, Mich	.25
Jan Zejzys Shenandoah Pa.	.10
Mich. Murawski Tamaroa, Ill	.50
L. Peters Wheatland Wyo.	.40
Paweł Misiewicz, Hebron, Ill	1.00
Leopold Misiewicz. Richmond Ill	.50
Fr. Chojnacki, Chicago Ill.	.25
L. Sobczak, Grafton, Ohio	.25
Jakób Nawrocki, Stanley, Wis	.25
Wal. Domagała, Erwin S. Dak.	1.00
Fr. Derendal, Lockport Sta, Pa	1.00
M. Wilkanowski Brooklyn, NY.	1.00
Filip Fortuna, Adams Mass.	.50
Jan Gajda. Taunton, Mass.	.25
Katarzyna Gajda " "	.25
Julia Jagielska " "	.25
Jan Andrzejczak Brenham Tex	.50
Jakób Skibiński Farwell, Nebr	.25
Ant Krzyżaniak W. Bay City, Mich.	.25
Mac. Szostak Lawrence, Mass.	.25
Na wieczorku u państwa Starczewskich, w Kensington, Ill., zebrane za incjatywą ob. Andryczki, a wręczone przez ob. F. Kaczmarskiego.	2.05
Razem	$585,62

Powyższą sumę $585,62 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes,
St. Orpiszewski, sekr. finan.
Maryan Durski, kasyer.

Urzędowe pokwitowania umieszczać będą następujące pisma: "Gazeta Polska", "Zgoda", "Dzinnik Narodowy" w Chicago, "Kuryer Polski" w Milwaukee, "Tygodnik Nowojorski", i inne pisma, które się zgłoszą po takowe do Centralnego Komitetu.

Ofiarodawcy, którzy nie są wyszczególnieni w spisie składek, niechaj się zgłoszą do sekr. finansowego w przeciągu jednego miesiąca.

Pisma polskie przychylne sprawie budowy pomnika Kościuszki w Washingtonie, prosimy o przedruk niniejszej listy.

Wszelkie składki prosimy nadsyłać na adres sekretarza: St. Orpiszewski 102—104 W. Division str., Chicago Ill.

Ofiary na Pomnik Kościuszki w Washington D. C.

przysłane do "Gazety Polskiej."

Jan Majrowski, Florida, NY.	1.00
Fr. Kotwicki Cathro, Mich.	.15
J. Sztraich Ripon, Wis.	.10
A. Sztraich " "	.25
Fr. Lubiński " "	.25
J. Zulkowski Elyria, Nebr.	.25
Teo. Siuda Filer City Mich.	.30
Jos. Orzoł Buskirks Bridge NY.	.30
J. Tertel Superior Wis.	.25
Fr. Zaleski Farwell Nebr.	.25
Helena Zaleska " "	.25
Aloizy " " "	.05
Alexander " " "	.05
Wanda " " "	.05
Kazimiera " " "	.05
Albert Palacz " "	.50
B. Chaberski New York N. Y.	1.00
Fr. Blahaniec N. Chicago Ill.	.25
Fr. Bruce Curwensville Pa.	.50
Th. Mackowiak Reading Pa.	.25
Jos Pietkiewicz. Nashua N. H.	.25
Anna " " "	.15
Bronisław " " "	.10
Wanda " " "	.10
Czesław " " "	.10
Zofia " " "	.05
Jan Kamiński Sag Harbor NY.	1.00
Bro. Podbielski Guelph City Kana.	.50
Alojzy Nowak Webster Mass.	.50
Fr. Bura " "	.50
Wal Zielenski N. Hadley Mass	1.00
F. Jastrzębowski Mill Hall Pa.	2.00
Lud Hoppe Cathro Mich	.50
Teresa " " "	.50
Walenty " " "	.25
Tomasz " " "	.25
Władysław " "	.25
F. Kotwicki " "	.25
Jan Gurtatowski Terryville Conn	1.00
Jul. Gyrwatowski " "	.25
And. Jasiński Thorp, Wis	.20
Józef Deptuła N. Adams Mass.	1.00
Waw. Sypniewski Bremond Tex	.10
Jakób Górny Houston Tex	.25
Jan Drąg Shenandoah Pa.	.25
Mich. Moskal, Export, Pa.	.50
Józef Basiński Saginaw, Mich.	1.00
Alex Brish Springfield Ill.	.50
Henry " " "	.10
St. Lasek Ducan Nebr.	.25
Kar. Wozniak. Fullerton Nebr.	.25
Mar. Renkas Chicago	.25
Kaz. Głas "	.25
Ant. Olszówka	.25
Mich Malinowski "	.25
Wal Rzak "	.25
Józef Toczek Platte Centre Nebr	.25
Fr Zarek Richland "	.25
Win. Kazmierczak Erwin S. Dak.	1.00
Kaz. " " " "	1.00
Fr. Balcer Fairchild Wis.	.25
Ign. Charnetsky Baileys Harbor Wis.	.25
Razem	24.20

— Do „Gazety Polskiej" przysłano powyższe ofiary na budowę Pomnika Kościuszki w Washington, D.C.

Pieniądze w sumie $24.20 oddane są Komitetowi Centralnemu.

Uwaga: Wszyscy ofiarodawcy będą pokwitowani w urzędowych gazetach polskich, które popierają budowę pomnika. Oprócz tego nazwiska ofiarodawców będą wydrukowane w osobnej książce, którą każdy będzie mógł kupić po cenie kosztu papieru. Książka ta będzie niejako talizmanem dla Polaków i przechodzić będzie z pokolenia na pokolenia jako dzieło pamiątkowe.

Z Osad Polskich.

MILWAUKEE, WIS. — W tych dniach odbyło się roczne posiedzenie akcyonaryuszów Stowarzyszenia Hali Kościuszki. Po przeczytaniu sprawozdania finansowego, przystąpiono do wypłacenia dywidendy akcyonaryuszom. Była to pierwsza dywidenda, jaką Stowarzyszenie wypłaciło swoim akcyonaryuszom. Wynosiła po 3 procent od akcyi. Obecna wartość akcyi jest $50.

DETROIT, MICH. — Karol Papowicz został skazany na $25.00 kary lub 6 miesięcy do domu poprawnego, za strzelanie w zeszły poniedziałek do człowieka, który szedł z piwem z salunu.

BAY CITY, MICH. — Za uwiedzenie poczciwej i cnotliwej dziewczyny skazany został polak Jan Nowakowski, syn poważanych rodziców, na cztery lata więzienia.

PORTH GRIFFITH, PA. — Mateusz Szambulski bawiąc na wizycie u Franciszka Paczkowskiego w Duryea, upił się i spadł ze schodów, łamiąc kark. Umarł w szpitalu w Pittston.

WILKESBARRE, PA.— W kopalni Blackman zginął tajemniczą śmiercią niejaki Stanisław Malinowski. Ciało jego znaleziono w pobliżu jego miejsca pracy z oznakami śmierci gwałtownej.

PHILADELPHIA, PA. — Tutejsze władze emigracyjne zatrzymały w dniach ostatnich na 550 przybyłych emigrantów — stu dwudziestu pięciu, którym wzbroniono lądowania dla błahych przyczyn. Są to przeważnie uciekinierzy rosyjscy. Czyżby i w tym wypadku odgrywał rolę rubel rosyjski?

JESSUP, PA. — Frank Mazalewski został postrzelony dość niebezpiecznie z rewolweru podczas zaburzeń, jakie tam miały miejsce przy pewnym składzie towarów.

WINONA, MINN. — Dnia 3 stycznia umarł śp. R. B. Zborowski, rodem z Rogowa na Pomorzu. Był on jednym z najstarszych zecerów polskich. Do Ameryki przybył po powstaniu styczniowem. Szczęście mu jakoś nie sprzyjało, nie mógł wiele oszczędzić na czarną godzinę. W ostatnich latach dławiła go choroba, która w ostatnich miesiącach przeszła w zapalenie płuc tak, że zakończył życie pełne przygód.

SHENANDOAH, PA. — Straszliwą śmiercią zmarł niejaki Markiewicz, doświadczony górnik, pracujący w kopalni Maple Hill. Przez niezrozumiałą lekkomyślność zaczął po wybuchu odłamywać kawały węgla od sklepienia, które niezbyt silnie się trzymało. Nagle olbrzymia masa węgla oderwała się i zmiażdżyła formalnie nieszczęśliwego. Gdy towarzysze nadbiegli i węgiel usunęli, oczom ich przedstawiła się bezkształtna masa.

MANITOWOC, WIS. — Tutejszy polski kościół został zamknięty. Długoletnie nieporozumienia w tamtejszej polskiej parafii Panny Maryi, w czasie których kilku księży się zmieniało, doprowadziły do tego, że arcybiskup Messmer zamknął kościół i szkołę i odmówił wyznaczenia nowego księdza.

W liście otwartym do parafian arcybiskup daje naganę członkom parafii i przyjmuje rezygnacyę dotychczasowego proboszcza ks. Józefa Chilewskiego. Jako powód dodaje, że parafia była przyczyną bardzo częstych skandalów, a to głównie przez kilku krzykaczów, którzy sprawami kościoła chcieli rządzić w szynkowniach przy wódce i piwie.

List zaznacza, że dopóki parafianie nie uznają władzy księdza, dopóty nie będzie dozwolone mieć mityngu parafialnego i dopóty kościół nie będzie otwarty.

NEW YORK. — "Ja mam tylko trzy żony", powiedział Adam Czupka, przed sędzią Baker, kiedy został stawiony przed niego. Policya twierdzi, że Czupka mówił każdej ze swoich żon, że musi podróżować za robotą. Odwiedzał każdą ze swoich żon, raz lub dwa razy na tydzień i dawał im pieniędzy tyle wiele mógł. Tym sposobem trzy żony ubierały go i dawały mu pieniądze na straty. Zona nr. 1 nazywa się Katarzyna Smalec. Z nią się ożenił 17 stycznia 1902, mieszka w Brooklynie i ma jedno dziecko. Zona nr. 2, jest Marya Obuszkiewicz. Ożenił się z nią 18 września 1903 r., mieszka w Jersey City. Trzecia żona Antonina Pruszkowska, mieszka w tem mieście. Jak inne, tak i ona pracuje na utrzymanie. Zycie Czupki płynęło zwykłym trybem, lecz żona nr. 3 więcej sprytna i podejrzliwa, odkryła żonę nr. 1 w Brooklynie. Zona nr 1. wiedząc w którym dniu Czupka wizytuje żonę nr. 3, wzięła warant i udała się z policyą do mieszkania. Tu nastąpiło ogólne zgrzytanie zębów, kiedy się dwie żony razem spotkały. Policya nakoniec wykryła żonę nr. 2 i wszystkie trzy żony stawiły się do sądu. Czupka został stawiony pod kaucyą $2000. Pogłoski krążą, że czwarta żona ma się znajdować w Connecticut, a piąta w State Island.

Coś podobnego pomiędzy nami polakami; prawdopodobnie będzie to pierwszy wypadek wielożeństwa na emigracyi.

JAMESTOWN, N. D. — Kolonia polska na północ od tego miasta podwoiła się w ostatnich trzech latach. Kolonia ta składa się z samych prawie braci Kaszubów i dobrze się nam tu powodzi. Mamy tu mały kościołek, ale nie mamy polskiego księdza, i to jest właśnie przyczyną że kościołek jest zaniedbany. Gdybyśmy tylko chcieli moglibyśmy mieć księdza, bo dzięki Bogu stać nas na to; ale cóż z tego, kiedy jeden radzi tak, drugi owak, a jeden drugiemu nie ustępuje. A zatem do zgody i do pracy wspólnej!

(Parafianin.)

ELMIRA, N. Y. — Straszne nieszczęście nawiedziło Franciszka Nowickiego, górnika z Narris Run, Pa. Cały jego dom zamienił pożar w perzynę. W ogniu zginęła cała rodzina, składająca się z dziewięciu osób, ocalał tylko 18-letni syn, który w czasie pożaru był przy pracy.

ST. PAUL, MINN. — Znany szerokiej polskiej publiczności, a zwłaszcza w kołach związkowych, młody, bo zaledwie 22 lat liczący, Franciszek J. Rosenthal zdobywa coraz nowe laury na polu wokalnej muzyki i dziś jest pierwszorzędnym śpiewakiem w Stanach Zjednoczonych.

Jedna z angielskich gazet wychodząca w St. Paul, w sprawozdaniu z występów naszego śpiewaka na scenie pod niebiosy wysławia jego śpiew, zaznaczając z naciskiem, że jest on pierwszej klasy śpiewakiem, a jego przepyszny głos basowy z każdym dniem staje się doskonalszym.

Występował on tam w sztuce "Faust" i "Mignon", czarując po prostu publiczność swym pięknym głosem.

Najlepsi znawcy muzyki i śpiewu przepowiadają naszemu rodakowi świetną przyszłość.

MANISTEE, MICH. — W sklepie pana J. B. Walczykowskiego przy Maple ulicy wybuchł pożar, a przyczyną ognia była rura od pieca zbytecznie ogrzana. Przybyła straż ogniowa stłumiła ogień w krótkim czasie.

MILWAUKEE, WIS. — Za nałogowe pijaństwo odesłani zostali po raz drugi do domu poprawy G. Darkowski wraz z żoną. To smutne!

DUNKIRK, N. Y. Zmarł tu 65-letni Marcin Moshaski, zamieszkały w Roberts Road, gdy siedział przy stole w krześle. Osieraca 4 dzieci.

LA SALLE, ILL.— Na rocznem posiedzeniu parafii św. Jacka przeznaczono 20,000 na upiększenie kościoła. W okazałej świątyni w stylu gotyckim zbudowanej, wystawione będą sztuczne filary marmurowe i cała świątynia ma być odnowiona. Na odmalowanie kościoła wyznaczono $5000. Ks. Dr. B. M. Skulik proboszcz parafii zawarł umowę w tym względzie z zaszczytnie znanym artystą Janem Czajkowskim z Chicago. Dekoracya kościoła rozpocznie się z końcem Lipca, z tego powodu, że artysta otrzymał poprzednio kontrakt od parafii św. Jana Kantego w Chicago na dekoracyę kościoła, którą rozpocznie w tych dniach. Z tego powodu dekoracyę kościoła polskiego w La Salle musiał odłożyć do Lipca.

Artysta Jan Czajkowski przybył niedawno z Europy i dzięki swej zdolności zjednał sobie zaufanie i uznanie ogólne. W ciągu jednego roku udekorował dwa kościoły polskie w Chicago i wszyscy znawcy poznali w jego pędzlu nadzwyczajną zdolność. Swą wykonaną pracą udowodnił, że Polacy mają swych fachowych ludzi i geniuszów na każdem polu. Cześć za to należy się naszemu rodakowi i poparcie, przedewszystkiem od naszego Duchowieństwa. Niechaj polskie kościoły przez Polaków i dla Polaków zbudowane, będą odtąd dekorowane przez polskiego artystę, a wyjdzie to i Bogu na chwałę i nam na chlubę.

Szczęść Boże, naszemu artyście!

LA SALLE, ILL. — Od trzech lat wychodzący tygodnik polski "Promień" zgasł na zawsze. Niefortunny jego wydawca straciwszy na tem przedsiębiorstwie znaczną sumę pieniędzy, nie będzie wydawał nadal pisma, które mu ani sławy ani korzyści nie przyniosło. Sam wydawca przyznaje, że nie można dwom panom służyć, ani też dwóch srok równocześnie za ogon uchwycić.

NEW YORK, N. Y. — Setki dezerterów z Rosyi, przybywających na każdym prawie parowcu do Stanów Zjednoczonych, odsyłane są z portu nowoyorskiego do Europy z powodu braku gotówki, którą każdy imigrant mieć powinien.

W ostatnich dziesięciu dniach 528 imigrantom, głównie z Rosyi i Królestwa Polskiego pochodzącym wzbroniono wstępu na wyspę Ellis i odesłano ich na okręty, którymi przybyli z Europy. W sobotę odesłano 191 imigrantów, a w czwartek 92.

To samo ma miejsce we wszystkich innych portach, do których przybywają okręty z imigrantami. Dezerterzy ci w pośpiechu uciekając przed służbą wojskową, zapominają zaopatrzyć się w potrzebne $10 które każdy imigrant musi posiadać, a ponieważ nie mają w Ameryce krewnych ani znajomych, którzyby im potrzebną sumą dopomogli, przeto są odsyłani z powrotem.

(O tej sprawie piszemy na innem miejscu).

NASZE DZIECI.

— Wstydź się Karolku rzucać kamieniami na wróble. Czy nie wiesz że byłoby grzechem gdybyś zabił jedno z niewinnych tych stworzeń.

— A czy ptak na kapeluszu cioci umarł ze starości?

SZCZEROŚĆ.

Ciotka: — Jakże to ładnie z waszej strony dzieci żeście przyszły odwiedzić starą ciotkę.

Dzieci: — Tatuś kazał nam do cioci przyjść, bo w domu zanadto hałasujemy.

Rozmaitości.

Otyłość u dzieci.

Z gruntu fałszywem jest bardzo rozpowszechnione zdanie, iż otyłość u dzieci jest przejawem zdrowia. Nieraz zdaję się słyszeć zdanie, szczególniej wśród młodych matek, iż to lub owo dziecko jest bardzo zdrowe, gdyż jest tęgie (tłuste). Gdyby dziecko było zdrowe, toby nie cierpiało na otyłość, która u wszystkich starszych osób jest uważaną za chorobliwą. Dziecko otyłe o wiele łatwiej niżli dziecko inne podpada niektórym chorobom zaraźliwym i łatwiej się zaziębia. Letnią porą dzieci otyłe łatwo się pocą i źle sypiają. Przy chorobach zaraźliwych u dzieci otyłość stanowi dosyć znaczną przeszkodę do rychłego powrotu do zdrowia.

Jak się kąpać.

Nie kąpać się z otwartemi ustami! Tak orzekli lekarze. Kąpiący się połknąć może bardzo łatwo wodę, która dostawszy się do krtani zamiast do otworu pokarmowego, łatwo spowodować może ubezwładnienie członków i wtenczas łatwo grozi kąpiącemu się śmierć. Dlatego nie powinien się nikt z otwaremi ustami kąpać.

Mszyce.

Mszyce trapią niezmiernie kanarki, zwłaszcza w nocy. Są to robaczki czerwone, gołem okiem nie dostrzegalne. Kanarkom takim nabrzmiewają nogi i biedne ptaki bardzo marnieją. Robaczki te wytępić można z klatki następującym sposobem: włożyć na noc do klatki białą szmatkę; robaki wejdą w tę szmatkę, a wtedy nazajutrz rychło rano trzeba szmatkę spalić, aby znów mszyce z nij nie wyszły.

Spojenie żelaza.

Niewielu ślusarzów wie, jak spoić ze sobą 2 kawałki żelaza lanego, a jednak wiadomość ta może oddać duże przysługi przy reperacyi maszyn, oszczędzając koszt modelu i nieraz trudnej obróbki złamanej części tembardziej, że dobre zespojenie wytrzymuje tyleż, co i sam materyał całkowity. Dla zespojenia dwóch kawałków żelaza lanego, należy dane do spojenia płaszczyzny spiłować równo i włożyć pomiędzy nie kawałek blachy żelaznej, pokrytej poprzednio w ogniu z obydwóch stron mosiądzem, przez proste oblutowanie, i związawszy drutem, lutować wolno na ogniu mosiądzem lub miedzią, używszy do tego boraksu. Zespojenie takie trzyma tak dobrze, iż żelazo prędzej się złamie w innem miejscu, niż na szwie spojenia. Przy lutowaniu należy ogrzewać wolno i równomiernie części nie będące w ogniu podeprzeć i wogóle zwracać uwagę, ażeby wskutek nierównomiernego rozszerzania się materyału, nie nastąpiło pęknięcie w innem miejscu.

CHŁOP I ŻYD.

Icek: Nu Wojciech, co wy tu macie świniów na sprzedaż?

Wojciech: A dyć, wy żydy świniów nie źrecie!

Icek: To rychtyk ale co innego, świński interes robić.

ZAWSZE KUPIEC.

— Zwracam tu panu pański pierścionek—mówi panna Andzia do swego narzeczonego, subjekta handlowego —bo choć z wielką przykrością, ale wyznać panu muszę, że zakochałam się obecnie w kim innym...

— Tak!! o pani! błagam cię, uczyń mi choć to jedno i powiedz mi pani jego adres!...

— Ależ dla Boga! — woła przerażona panna Andzia — przecież nie zechce pan bić się z nim z tego powodu?!

— Bić się? ależ nigdy!— odpowiada spokojnie narzeczony—chciałem tylko pójść go się spytać, czyby odemnie tego pierścionka nie odkupił?...

DOBRA POCHWAŁA.

Niejaki Staś, znany dobrze policyi jako amator cudzej własności, dostał się za kradzież na ławę oskarżonych i z biegiem okoliczności jako obrońcę z urzędu dostał adwokata L.

Pan adwokat wziął sprawę Stasia do serca i zdołał wykręcić go od winy i kary a Staś zadowolony po rozprawie dziękuje swemu obrońcy:

— No no, że pan mencynas to ma taki złodziejski zmysł co aż szkoda że pan złodziejem nie został...

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Sulpicyusz z rozszerzonemi oczyma, z ustami półotwartemi, wpatrywał się w cygankę z takim zachwytem, jakby miał przed sobą jakieś nadprzyrodzone zjawisko.

Niebawem głos tancerki ożywił się.

Poważna i powolna miara pieśni ustąpiła miejsca lekkiemu i wesołemu rytmowi; dzwonki tamburyna żywiej zadźwięczały.

Nagle cyganka stanęła w miejscu i za jednem poruszeniem zrzuciła z siebie powłóczystą szatę, która do stóp jej upadła.

Sulpicyusz doznał jakby olśnienia.

Zniknęła gdzieś Marota; przed sobą miał jakąś indyjską "peri", jakąś czarodziejkę ze wschodniej baśni. Zjawiła mu się taka, jaką widział w marzeniu: lekka jak puch, lotna jak ptaszę, pożądliwa jak bachantka.

Marota spostrzegła od razu, jakie wrażenie wywarła na młodzieńcu.

I zaczęła swój taniec cygański....

W rytmie tanecznym okrążała Sulpicyusza, poruszając nagiemi ramionami, niby parą nagich skrzydeł, tuż nad jego głową, zaledwie muskając podłogę lekką i drobną stopą; przypadając do kolan młodzieńca i zrywając się natychmiast, aby odskoczyć w przeciwny koniec pokoju; zamykając swą ofiarę w czarodziejskiem kole wyzywających ruchów, upajających spojrzeń, wabnych śmiechów...

Wreszcie skończył się ten taniec zawrotny.

Marota z dyszącem łonem, z drżącemi powiekami, uklękła przed młodzieńcem.

Dopóki Sulpicyusz widział przed sobą uroczą postać tancerki, ulatującą nakształt motyla dokoła siebie, nie ruszał się z miejsca, jakby zaklęciem do niego przykuty.

Lecz gdy wróciło mu poczucie rzeczywistości, gdy nadziemskie zjawisko u stóp swych ujrzał, ramiona jego instynktownie wyciągnęły się i powstał, aby ją uchwycić w objęcia, jako należną sobie zdobycz.

Marota przewidziała to.

— Hola! — krzyknęła zanosząc się w śmiechu — nie skończyłam jeszcze! byłby szaleńcem, ktoby mnie teraz chciał pochwycić!

Przy tych słowach, jak ptak spłoszony, odfrunęła na środek pokoju, lżejsza jeszcze i lotniejsza.

Castillan postanowił ją pochwycić.

Pobiegł za tańczącą z wyciągniętemi przed siebie rękami, ale zaledwie wydało mu się, że ją trzyma za koniec szarfy, już śmiech jej, odzywający się w przeciwnej stronie pokoju, wskazywał mu, że uleciała daleko.

Po chwili Sulpicyusz uczuł, że nogi jego stają się ciężkie, jakby silny magnes przyciągał je do ziemi; szczególne odrętwienie spętało mu członki i spostrzegł, że już nie tylko Marota tańczy i ucieka przed nim; ale wszystkie naczynia na stole i wszystkie meble w pokoju i wszystkie ściany nawet, w ślad za cyganką kręciły się, wirowały, porwane jakimś huraganem szaleństwa.

Wydało mu się nagle, że Marota niknie w różowym obłoku, poczem błysła mu na chwilę w umyśle świadomość doznanej porażki.

Dźwięczny śmiech cyganki nie przestawał dobiegać doń to ztąd, to zowąd, drażniąc go i szydząc z niego. Przeklinał swą bezsilność, wytężał wszystkie siły, aby oderwać stopy z ziemi i pobiedz za tancerką; bił powietrze rękoma, jak ptak postrzelony i głuche przekleństwa wyrywały mu się z ust wykrzywionych kurczowo.

Walka nie mogła trwać długo. W chwilę później spał Castillan wyciągnięty na łóżku, gdzie upadł, jak człowiek pijany.

Marota usiadła, przyglądając mu się w milczeniu, a od chwili do chwili dłoń jej wyciągała się pieszczotliwym ruchem, dotykając wilgotnego czoła młodzieńca.

Około północy wstała, wzięła ze stołu świecznik i postawiła go w oknie.

W jakiś czas później suchy chrzęst rzuconego w szybę żwiru, zbudził senną ciszę panującą w całej oberży.

Marota otworzyła z cicha okno, zgasiwszy wpierw świecę i dwaj ludzie uczepieni u grubego sznura z węzłami, który cyganka przymocowała do poręczy ganku, weszli do pokoju.

Byli to: Ben Joel i Rinaldo.

Ten ostatni trzymał ślepą latarkę, której światło skierował wprost na łóżko.

— Spi? — zapytał jednocześnie Ben Joel.

Od dwóch godzin blisko — odrzekła Marota.

— Dobrześ nam usłużyła. A teraz wyjdź ztąd.

I Ben Joel wyciągnął z za pasa wielki, otwarty nóż.

— Chcesz go zamordować? — spytała Marota ze drżeniem.

— Dobre pytanie! Cóż cię to zresztą może obchodzić?

— Ja na to nie pozwolę — oświadczyła głosem stanowczym.

— Mówisz od rzeczy. Trzeba sprzątnąć młokosa. Przeszkadza nam. A zatem usuń się i pozwól nam czynić, co do nas należy.

— Nie!

— Uparta dziewka!— mruknął cygan.

Rinaldo nic nie mówiąc, chwycił tancerkę za ramię.

Marota wyślizgnęła mu się w jednej chwili, pobiegła do łóżka i dobyła z za gorsu sztylet, z którym się nigdy nie rozłączała.

— Spróbójcie teraz zbliżyć się — zawołała groźnie.

— Szkoda czasu — zauważył Rinaldo.

— Nie zbliżajcie się — ostrzegała Marota, widząc, że służący Rolanda chce przystąpić do łóżka — mój sztylet zatruty; najlżejsze draśnięcie śmierć sprowadza.

— Słuchajno, Maroto — rzekł Ben Joel — czyżbyś się zakochała w tym paryżaninie?

— Kto wie? — odparła tancerka. — Tymczasem odejdźcie ztąd, zbrodniarze jeśli nie chcecie, abym dotrzymała więcej, niż przyrzekłam.

— Stanowczo zatem żądasz jego życia?

— Stanowczo!

— Ona nie ustąpi! — westchnął Ben Joel. — Dalej, Rinaldo, weźmy się do rzeczy najpilniejszych.

. . . .

Gdy wschodzące słońce oświeciło twarz Castillana, przebudził się on z trudnością i odurzony jeszcze przez narkotyk, którym uśpiła go Marota, z trudnością starał się zebrać rozpierzchnięte myśli.

Wspomnienia tej dziwnej nocy, rozpoczętej przy stole biesiadnym, zakończonej męczącym snem letargicznym, zwolna i ociężale wracały mu do pamięci.

Jednak przypomniał sobie wreszcie główne zdarzenia i uniósłszy się na posłaniu, jął szukać wzrokiem Maroty, która znikła w różowym obłoku.

Jedynie kawałek wstążki na podłodze wskazywał niedawny pobyt w tem miejscu tancerki.

Castillan zerwał się z łóżka na równe nogi i postanowił wybiedz natychmiast dla zasięgnięcia wiadomości, leżał bowiem na pościeli w ubraniu.

Gdy poprawiał kaftan, który przy wieczerzy rozpiął, aby módz swobodniej oddychać, krzyk zdziwienia i wściekłego gniewu wyrwał mu się z piersi.

Ruchem instynktownym pomacał miejsce, gdzie Zuzanna zaszyła list Cyrana do proboszcza w Saint-Sernin i poczuł, że miejsce to — puste.

Podszewka była przecięta i drogocenne pismo znikło.

VII.

To odkrycie pogrążyło Sulpicyusza w rozpaczy i wprost — odrętwiło go. Oprzytomniawszy, postanowił sobie w łeb strzelić, wymierzając sobie samemu karę za nieewność.

Nabił jeden z pistoletów i jął podnosić go zwolna do czoła.

Broń zatrzymała się na chwilę i Sulpicyusz, rozmyśliwszy się widocznie, położył ją napowrót na stole.

— Jakiż ja głupi!— mruknął. — Gdybym umarł, sprawa nic by się przez to nie polepszyła. Przeciwnie! Lepiej żyć i starać się głupotę swą naprawić.

Pierwszą jego myślą było powrócić do Paryża. Ale zaraz zrozumiał, że to do niczego nie doprowadzi. Poczas, gdy on dążyłby do stolicy, wrogowie pośpieszyliby jaknajszybciej do Saint-Sernin i staćby się mogło nieszczęście niczem nie powetowane.

Zaczynał właśnie z tego punktu rozpatrywać sprawę, gdy służąca zapukała lekko do drzwi.

Sulpicyusz otworzył z pośpiechem.

— Gdzie ona? — zapytał wchodzącej.

— Kto taki, proszę pana?

— Marota; dama, z którą wieczerzałem.

—O! już kawał czasu, jak oddaliła się, proszę pana.

— Oddaliła się. A w jakim kierunku?

— W kierunku Orleanu.

— Przeklęta oszukanica! — zaklął młodzieniec. Ona to okradła mnie! Ale dlaczego? Nic nie rozumiem.

Służąca wyciągnęła z kieszeni kartkę w kilkoro złożoną i podała Sulpicyuszowi.

— To do pana — rzekła.

— Od kogo?

— Od pięknej damy, proszę pana.

— A! zobaczymy!

Otworzył mały liścik, skreślony niepewną ręką i wyczytał te słowa:

"Ben Joel udał się do Saint-Sernin. Przebacz mi; z całego serca żałuję."

—Ben Joel! A! teraz już wszystko rozumiem! — wykrzyknął młodzieniec.

Potem z wybuchem gniewu:

— Ona żałuje, żmija! Dobrą chwilę wybrała do żalów. Chwyta mnie, jak dudka, w sidła, drwi ze mnie, upaja mnie, okrada, a po tem wszystkiem prosi o przebaczenie. Ktoby się jednak był spodziewał! Marota w przymierzu ze zbójami A! plemię cygańskie! zdeptałbym cię teraz nogami! Wybrnąłem ze wszystkich zasadzek, zwalczyłem wszystkie przeszkody, tymczasem jedna samiczka wyprowadziła mnie tak fatalnie w pole. Ale do dyabła i wszystkich sług jego! to się tak nie skończy! Odbiorę swój list, choćbym miał rozpruć tego Ben Joela od brzucha do gardła! Dalej, panienko, każ osiodłać mego konia i wynajdź mi jak najśpieszniej kogo, coby wyruszyć natychmiast do Paryża. Dostanie dwadzieścia pistolów, jeśli stanie na miejscu jutro przed wieczorem.

— Znajdzie się taki, proszę pana — odrzekła służąca — Podejmie się tego Piotr Morel.

— Biegnij więc i sprowadź go tu zaraz.

Podczas, gdy służąca śpieszyła spełnić rozkazy niecierpliwego gościa, ten ostatni przygotował list do Cyrana i opowiedział w nim w krótkości wszystko, co zaszło.

Nie próbował nawet usprawiedliwiać się. Znał Cyrana i wiedział, że jest od niego znany; nie wątpił, że poeta jego dobrej wiary podejrzywać nie będzie.

Gdy list był już gotowy, młodzieniec zeszedł na dół, gdzie czekał już Piotr Morel.

Umówiono się prędko o warunki. Posłaniec ruszył w drogę przy Sulpicyuszu, który, uspokoiwszy się z tej strony, dosiadł z kolei swego wierzchowca i popędził wyciągniętym galopem, aby ścigać Ben Joela i nie dopuścić, za wszelką cenę, aby dostał się on do Saint-Sernin.

. . . .

Marota, jak się zdaje uczuła naprawdę żal i wstyd — spóźnione, co prawda. Samym słowom jej można było nie ufać, poparła je wszakże czynem, wyjawiając Castillanowi w ostatniej chwili nazwisko wspólnika i jego zamiary.

Pozostała ona w towarzystwie zbójów dotąd tylko, dopóki nie pochwyciła ich tajemnicy; zaraz potem, skreśliwszy naprędce kartkę do Sulpicyusza, udała się z powrotem do Orleanu, żywiąc skrytą nadzieję, że spotka się jeszcze kiedyś z romansowym młodzieńcem i zniewoli go do zapomnienia wypadków tej nocy.

Co się tyczy Rinalda i Ben Joela, rozłączyli się oni, porozumiawszy się wpierw co do planu najbliższych działań.

Ben Joel wyruszył w kierunku Loches; Rinaldo pojechał wprost do Paryża, gdzie, nie śpiesząc się zbytecznie, stanął dopiero trzeciego dnia rano.

Gdy łotr zjawił się w pałacu hrabiego de Lembrat, dzień nie zaczął się tam jeszcze, jakkolwiek była już godzina jedenasta.

Roland był tej nocy na balu i położył się spać bardzo późno, silnie rozdrażniony obojętnością, okazywaną mu przez Gilbertę.

Wejście służącego, który go przebudził, zbudziło w nim gniew wielki, gniew ten wszakże natychmiast ustąpił, gdy hrabia usłyszał wymówione przyciszonym i tajemniczym głosem imię Rinalda.

— Rinaldo tu? — zawołał, zrywając się z pościeli. — Cóż się stało? Niech wejdzie natychmiast!

Rinaldo nie czekał na pozwolenie; stał już przy drzwiach.

— I cóż? — spytał niecierpliwie Roland, spostrzegając wysłańca. — List?

— Mamy go.

Hrabia odetchnął.

— Daj — rzekł, wyciągając rękę.

— Jaśnie pan żąda listu?

— Rozumie się.

— Ja listu nie mam.

— A gdzież on, gamoniu?

— U Ben Joela.

— A Ben Joel?

— W drodze do Saint-Sernin.

— To wymaga wyjaśnień.

— Przybyłem właśnie po to, aby ich jaśnie panu udzielić.

Rinaldo opowiedział wówczas szczegółowo o wszystkiem, co zaszło.

Gdy opisywał z kolei scenę nocną w oberży i rozpowiadał, jak Marota broniła Castillana, wskazując zarazem miejsce, gdzie list był zaszyty, hrabia zapytał.

— Więc ta dziewczyna rozkochała się tak na poczekaniu w sekretarzu Cyrana?

— Kobieta jest tak osobliwem stworzeniem, jaśnie panie! Ja i Ben Joel zadaliśmy sobie również to pytanie, ale już nie było czasu na sprawdzanie.

— Mało nas to zresztą obchodzi. Co znajdowało się w liście? Do kogo był adresowany?

— Do wielebnego Jakóba Szablistego, proboszcza w Saint-Sernin.

— Rozumiem, to jakiś przyjaciel Cyrana.

— Jego brat mleczny, jaśnie panie. List zawierał długie zapewnienia przyjaźni i kończył się kilkoma zleceniami, dotyczącemi pisma hrabiego-ojca.

— Mów dokładnie.

— Według zaleceń Cyrana, proboszcz powinien był okazać jego sekretarzowi zupełne zaufanie, wydobyć z ukrycia powierzony sobie depozyt, i udać się wraz z Castillanem do Colignac, gdzie spotkać się z nimi miał Bergerac.

— Ileż ostrożności!... A czy w liście — dodał po chwili wahania się, nie było napomknień jakich o treści pisma mego ojca?

— Nie jaśnie panie.

— Dobre i to rzekł do siebie hrabia — że Cyrano zachowuje tajemnicę przy sobie.

— Jaśnie panie — kończył Rinaldo — dalszy ciąg sprawy jest już zupełnie prosty. Ben Joel, na którym w zupełności polegać można, znajduje się w tej chwili na drodze do Saint Sernin. Proboszczowi przedstawi się on pod imieniem Castillana. Wobec listu Bergeraca, ksiądz nie będzie mógł mieć żadnych podejrzeń, a gdy tylko Been Joel ujrzy choćby rożek koperty, zamykającej w sobie drogocenny papier, w bardzo krótkim czasie potrafi przyjść do jej posiadania. O tem na chwilę wątpić nie można. Tu kończy się moje sprawozdanie. Czy jaśnie pan ze mnie zadowolony?

— Jesteś dobrym sługą, Rinaldo. W dniu, gdy dzieło nasze doprowadzimy ostatecznie do końca grunta dotykające do mego zamku w Gardannes, które twój ojciec dzierżawi, przejdą na zupełną twoją własność.

—O! jaśnie pan po królewsku wynagradza! — wykrzyknął sługus, któremu oczy zaiskrzyły się płomieniem zaspokojonej chciwości.

— Teraz idź i staraj się dowiedzieć, co porabia Cyrano, który już się podobno wylizuje ze swej rany...

— Za dwie godziny będzie miał jaśnie pan wiadomość. Gdy Rinaldo udał się na wywiady, hrabia de Lembrat przywołał służącego i kazał się ubierać; następnie polecił, aby zaprzężono do karety, miał bowiem zamiar udać się w odwiedziny do margrabiego. Zaledwie jednak dzień zasiąść do śniadania, Rinaldo zjawił się niespodzianie z powrotem.

Upłynęło niecałe pół godziny od jego wyjścia.

Twarz łotra objawiała wielkie pomieszanie.

Roland odgadł, że przybywa on ze złą wieścią.

— Ach, jasny panie! — wykrzyknął sługus w progu jeszcze. — Gdyby jasny pan wiedział, co się stało!...

— Żadnych wstępów proszę cię! Mów odrazu wyraźnie.

— A więc jaśnie, panie, powracam właśnie od Bergeraca.

— Dalej?

— Ptaszek wyfrunął z gniazda.

— Kiedy?

— Ostatniej nocy.

— A...

— Wypytywałem jego gospodarza, który jest wielkim gadułą. Powiedział mi, że...

— Że co?

— Że jakiś wieśniak z Romorantin zjawił się u poety wczoraj wieczorem i oddał mu list bardzo pilny. Cyrano natychmiast po przeczytaniu listu, nie słuchając żadnych uwag, dosiadł swego konia i z największym pośpiechem wyjechał z Paryża. Udał się on bez żadnej wątpliwości na pomoc Castillanowi, gdyż ja w tem wszystkiem znów wietrzę tego przeklętego pisarka.

— Tak jest, niezawodnie, ale to tylko z twojej winy, gamoniu! gdybyś był uprzątnął sekretarza, nie mielibyśmy w tej chwili na karku poety.

— Ależ jaśnie panie!...

— Milcz. Wyjazd Cyrana niweczy wszystko, cośmy dotąd zdziałali i kto wie, czy nie padnę teraz ofiarą twojej głupoty, oraz czy pismo mego ojca nie będzie dla nas na zawsze stracone!

— Pismo to dostaniemy; przysięgam jaśnie panu!

Roland cokolwiek się uspokoił i odprawił służącego, mówiąc mu w ostatniej chwili:

— Jedź zatem i czyń, co trzeba. Powierzam ci załatwienie się z Cyranem. Ja ze swej strony zajmę się Manuelem. On to, prawdę rzekłszy, jest głównym i jedynym powodem tych wszystkich utrapień. Gdyby już umarł, niebym już sobie nie robił z prześladowań i rycerskich sztuczek Bergeraca. Muszę o tem pomyśleć. Niech sobie potem Cyrano dokazuje, mniejsza o to.

Zostawszy sam, dodał jeszcze:

— Mogą zmusić mnie do uznania w Manuelu brata; nie przeszkodzą mi jednak dziedziczyć po nim. Na dyabła się zdały wszelkie skrupuły. Gdybym był wcześniej o tem pomyślał, Manuel, zamiast murów więziennych, miałby dziś cztery deski na schronienie...

Utwierdziwszy się w postanowieniach, hrabia zapomniał o swym pierwszym projekcie, aby oddać się wyłącznie myśli o zgładzeniu Manuela. Podczas, gdy Rinaldo z pośpiechem opuszczał Paryż, aby podążyć za Cyranem i gdy Castillan ścigał Ben Joela, hrabia de Lembrat postanowił również nie próżnować.

Przedewszystkiem udał się do czcigodnego starosty, Jana de Lamothe, który z właściwą sobie zaciekłością prowadził sprawę Ludwika.

Ten ostatni, w oczekiwaniu ostatecznych wyników procesu, liczył długie i bolesne godziny samotności w jednej z najciemniejszych celek więzienia Chalet

— I cóż tam, kochany starosto? — zapytał hrabia. — Daleko już posunęliście się ze sprawą?

— Posuwamy się zwolna, lecz sprawiedliwość im powolniejsza, tem pewniejsza. Co porabia Cyrano?

— Nie wiem — odparł Roland z udaną obojętnością.— Jesteśmy trochę na bakier od czasu, gdy wyszło na jaw oszustwo jego protegowanego.

— Rozumiem to dobrze. Bergerac poczytuje się za nieomylnego i rzuca się wściekle na wszystkich, co probują wyleczyć go z zarozumiałstwa!

— Osądziłeś go, starosto, nadzwyczaj trafnie. Ale zapomniałem, że mam do pana małą prośbę.

— Jaką?

— Chciałbym zobaczyć Manuela.

— Osobliwa fantazya! Nie; upewniam pana, że to nie fantazya. Czy trwa on dalej w swym uporze i pretensyi swych nie chce się wyrzec?

— Bardziej, niż kiedykolwiek.

— Otóż pochlebiam sobie, że potrafię uczynić go skromniejszym. Czy możesz mi, starosto, udzielić upoważnienie, o które proszę? I czy zezwolisz łaskawie, aby to upoważnienie mogło być w potrzebie przekazane innej osobie?

Starosta nakreślił kilka słów na karcie i podając ją Rolandowi, dodał:

— Z tą kartą w ręce dostaniesz się pan bez trudności do celi Manuela. Zapewni też ona wolny wstęp do więzienia osobie, którą wskażesz odźwiernemu.

— Jestem ci szczerze wdzięczny, kochany starosto i dziś jeszcze z pozwolenia twego korzystać będę.

— Spodziewam się, że przy pomocy Boskiej w ciągu tygodnia ukończę tę sprawę. Ogrom dowodów, które mam już w rękach, wystarczy, jak sądzę, do wymuszenia z obwinionego przyznania się. Na wypadek jednak, gdyby zaciął się w swym uporze, przygotowałem środek, który mu usta niezawodnie rozwiąże.

— Jakiż to środek, sędzio niezrównany?

— Tortury, kochany hrabio. Mocne, żelazne śruby do ściskania nóg, albo też trzy tęgie miary wody, wprowadzone lejem do żołądka — oto argumenty, przyprowadzające do upamiętania najzatwardzialszych grzeszników. Do widzenia.

VIII.

Kilka kroków zaledwie dzieliło kancelaryę starosty od furty więziennej. Szybko przebył tę przestrzeń Roland i stanął przed odźwiernym, pokazując mu kartę.

Furta otwarła się i hrabia wszedł swobodnie do środka.

Ciąg dalszy nastąpi.

Dział Gospodarczy.

Produkcya jaj w zimie.

Przykra pora nastała z nadejściem przymrozków i śniegu dla drobiu; przykra również i dla hodowców, gdyż jaj znoszą kury teraz już mało i w niejednem gospodarstwie trzeba kupić nawet na potrzeby domowe. Zachodzi więc pytanie, czy można pobudzić kury do znoszenia jaj zimową porą? Owszem, można, należy im dać tylko pomieszczenie stosowne i karm odpowieni. Latem kury, instynktem wiedzione, same sobie odpowiednie pożywienie wyszukują, a zimą my musimy zaspakajać ich potrzeby, co też nam się sowicie opłaci.

Przedewszystkiem kurniki, w których ma drób zimować, muszą być dobrze opatrzone; jeżeli można, niech będą w pobliżu obórki lub stajni, wtedy jeszcze cieplej będzie. Troskliwy gospodarz lub gospodyni postara się o wprawienie małego okienka, a wtedy jakoś weselej będzie tej skrzydlatej rzeszy. Sciany wybielone wapnem, podłoga czysto codziennie zamieciona i usypana piaskiem, w rogu kupka piasku suchego, zmieszanego z przesianym popiołem i odrobiną wody na kąpiel — to warunki konieczne do utrzymania drobiu w dobrem zdrowiu.

Pożywienie powinny kury otrzymywać zimą 3 razy dziennie, rano, w południe i wieczorem, a pożywienie to składać się powinno: z ziemniaków, ziarna, pokarmów mięsnych i zielenicy. Ziemniaki ugotowane i okraszone osypką, najlepiej dawać rano i w południe, a wieczorem zaś ziarno, jęczmień, lub pośląd pszenny. Zieloną paszę przygotować można w ten sposób: jęczmień, moczony 2—3 dni w wodzie układa się w ciepłem miejscu, po pewnym czasie zaczyna on kiełkować, a wtedy otrzymujemy doskonałą paszę, nadzwyczaj zdrową i wpływającą dodatnio na niosność. Taką paszę dawać należy od czasu do czasu, licząc łyżkę stołową na sztukę. Dobra jest też kapusta w główkach, zawieszona na sznurku w kurniku, kury chętnie takową oskubują. Odpadki kuchenne: łój, żyły itd., drobno pokrajane, stanowić będą pokarm mięsny.

Można kurom rzucać skorupy jaj, a w pogodny dzień wypuszczać je na dziedziniec, gdzie przed stodołą lub w nawozie mogłyby się zabawiać ulubionem grzebaniem. Coś się tam zawsze znajdzie, ziarnko, robaczek nieżywy — jakaż to radość, objawiająca się wesołem gdakaniem. Nie zapominajmy też o wodzie, która nie powinna być zbyt zimna, lecz cokolwiek wygrzana. Przy odrobinie chęci łatwym sposobem możemy sobie przysporzyć jaj zimową porą, kiedy takowe największą mają wartość; zabiegi nasze opłacą się sowicie.

Dla hodowców bydła.

Nadszedł czas, w którym gospodarze więcej zazwyczaj zajmują się oborą. Z chwilą, kiedy bydło stanęło w stajni, inwentarz staje się głównym, a czasem jedynym przedmiotem troskliwości swego pana, który coraz to do obory zajrzy, czy też bydełko najedzone, czy napojone, czy mu czego nie potrzeba. Pańskie oko konia tuczy, a częste odwiedziny w oborze, nie jednej rzeczy nauczyć nas są w stanie. Przedewszystkiem poznamy lepiej swe krowy, dowiemy się, która je więcej, a która mniej, która więcej, a która mniej mleka daje. To gruntowne poznanie obory wyjdzie nam niezawodnie na dobre, zwłaszcza jeżeli będzie naprawdę gruntowne, to jest oparte na cyfrach.

W każdej lepszej choćby z kilku krów złożonej oborze powinny być prowadzone co tydzień, co dwa, lub choćby co miesiąc, udoje próbne, bo jest to jedyny sposób przekonania się o wratości swych krów. Jest to praca niewielka, a korzyść z niej nadzwyczajna i to nietylko dla mleczarza, ale i dla hodowcy.

Gospodarz mleczarz nie powinien trzymać w oborze swej krów, dających mu stratę, bo te powodują złe wyniki całego stada. A skąd-że tu wiedzieć, które to krowy psują przeciętną wydajnoć obory, jeśli nie prowadzić udojów próbnych? Zapewne — kto ma dwie krowy, ten wie dobrze, która z nich jest lepsza; kto ich ma kilka także to wie w przybliżeniu; ale kto ma krów kilkanaście lub kilkadziesiąt ten bez zapisywania udojów na próbę i obliczania według tego mleczności całorocznej — nic wiedzieć nie będzie. A różnice pomiędzy krowami bywają bardzo duże: że w tej samej oborze i na tej samej paszy może dać jedna krowa 400, a druga obok nie stojąca tylko 100 galonów mleka w ciągu całego roku. Tymczasem koszt na wszystkie krowy był równy więc łatwo pojąć, że przy tak nierównym dochodzie pierwsza może dać spory zysk a druga dużą stratę. Miejsce gorszych dójek, zająć powinny lepsze i to powtarzać się powinno corocznie, aby obora była coraz lepsza i coraz większy dochód dawała. Lecz skąd wziąć te lepsze dojki? skąd mieć pewność, że kupione, czy nawet własne, będą lepsze od usuniętych? Na oznaczenie wartości krów przy kupnie sposobu niema, ale przy wychowie własnych dopomogą nam znowu — udoje próbne.

Stwierdzono mianowicie, że dobra mleczna krowa i buhaj, pochodzący od mlecznej matki dają zazwyczaj cielęta, na które ta dobra mleczność przechodzi. Więc stadnik, używany do pokrywania krów powinien koniecznie pochodzić od mlecznych krów, a jałówki do chowu powinny być zostawiane tylko po tych krowach, które według udojów próbnych są najmleczniejsze w oborze. Tak tylko postępując tylko wyłączając z obory stanowczo cielęta po złych dójkach może hodowca poprawić swą oborę. Innych środków niema bo kupno jest zawsze niepewne.

Kto zapisuje udoje próbne, ten obok dwóch głównych, wyżej wymienionych korzyści, może mieć jeszcze inne udogodnienia, może np. wprowadzić żywienie wyjątkowe, polegające na tem, że lepsze dójki są obficiej żywione, niż gorsze. A więc wszystkim krowom, dającym powyżej 6 kwart mleka dziennie, przeznacza się do zwykłej paszy dodatek 1 funta paszy lepszej tym, które dają, powyżej 10 kwart dodaje się 2 funty i tak dalej. Żywienie takie daje wyborne wyniki, ale oczywiście, niemożliwe jest bez udojów próbnych. Że zaś ten sposób żywienia, zwłaszcza w latach ostatnich dał znaczne rezultaty i wielkie korzyści, więc go polecamy hodowcom, jako środek, kosztujący trochę pracy i nic więcej.

Alf-alfa czyli lucerna.

Alfalfa jest jedną z najwięcej uprawianych traw pastewnych w Stanach Zjednoczonych. Rośnie bowiem we wszystkich stanach i terytoryach, a najlepiej udaje się w stanach Zachodnich, nad oceanem Spokojnym. Jest to roślina podobna do koniczyny, a zatem bardzo dobra dla bydła.

Ta roślina udaje się najlepiej na żyznej glebie, piaszczystej z miękkim podkładem, a na gruntach glinkowatych i mokrych nie udaje się wcale. Najlepiej atoli rośnie na gruntach irygacyjnych, ale w tym wypadku woda nie może pozostawać dłużej jak 48 godzin, gdyż korzenie gniją i roślina usycha. Grunta wapienne są także odpowiednie do uprawy tej rośliny.

Grunt przeznaczony pod lucernę musi być głęboko zorany i wyczyszczony z chwastów. W pierwszym roku roślina nie przynosi korzyści, ale dopiero w drugim i trzecim. Gdy się ją atoli raz zasieje, wystarczy to na długie lata. Niektóre grunta na zachodzie tak są podatne do uprawy tej rośliny pastewnej, że raz zasiana, rośnie obficie i bujno przez 30 lat.

We wschodnich i północnych stanach należy siać lucernę(alfalfa) nie wcześniej, aż minie niebezpieczeństwo ciężkiego mrozu. Lucerny nie można siać z pszenicą lub owsem jak się to czyni z koniczyną, ale samą. Jeżeli się ją sieje ręką, potrzeba na akier od 20 do 25 funtów nasienia; jeżeli maszyną od 15 do 20 funtów.

Gospodarz, chcący mieć obfity zbiór siana, powinien siać często; gdy chce mieć nasienie rzadko. W pierwszym wypadku należy na jeden akier użyć 25 funtów, w drugim 15 funtów nasienia lucerny. Zasiany grunt należy lekko zabronować. Na gruntach chwastem pokrytych nie opłaci się wcale siać lucerny, gdyż roślina ta z młodości jest bardzo delikatną i łatwo ją niszczą korzenie zwykłych chwastów. Gdy roślina rośnie za szybko, można już mieć mały zbiór w pierwszym roku. Zasiana jesienna wytrzymuje zimę bez uszkodzenia, jeżeli przed nadejściem mrozu wypuści 5 do 6 liści.

W stanach południowych lucernę można siać każdej pory roku. W ciepłym klimacie sieje się ją zwykle na wiosnę wraz z owsem lub pszenicą a po zebraniu zboża otrzymuje się zwykle dwa zbiory tej rośliny pastewnej. Zawsze jednakże lepiej jest siać lucernę samą zamiast ze zbożem.

Lucernę kosi się na siano wtenczas, gdy zaczyna kwitnąć. Wtenczas jest najdelikatniejszą, zawiera największą ilość materyałów pożywnych i służy za najlepsze siano. Należy kosić przed południem, rozrzucić widłami pozostawić na słońcu tak długo aż liście zupełnie zwiędną. Następnie zgrabuje się w kupki a gdy dobrze wyschnie układa się ją w stogi albo umieszcza w stodole. Należy pamiętać o tem, aby nie pomiąć i nie pokruszyć liści, które są najpożyteczniejszą częścią rośliny.

Za wcześnie nie należy kosić alfalfy, gdyż traci ona wiele z swych pożywczych pierwiastków. Roślinę tę można zbierać 2 do 3 razy w roku na wschodzie i północy a od 6 do 8 razy w Kalifornii. Z jednego akra otrzymuje się w jednym sezonie od 3 do 8 ton suchego siana. W miejscach irygacyjnych (sztuczne skrapianie) należy zakręcić wodociągi zaraz po skoszeniu lucerny.

Lucerna przeznaczona na nasienie we wschodnich stanach wydaje najlepsze rezultaty przy drugim zbiorze, gdyż nasienie jest obfitsze. W Colorado, pierwszy zbiór uważany jest za najlepszy. Żniwo nasionowe rozpoczyna się wtenczas, gdy kwiat alfalfy przybierze kolor ciemnobrunatny; ale trzeba uważać, aby nie kosić po deszczu.

Hodowcy w Kanssa, Nebraska i Colorado używają do koszenia wiązałki i przekonali się, że to najlepszy i najłatwiejszy sposób. Przeciętny zbiór z jednego akra daje od 5—10 buszli nasienia.

Kwiaty lucerny muszą być kszyżowane to jest pyłek z jednego kwiata musi być przenoszony na drugi, a wtenczas nasienie będzie bardzo obfite. Najlepiej to uskuteczniają pszczoły. Hodowcy pszczół powiadają że kwiat alfalfy posiada najwięcej słodyczy i jest ulubionym przez pszczoły.

Alfalfa jest nadzwyczaj pożywną rośliną i zawiera w sobie pierwiastki, które tworzą krew, muskuły i kości.

Zwierzęta zaś karmione kukurydzą, jarzynami, słomą itp. stłuścieją, gdyż ten pokarm zawiera pierwiastki stosowne do tuczenia stadliny. Dlaczego też alfalfa jest bardzo korzystną rośliną dla hodowców bydła. Dla młodych koni, cieląt i owiec, nie ma lepszej paszy od lucerny.

Trzeba uważać na to, aby nie paść bydła i owiec na młodej lucernie lub pokrytej rosą, bo może nastąpić wzdęcie, taksamo jak od młodej koniczyny. Uwaga ta nie odnosi się do świni i koni.

Alfalfa nie jałowi gruntu, owszem użyźnia i czyni go bardzo podatnym pod inne zasiewy.

Mamy kilka rodzajów lucerny, ale najwięcej rozpowszechnioną jest lucerna alfalfa amerykańska.

Z bojów liaojańskich.

Niemirowicz-Danczenko pisze:

Rannych przenoszono kilka wiorst od pozycyi naszych. Namioty lazaretów umieszczono na miejscach bezpiecznych i przejeżdżając obok, słyszałem nieludzkie, pełne nietylko męki, ale i okropności, jęki ranionych w głowę. A ilu takich właśnie było tym razem. Może tylko dlatego, że nad szczytem okopu widać tylko głowę i ramiona żołnierza.

Nigdy nie zdołam zapomnieć tych krzyków przeraźliwych, męczeńskich.

Śmierć byłaby lżejszą od tej straszliwej męczarni. Ludzie z pękniętą czaszką, z naruszonym mózgiem, z przebitem ciemieniem lub skronią, z okaleczonemi szczękami, z przebitemi na wylot twarzami, skazani są na piekło, któremu równego nie mogli wynaleść nawet średniowieczni demonologowie...

Przed jednym namiotem zatrzymałem się i zsiadłem z konia. Nosze, zastępujące łóżka, stoją szeregami, na nich leżą nieruchomo ranni, otuleni w ciemne kołdry. Przeprowadzają mnie oczy ostre, rozpalone. Ilu tu znajomych, których jeszcze przed dwoma dniami widziałem zdrowych, wesołych, pełnych nadziei. Jednego podnoszą sanitaryusze.

— Dokąd? pytam.

— Gotów już — cicho odpowiedział lekarz.

Na poduszce twarz z szeroko otwartemi oczami, ale zamiast ust i nosa jedna okropna rana, z której wyglądają drzazgi kości pogruchotanych. Chciano go opatrzeć — jeszcze oddychał; zdjęto gazę — i w jednej chwili zesztywniał i cierpieć przestał. Lekarz zasłonił tę straszną głowę.

W kącie jęczy ktoś głosem nieludzkim, jęczy miarowo równo... Kto to? okazuje się, że od głupiego czerepa naboju fugasowego pękła czaszka. Nieszczęśliwy cierpi — bezwiednie... Jeszcze dzień, dwa i umrzeć musi. Zastrzykiwanie morfiny — nic nie może zmniejszyć jego cierpień. Chciałoby się zawołać: "Ludzie, na litość, dajcie mu trucizny"

Nie wolno — prawo jest wyraźne i lekarz, któryby chciał w ten sposób pomódz biedakowi, byłby sądzony jak za zabójstwo...

Zatrzymałem się nad męczennikiem. Było to coś do tego stopnia wstrząsające, że drżałem, słysząc jego jęki. Wyobrażam sobie, jak one działały na innych chorych — ale co było robić?

A tylu jest rannych, że nie można dla takich znaleść osobnego kącika.

Jechałem już, a po drodze ścigały mnie jęki skazanego na długą męczarnię. Stojąc tu i wspominając wczorajszą noc i bój pod fortami mimowoli szeptałem: Przeklęte, wstrętne jatki, komu jesteście potrzebne? Jakie zyski usprawiedliwić mają takie męczarnie?

I nagle inny jęk przejmujący...

— To nic... to nic — powtarza lekarz, który szukał kuli u sąsiedniego rannego — Kość cała. Ciesz się pan!

I na trupio bladej twarzy ukazuje się coś, podobnego do śmiechu. Patrząc na to, płakać się chce.

Nie dość, że nie ma dokąd usunąć ranionych w głowę, ale niewiadomo gdzie podziać obłąkanych. Nigdy jeszcze nie było tylu chorych umysłowo, ile w tej wojnie. Czy to rozczarowania, czy ciągłe odwroty, czy trudne do zniesienia warunki życia mandżurskiego do tego stopnia rozstroiły nerwy nie wiem, ale naprzykład pod Diszicao liczono u nas nie mniej, jak 41 mniej lub więcej obłąkanych. Jaką liczbę dały dwa i pół tygodnia? Gdzie ich było podziać? "Czerwony Krzyż" nie chciał ich przyjmować, gdyż nie miał dla nich ani odpowienich urządzeń, ani dozorców, przynajmniej po trzech na jednego. Pułkownik Saronow wywiózł ich część; gdzie się podziała reszta, nie wiadomo.

A oprócz tych ostrych przypadków szaleństwa, czy mało tu było histerycznych, ludzi do tego stopnia wstrząśniętych, że potrzebowali choć kilka dni spokoju, odpoczynku. A tu o tysiące wiorst niema kącika dla takiego odpoczynku. Wszędzie są miasta z wygodnymi domami; tutaj — prócz fanz, do których trzeba się przyzwyczaić, nic niema. A przecież wstrząśnięte nerwy potrzebują przedewszystkiem choć dzień — dwa samotności. Co to za okropność — ośm, dziewięć miesięcy ani razu nie zostać ani na chwilę samemu, gotować się w jakimś kotle, i wiecznie być targanym przez huragan! Można zwaryować.

Bitwa pod Stoczkiem.

— Przekład z francuskiego. —

Adam Mickiewicz.

Zazdroszczę Atyli, który stoczył tysiąc bitew, a w tysiącznej jeszcze czuł w sobie rozkosz rzezi. Oj był to krwawy rozpustnik, ten stary hetman! Co się mnie tyczy, piastującego stopień sierżanta lekkiej artyleryi, wyznaję, że zaprawdę zakochany byłem w wojence, ale tylko przez pierwszy tydzień mojego wojskowego zawodu i że Atylowej rozkoszy raz tylko jednak smakowałem. Z tej przyczyny, nigdy już nie wyjdzie mi z pamięci pierwszy miodowy tydzień i pierwsza bitwa.

Pierwsza bitwa ma szczególniejsze podobieństwo z pierwszą miłością. Ileż nadziei, ile złudzeń przed tą uroczystą akcyą, która rozstrzyga o losie narodów! Lada rekrut czuje się powołanym do odegrania roli... jakiego bohatera historyi lub powieści.

Przychodzi wreszcie do rozprawy: stajesz do niej z niecierpliwością i pewnym niepokojem, doznając oto trwogi śmiertelnej, to znowu szalonej wesołości; już cię strach przeszywa, już cię podnosi pycha tryumfatora. W jednej godzinie przechodzisz przez tłumy wzruszeń i zbierasz wspomnienia na całe życie! lecz, aby to czuć z całą mocą, potrzeba mieć serce rekruckie.

Powiedział ktoś, że każdy człowiek może ułożyć dobrą powieść, opowiadając tylko po prostu historyę swej pierwszej miłości. To spostrzeżenie zachęciło mię do opisania pierwszej bitwy, w której uczestniczyłem.

Po wybuchu powstania, dnia 29 listopada, postanowiłem wstąpić w szeregi i rozmyślałem, czy do piechoty, czy do jazdy. Ażeby zrobić stanowczy wybór, przebiegałem ulice Warszawy, przypatrując się bacznie mundurom różnych pułków. Najprzód zatrzymałem się przed batalionem grenadyerów, którzy maszerowali w ściśniętych szeregach, milcząco, w porządku i poważnie. Wszystko wąsacze, z szewronami na ramionach. Były to resztki legionów Napoleońskich. Kiedy przechodzili, ustępowano im z uszanowaniem i szeptano w tłumie: "To mi żołnierze! to nasi obrońcy!" — Zazdroszczę im, pomyślałem, piękna to rzecz być grenadyerem! — i zbliżyłem się do oddziału, maszerowałem krokiem grenadyerskim, upatrując komendanta, któremu chciałem ofiarować swoje służby.

Wtem, na drugim końcu ulicy, ukazało się mi nowe zjawisko wojskowe. Był to krakus na białym koniu, w białej sukmanie, w czerwonej czapeczce z białem piórkiem: przerzynał, jak łabędź czarne fale mieszczuchów; ślicznie wymijał koniem; pieszych witał skinieniem głowy, z kawalerzystami ściskał się za ręce. Oczy wszystkich zwróciły się ku niemu; mężczyźni klaskali, kobiety uśmiechały się w milczeniu — piękny krakus stał się bożyszczem chwili.

Przyszło mi zaraz na myśl, że w mundurze krakowskim, na mój wzrost i wiek będzie mi bardziej do twarzy. A tak objawiło mi się moje właściwe powołanie: — Bóg mnie stworzył krakusem.

Zwróciłem się więc w stronę koszar jazdy: ale w połowie drogi wpadłem w niezmierny tłum, który mnie porwał ze sobą i uniósł ku rogatkom. Lud się cisnął na spotkanie nowonadciągających szeregów. Osobliwsza figura jechała na przodzie: był to stary kapucyn w habicie i na koniu, w jednej ręce miał lancę, a drugą błogosławił krzyżem lud, który mu nogi całował. Za kapucynem postępowało tysiąc strzelców z lasów augustowskich. Mieli przewieszone dubeltówki i wielkie torby borsucze z pazurami i wyszczerzonymi zębami, bielejącymi na zielonych kurtkach. Drugi tysiąc wieśniaków, uzbrojonych w krzywe kosy i siekiery zamykał pochód. Nigdy wejście najpiękniejszych pułków nawet wejście księcia Józefa na czele zwycięskich legionów nie wzbudziło takiego zapału, jak ten, z którym Warszawianie witali torby borsucze i łyciane łapcie t. j. obuwie ze skóry lipowej. Nie były to już oklaski, ani śmiechy, ale krzyki, grzmiące: hura! i błogosławieństwa, pomieszane z głośnym płaczem. Lud bowiem dziwnym swoim instynktem umiał uchwycić piękną i wzniosłą stronę obrazu. Na widok tych kapłanów, tych wieśniaków co opuścili cele klasztorne i swoje bory, ażeby się bić z wrogiem ojczyzny, lud zrozumiał całą grozę niebezpieczeństwa, oraz pojął z całą ufnością, że to jedyny środek obrony.

Wzięła mnie nagła pokusa porwać natychmiast za kosę lub dubeltówkę i stanąć do szeregu z chłopami, by z nimi podzielać tryumfalne wejście do stolicy. Ale jakże to zrobić? jak nadać sobie ruchy zuchowate i wyzywające kosyniera mazowieckiego, lub wyraz ponury i dziki strzelca z nad Niemna? Jak wyrównać im wzrostem i szerokością pleców? Wśród tych olbrzymów wyglądałbym jak królik między wilkami.

Cóż więc pocznę ze sobą? Czy mam być krakusem czy grenadyerem? niepewność ta dużo mię kosztowała.

Znajomy mi pułkownik spotkał się ze mną w przechodzie, a klepiąc mię po ramieniu, rzekł:

— Dowodzę oddziałem partyzantów; część moich ludzi wyszła już w pole, ja sam dziś wyruszam z Warszawy, potrzebuję kanonierów; może wiesz, gdzie ich znaleźć?

— Wiem o jednym — odrzekłem, przybierając postawę wojskową — potrzebujesz kanoniera, oto go masz!

— Zgoda! — rzekł pułkownik — naciągaj mundur i staw się u mnie dziś wieczór, punkt o dziesiątej, czy rozumiesz?

Tegoż dnia o jedenastej w nocy maszerowałem umundurowany przy mojej armacie.

W ciągu marszu ćwiczyliśmy się w użyciu tej broni, a ja tyle dokładałem pilności, że po trzech dniach mianowano mnie sierżantem i pod moje rozkazy oddano armatę.

Zdziwiłem się, zmięszałem i niemal zawstydziłem z powodu tak nagłego awansu. Zawróciło mi w głowie i dopiero po kilku godzinach osłupienia zacząłem uczuwać wpływ mej nowej godności. Mimowolnie przybrałem minę marsową i poważniejszą wyciągnąwszy uroczyście prawą rękę, położyłem ją na mojej własności, na wylocie armaty. Ten kawał bronzu — myślałem sobie — będzie filarem w świątyni mojej sławy; będzie pierwszym stopniem w rycerskim zawodzie, a może... i na tron mię zawiedzie! Dobrze wycelowane działo rozstrzyga nieraz los wojny. A Napoleon od czego zaczął, jeśli nie od kanoniera? Pełen tych marzeń, zakochałem się w swojej spiżowej armacie, jak w pannie i odtąd zawsze byłem przy niej. Badałem jej wady i przymioty. Tak dobrze wbiła mi się w pamięć, że zrobiłbym z pamięci jej portret. Dźwięk jej głosu znałem tak dobrze, żebym go mógł rozróżnić wśród najżywszej kanonady, choćby pod Lipskiem lub Ostrołęką. Kochana moja armatko, co stało się z tobą? Zapewne nikt cię tak nie popieści, jak ja cię pieściłem. Ta myśl mnie jedynie pociesza. Była wprawdzie nie wielka ośmiofuntówka, ale dla mnie była ogromna, bo brzemienna całą moją przyszłością. Zresztą dobrze osadzona, łatwa do manewrowania i dziwnie celnego strzału.

Cały dzień ledwo mi wystarczył na spełnienie obowiązków przy kochanej armatce, a i przez noc nie przestałem myśleć o tym przedmiocie mojej miłości. I tak, jednej nocy śni mi się bitwa, a naprzeciw siebie kogóż widzę? feldmarszałka Dybicza, głównodowodzącego armią rosyjską. Zaraz biorę go na cel — paf! i moja kula przecina go na dwie połowy. Puszczam się, aby oderwać mu głowę i jeszcze ciepłą zanieść do naszego naczelnego wodza, ale trup Dybicza tak ostro się bronił, że aż się zbudziłem i wrzeczywistości zamiast głowy moskiewskiego wodza, trzymałem głowę śpiącego obok mnie kanoniera... Innej nocy gorsza rzecz mi się zdarzyła: śniłem, że jezda moskiewska wpadła na nas niespodziewanie i mnie naprzód zabito, potem wycięto moich kanonierów, a wreszcie kirasyer moskiewski siadł na mojej armacie, jak na koniu i zaczął ją zagważdżać, spoglądając na mnie okiem pogardliwem. Wtedy, chociaż byłem już trupem zimnym i skostniałym, niemniej dobywałem wszystkich sił aby dać znak życia i, pasując się ze sobą, wrzasnąłem tak tęgo, żem się sam przebudził i zaalarmowałem cały obóz. Zerwawszy się na nogi — właśnie dnieć zaczynało — szukam oczyma mojej armaty i widzę z niemałą radością, że jest, że spoczywa wolna i spokojna na swojej lawecie. Otwarta jej paszcza, zdawało się, wciąga chłodek poranka, a lśniąca powierzchnia odbijała pierwsze promienie słońca. Położyłem się znowu na mokrej ziemi, ale tym razem, przez ostrożność, trzymałem w ręku sprychę, ażeby bronić mego skarbu przeciw rzeczywistej lub sennej napaści.

Tak przeszedł cały dzień miodowy sierżanta artyleryi, najszczęśliwszy dzień w mojem życiu! Każdą chwilę miałem zajętą w przekonaniu, że już osiągnąłem cel mego bytu na świecie; dusza moja przeszła całkiem w ukochaną armatkę.

Tymczasem zbliżaliśmy się coraz bardziej do brzegów Wisły; lody puściły już w wielu miejscach i widać było tu i owdzie występującą wodę. Pułkownik nasz, z tyką w ręku, pierwszy się puścił na lód, brodząc w wodzie po kolana, potem rozkazał nam iść za sobą. Iść za nim i to z naszymi armatami po tak słabym lodzie? Na ten rozkaz zbladłem jak śmierć, cała bowiem moja przyszłość wojenna mogła utonąć. Ale przeszliśmy szczęśliwie i stanęliśmy na drugim brzegu z okrzykiem: Niech żyje Polska!

Tego samego wieczora nastąpiło połączenie się z korpusem, wysłanym wcześniej z Warszawy. Oczekiwał on nas niecierpliwie; młodzi bowiem żołnierze, wysokie mają wyobrażenie o potędze artyleryi i bardzo to ich niepokoiło, że w przededniu spodziewanej bitwy nie mieli dział. Posłyszawszy turkot kół armatnich, cały obóz nie posiadał się z radości, że nasza artylerya nadciąga!

"Niech żyje artylerya" wołano ze wszystkich stron, żołnierze wybiegli na nasze spotkanie i zawiedli nas w środek obozu.

My także z zapałem powitaliśmy naszych towarzyszy. Dotąd odbywaliśmy marsze w osamotnieniu, a teraz znaleźliśmy w tłumie dzielnych żołnierzy, których liczba wydawała się znaczną na oko. To podniosło naszą ufność. Wojska jednak nie było nad dwanaście szwadronów, zajmujących szeroką przestrzeń. Dumnie spoglądaliśmy na las zatkniętych lanc, których nowe chorągiewki jaśniały barwami, nieprzyćmionemi jeszcze krwią ani kurzem. Po wesołej i hucznej wieczerzy pokładliśmy się spać, kołysani dźwiękami muzyki wojskowej i śpiewem mazurka.

O świcie, kiedy korpusik nasz wchodził do wsi, doleciały nas pomieszane krzyki. Zatrzymujemy się; wysłano na zwiady i oto dowiadujemy się, że to okrzyki zwycięstwa! Nasza awangarda pojmała kilkudziesięciu kozaków. Pierwszy to tryumf! Trzeba było widzieć, jak cieszyliśmy się jeńcami. Kozacy ci, brodacze rozbrojeni, szli piechotą ze spuszczonemi głowami i kwaśną miną; w miarę jak przechodzili koło nas, nasi młodzi żołnierze klęli lub grozili.

Dokończenie nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku m łżeń-kiego, każdorazowo dolara.

Antoniego Piontkowskiego, swego wujecznego brata poszukuję. Pochodzi on z gub. Grodzieńskiej, powiatu Białostockiego. Przyjechał do Ameryki 11 lat temu i zamieszkał w Scranton, Pa. Pracował w kopalni. On sam niech się zgłosi, lub kto wie jego adres niech poda, bo jest do niego ważny interes. Adresować: Józef Krukowski 148 Pleasant str., Northampton, Mass. (8)

Antoniny Rogowskiej poszukuję. Pochodzi z Królestwa. mówi po polsku i po angielsku. Wysoka 5 stóp i 3 cale, oczy niebieskie, mówi prędko, szczupła i zgrabna. Kto ją zna, lub ona sama bez obawy zgłosić się może. Ktokolwiek poda jej adres otrzyma $5.00 nagrody. Wszystkie listy adresować: Kazimierz Rogowski, Glen Gowe. Long Island. N. Y.

KAWALER w wieku lat 26 poszukuje towarzyszki życia panny lub wdowy między 18 i 24 laty. Jestem maszynista, zarabiam dziennie od 3 do 4 dolarów Proszę o łaskawą odpowiedź i fotografię. Wincenty Fridel, Post Lethbridge Alta, Canada. (4)

$5 do $8 do Bremy albo do Hamburga. Mężczyźni, chcący oszczędzić swoje ciężko zapracowane pieniądze a udający się do Europy, mogą to czynić wykonując lekką pracę. Korzystajcie ze sposobności i piszcie po szczegóły do M. Baumann Shipping Office, 185 Greenwich st., New York City. (4)

☛ P. Grybel ma paczkę na ekspresie U. S. w Detroit, Mich.

☛ H. Andrzejewska ma paczkę na ekspresie U. S. w Detroit, Mich.

☛ J. Slaszewicz ma paczkę na poczcie w Haysville, Pa. Niech się po nią zgłosi.

☛ J. Majka (?) ma paczkę na ekspresie U. S. w Philadelphia, Pa.

KAWALER liczący 22 lat, poszukuje uczciwej i bogatej panienki. Interesowane raczą po załączeniu swej fotografii pisać: Józef Brzeziński, 136 Cleaver st., Chicago, Ill.

Peranowski Ignacy, rodem z miasta Rajgroda w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego syna Stanisława Peranowskiego, 19 Laffette st., Paterson, N. J.

KAWALER w wieku lat 25, wiary rzymsko-katolickiej, ma farmę 80 akrów — poszukuje panny, któraby miała conajmniej $300 i była tej samej wiary i chciała pracować w gospodarstwie. Listy proszę adresować: Peter Słowik, 912 Clybourn Ave., Chicago, Ill.

Józefa Murach, ze wsi Płoszyce, (rosyjskiego zaboru) który wyjechał do Ameryki w 1900 r. poszukuję. Ma podobno przebywać w Filadelfii. On sam, lub ktoby o nim wiedział niech się zgłosi pod adresem: Walenty Murach, 20 Orange str, New Bretain, Conn.

Franciszek Mikoła poszukuje brata swego Michała Mikoły, który jest w Ameryce około 5 lat. Ma on przebywać w okolicy Cohoes, N. Y. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech mi doniesie pod adresem: Franciszek Mikoła, 21 Winter st., Adams, Mass.

DARMO wyślemy każdemu piękną książkę, kto nam przyśle swój adres. Adresujcie: A. Stefanowicz, 1138 N. Seeley ave., Chicago, Ill.

☛ W. Karnes (?) ma paczkę na ekspresie Pacific w Turber Junction, Tex.

KTO chce otrzymać ładny KALENDARZ ścienny na rok 1905, niech zaraz do nas napisze i poda dokładny adres własny i adresa swoich znajomych, a natychmiast bezpłatnie go dostanie. Piszcie do: I. HERZ, Bankier Polski i Notaryusz, 2 Carlisle st. New York, N. Y. (3)

Antoni Gleba rodem z Królestwa Polskiego, przebywał niedawno koło Pittsburga, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego szwagra, Ignacego Bałdygę, Dugout, W. Va. (3)

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

Do poszukujących domy i lokatorów.

Tysiące farm na sprzedaż w Missouri i Indians Territory. Jeżeli chcesz kupić farmę tanio i na łatwych warunkach w najlepszej części Missouri i Indian Terytoryum pisz do "The Greek Land & Improvement Company Windsor, Missouri. Odpowiedz w angielskim, jeżeli możesz. Chcemy założyć kolonię.

Nowiny Miejscowe

ODCZYTY O LIDZE Narodowej i stronnictwie Demokratycznem w Polsce, wygłaszane przez organizatora tego stronnictwa w Stanach Zjednoczonych p. Osadę, cieszą się wielkiem powodzeniem i zjednywują mu coraz więcej słuchaczy.

Odczyty odbywają się co czwartek w hali Z. N. P. W poniedziałek w hali Pułaskiego. W dzielnicy Town of Lake w piątek.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem, wstęp wolny.

KRWAWY dramat rozegrał się w domu Johna Millera. pod nr. 88 Lewis ul. Miller w przystępie szalonej zazdrości zamordował swoją 25-letnią małżonkę, oraz dwie córeczki: 3-letnią Martę i półtoraroczną Maryę, poczem sam na sobie dokonał zamachu samobójczego w szpitalu. Szaleniec w nocy o godzinie 2-ej uzbroiwszy się w rewolwer i brzytwę wtargnął do sypialni swej żony i zaatakował ją śpiącą w łóżku. Zbudzona szelestem kobieta zerwała się na równe nogi a widząc męża stojącego nad nią z brzytwą i rewolwerem poczęła uciekać do drugiego pokoju, krzycząc przeraźliwie. Lecz szaleniec popędził za swoją ofiarą, a dopadłszy ją, brzytwą rozpłatał jej gardło oraz pociął całe ciało.

Nasyciwszy się swoją zemstą, zbrodniarz wrócił do pokoju, gdzie spały jego małe córeczki i dwoma strzałami roztrzaskał głowę starszej Marcie, poczem pokiereszował ją brzytwą, straszliwie. Następnie zwrócił się do młodszej dziewczynki i wpakował jej kulę w brzuch, poczem zapalił kolebkę, w której spała. Spełniwszy te wstrząsające duszę zbrodnie poszedł do przyległego pokoju i tam podciął sobie gardło brzytwą oraz postrzelił się w pierś.

Gdy policya i sąsiedzi wtargnęli do wnętrza, oczom ich przedstawił się straszliwy widok.

W kałuży krwi znaleziono nieszczęśliwą kobietę, która, zobaczywszy wchodzących, prosiła słabym głosem, by się za nią modlili, gdyż umiera.

Detektywi ugasili ogień płonącej kolebki, poczem zabrali nieszczęsne ofiary do szpitala, lecz dowieźli tylko trupy. Miller żył jeszcze gdy go przywieziono do szpitala, lecz lekarze wątpią czy go potrafią uratować.

Bracia zamordowanej Millerowej, Władysław i Bartłomiej Michalscy, zamieszkali pod nr. 823 Dickson ulicy, opowiadają, że Miller pracował jako kucharz w śródmieściu i był zazdrosny o swoją żonę, z czego przychodziło do częstych kłótni, a w końcu do zbrodni.

JOZEF Winchowski, 37-letni, zam. pod nr. 3714 Hermitage ave., został na miejscu zabity przez pociąg towarowy Chicago Junction przy 37-ej ulicy.

FRANCISZEK Pomieczkowski, zamieszkały pod nr. 707 W. 17-ta ulica, popełnił samobójstwo wieszając się w stajni po za swoim domem. Był on handlarzem mleka, a że mu interes słabo szedł, przeto dostał napadu melancholii a w końcu odebrał sobie życie.

WSTRZĄSAJĄCA duszę scena rozegrała się w domu przy 109-ej ulicy i Torrence ave. Zmarł tam niejaki Marek Negowan, a w tym samym czasie dostał pomieszania zmysłów jego kolega Józef Tramowicz i gdy się zebrali sąsiedzi, by oddać ostatnią przysługę zmarłemu, nieszczęśliwy szaleniec chciał gwałtem wyrzucić trupa z trumny. Nie mogąc sobie z nim poradzić, przywiązano go powrozami do łóżka, lecz Tramowicz porwał grube powrozy jak nici i ponownie chciał się rzucić na trupa Nieludzkie krzyki nieszczęśliwego. można było słyszeć o kilka bloków za nim w koło.

Przez cały dzień walczono z nim i uspokajano; aż w końcu szaleństwo jego przybrało takie rozmiary, że musiano wezwać policyę, która po ciężkiej walce ubezwładniła go i odwiozła do zakładu dla obłąkanych, a wtedy dopiero można było pochować Negowana.

ZAMASKOWANI bandyci zatrzymali naszego rodaka J. P. Babilskiego ze Streator, Ill., a zabrawszy mu $5.00 gotówki, zegarek i inne drobiazgi, pobili nieboraka niemiłosiernie, ponieważ zdaniem złoczyńców za mało pieniędzy miał przy sobie.

Babilski przybył ze Streator do Chicago i szukał wieczorem hotelu, gdzieby mógł przenocować. Gdy doszedł do 91-ej ulicy i Green Bay ave., spotkał się tam oko w oko z rabusiami, których się zaczął rozpytywać o hotel, przyznawszy się, że jest obcym w tem mieście. W tej chwili otrzymał silny cios w głowę i bandyci wezwali go do wydania pieniędzy. Nieborak oddał im wszystko, co miał, lecz rabusie sądząc, że miał więcej ukryte przy sobie bili biedaka aż stracił przytomność; oprzytomniał po godzinie, udał się na stacyę policyjną i wkrótce detektywi aresztowali dwóch podejrzanych opryszków, lecz Babilski nie mógł ich rozpoznać.

W PONIEDZIAŁEK rano o godz. 11 wybuchł wskutek eksplozyi gazu na górnem piętrze groźny pożar w ratuszu miejskim. Płomienie pokazały się na zachodnim rogu budynku i natychmiast rozszerzyły się z niezwykłą gwałtownością po całem piętrze. Zaalarmowano wszystkie przyległe oddziały straży ogniowej, która po krótkim czasie zaczęła zalewać palący się budynek masami wody. Ale płomienie były od nich silniejsze i dostały się do drugiego piętra. Dzięki wysiłkom straży ogniowej ogień ugaszono, który nie wyrządził zbyt wielkich strat. Wszystkie księgi urzędowe, w których rekordowane są prawa własności i hipoteki pochowano do kas ogniotrwałych. Przy gaszeniu pożaru 6 osób zostało ranionych, z których jedna jest umierającą. Weźmie kilka tygodni jeszcze zanim gmach będzie odrestaurowany i oddany do użytku.

W RZEŹALNIACH Schwarzchild and Sulzberger wybuchł w nocy z niedzieli na poniedziałek groźny pożar, z którym straż pożarna walczyła 26 godzin zanim zdołała go opanować. W chwili najgroźniejszego pożaru eksplodował rezerwoar z amoniakiem, a duszący dym ogarnął strażaków, z których 83 zostało odurzonych tak, iż stracili przytomność i musiano ich unieść z niebezpiecznego miejsca. Niektórzy ze strażaków zostali pokaleczeni przez walące się ściany podczas eksplozyi.

Kilku zabrano do szpitala w stanie krytycznym.

Wiatr i mróz utrudniał gaszenie pożaru. Setki ton mięsa poszły z dymem. Straty obliczają na 625.000 dolarów. Tak trudnego do ugaszenia pożaru nie pamiętają strażacy od dawna. Kilku strażaków prawdopodobnie umrze.

DONOSI nam redakcya tutejszego angielskiego dziennika "Chicago Chronicle", że z dniem 14-go b. m. nasz rodak, pan. Antoni Czarniecki, dotychczasowo jeden ze sztabu repoterskiego, otrzymał awans na członka redakcyi tego pisma. Poruczono mu dział redaktora dla spraw z dziedziny przemysłu kolejowego i wogóle kwestyi transportacyjnego pokroju.

Utrzymują nasi informaci, że p. Czarniecki jest pierwszym Polakiem na tak ważnem stanowisku przy amerykańskiem czasopiśmie. — Winszujemy!

SZKOŁA McKinley w East Chicago spłonęła wczoraj doszczętnie. Straty materyalne wynoszą około $50.000. Kilkaset dzieci będzie pozbawionych nauki przez całą zimę.

NA WIOSNĘ rozpoczną się roboty przy budowie wielkiego szpitala, który ma stanąć na obszarze sześciu akrów w okolicy Augusta, Elmwood, Scovel i Thomas ulic.

Szpital ma kosztować $100.000 a pobuduje go stowarzyszenie Oak Park Hospital Association.

WŁADZE federalne aresztowały dwóch chińczyków, w Chicago którzy się tu dostali ukradkiem. Nazwiska tych panów brzmią: Mee Ma Sam i Gee You Hung. Zostaną oni prawdopodobnie odesłani tam zkąd przybyli.

ANTONI Taszczyński, 33-letni mężczyzna, zam. pod nr. 996 S. Fairfield ave. przed paru dniami stracił brata Karola, którego ciało spalono w krematoryum na cmentarzu Graceland. Stratę tę tak sobie wziął do serca, że popełnił wczoraj samobójstwo, przeszywając sobie kulą serce.

Cierpiał on także na suchoty i nie rokowano mu długiego żywota.

KORESPONDENCYE.

SALEM, MASS. Szanowna Redakcyo! — Upraszam o łaskawe zamieszczenie w łamach Gazety Polskiej następującą korespondencyę. Towarzystwo br. pom. św. Józefa w Salem odbyło 1 stycznia 1905r. swoje roczne posiedzenie, na którem został wybrany na 1-sze półrocze 1905 r. następujący zarząd Prez.— W. Pszenny; wice-pr. P. Robaczewski. Sekr. prot. — T. Bartnicki. Sekr. fin. — W. Sowiński; kasyer — M. Kułakowski; opiek. kasy — P. Robaczewsk i A. Szmyt; opiek. chorych — M. Leszczyński i A. Włodarski; Rew. ksiąg Wł. Sobocieński i F. Zieleński; chorąże A. Kamieński. T. Pszenny i S. Bogiel; marsz.— Wal. Sobocieński; odzwierny— M. Hencman, Dyrektorzy P. Kobaczewski, F. Karczewski i Z. Bochorowski; sędziowie H. Tybure, M. Leszczyński, I. Laskowski. F. Jaworski i Bolesław Skonieczki; gospodarz Hali — P. Robaczewski; bibliotekarz — F. Bartnicki.

Tow. św. Józefa liczy obecnie 103 członków, posiada gotówki w banku $864.47, a majętność Tow. wynosi do 600 dol. Wsparcia chorym członk. za 1904 rok wypł. Tow, 202 dol. 50 c. Szanowni Rodacy zamieszkali w Salem i okolicy którzy nienależą do żadnego Tow. pospieszą wstąpić do Tow. br. pom. — św. Józefa, a nikt tego nie pożałuje, gdyż ma zabezpieczoną przyszłość czy to w nieszczęściu chorobie lub śmierci ponieważ jest celem Tow. nieść br. pomoc oprócz tego Tow. dba i oto ażeby mieć rozrywkę w wolnych chwilach czy to czytanie gazet polskich lub książek historycznych i powieściowych i naukowych, z których jest spora liczba w bibliotece Tow. oprócz tego Tow. stara się urządzić pamiątki religijno-polskie co dowodem jest wieczór religijny 24 grudnia z.r. i dzielenie się gwiazdką, na której to było powiedziane kilka mów o starych krajowych zwyczajach o naszym tułactwie o niesprawiedliwości zaborczych rządów i o braciach naszych przelewających swą krew na dalekim Wschodzie, że niemal każdy z mężczyzn i niewiast był wzruszony do łez a oprócz tego wkrótce uprzyjemni nam życie i orkiestra Tow., która została zorganizowana dzięki staraniom i zabiegom całego Tow., która chociaż jeszcze grać nie umie lecz nauka szybko postępuje, a przy pomocy Boga będziemy mogli w nie długiem czasie czy to na obchodach lub uroczystościach słyszeć tak drogie dla każdego polaka polskie hymny. Więc łączmy się bracia do jedności a będziemy mieli większy szacunek i pomiędzy sobą i obcymi i będziemy mogli coś więcej zrobić dla sprawy polskiej.

Teofil J. Bartnicki,
Sekretarz protokółowy,
27 Ward str.

THOMAS, W. Va. Szanowna Redakcyo! — Proszę podać do Gazety Polskiej o towarzystwie, które tutaj założyliśmy dnia 1 stycznia 1905 r. pod nazwiskiem św. Stansława Biskupa. Na początek należy nas 32. Zarząd obrano jako następuje:

Adam Trziński — prezes; B. Judzientowicz wiceprezes; Marcin Kołnacki—sekr.: Jan Mazejka — sekr. protokółowy. Jerzy Zezula — kasyer; Konstanty Fidorowicz—opiekun kasy; Piotr Zapadku— podopiekun; W. Kołnacki, W. Jadzientowicz— opiekunowie chorych; Józef Grzecki marszałek. Kończąc na tem moją korespondencyę pozostaję z poważaniem,

Adam Teński.

WINONA, MINN. — Szanowna Redakcyo! — Zjednoczenie polsko-katolickie pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej odbyło swój sejm dnia 3 stycznia 1906 roku w parafii św. Stanisława Kostki. Sejm rozpoczął się solennem nabożeństwem na którem byli obecni delegaci. Po nabożeństwie otworzył sejm ks. Jakób Pacholski modlitwą, poczem obrano marszałkiem sejmu Andrzeja Jeszewskiego, sekretarzem Marcina Górę. Następnie przystąpiono do wyboru zarządu na rok następny. Nowy zarząd jest jak następuje: Tomasz Podolski— prezes; Andrzej Jerzewski—wiceprezes; Marcin Góra—sekretarz: Jan Wieczek— kasyer; Antoni Cierzan, F. Michał Bambinek— opiekunowie kasy. Siedm lat już upłynęło od założenia towarzystwa i stoimy dziś dosyć dobrze pod względem finansowym. Nasze Zjednoczenie wypłaca pośmiertne żonie po mężu $500.00, a mężowi po żonie $300.00. Opłaca się na to 50c. od mężczyzny a 25c. od kobiety miesięcznie.

Zjednoczenie posiada w kasie gotówki $2.839.04. Dochodu było $2.419,79, rozchodu $2.543,85. Więc odzywamy się do braci polaków, zamieszkałych w mieście Winona i okolicy aby zechcieli do nas przystąpić, gdyż im więcej nas będzie tem więcej zdziałać będziemy mogli. Wszelkie listy i korespondencye prosimy nadsyłać na adres:

Marcin Góra, 459 Chatfield str. Winona, Minn.

PASSAIC, N. J. Szanowna Redakcyo! — Niniejszem zawiadamiam wszystkich członków Tow. św. Stanisława B. i M. iż roczne posiedzenie odbędzie się w Niedzielę dnia 5 Lutego w lokalu zwykłych posiedzeń, na którem każdy członek winien być obecny pod karą przez konstytucyę naznaczoną, gdyż będą ważne sprawy do załatwiania oraz będzie przeczytane sprawozdanie z dochodu i rozchodu za rok przeszły, oraz obrany nowy zarząd na rok przyszły.

Tow. św. Stanisława urządziło bal w dniu 2-go stycznia, który się odbył bardzo dobrze. Pomimo iż pogoda nie sprzyjała, bo był dzień deszczowy jednak dość obszerna hala była zapełniona publicznością po brzegi. Dochodu z tego balu Tow. miało $287.15 cent., a rozchodu $148.75 cent. zatem Tow. zarobiło na czysto $138. 40 cent.

Tow. św. Stanisława składa serdeczne dzięki wszystkim tym którzy brali udział w tym balu i niežałowali swego grosza, którym kasa Tow. znacznie się powiększyła.

Pomimo wszelkich przeszkód jakie Towarzystwo to napotykało w pierwszych początkach dzisiaj chlubić się możemy iż tak pięknie się rozwija. Dla czego? bo panuje w nim jedność i kwitnie miłość braterska, to też nie ma posiedzenia abyśmy nowych członków nie przyjmowali. Tow. nasze istnieje już 6 lat i liczy obecnie 98 członków. Kto jeszcze w naszem mieście nie jest zabezpieczony w razie choroby lub śmierci, ten niech skorzysta jaknajprędzej; łączmy się i wspierajmy się wzajemnie ku ogólnemu dobru naszego narodu. Pamiętajmy żeśmy polakami i polakami chcemy umierać. Niestety zdarza się często że Bracia przystępują do obconarodowych Towarzystw, nie pomną na to że obconarodowcy nigdy do Polskich Tow. nie przystępują, ani się też z polakami nie łączą, bo oni nie chcą aby ich pieniędzmi Polskie organizacye się bogaciły. Niektórzy nasi Bracia Polacy twierdzą, że po co mu tam Towarzystwa kiedy jak zachoruje albo umrze to i tak go pogrzebią. Zdarza się często że człowiek umiera nie należąc do żadnego Tow. ani też nie posiadając żadnej gotówki, wtenczas muszą chodzić po domach aby zebrać jaką sumę i ciało pogrzebać. My zaś, szanowni Bracia powyższego towarzystwa, starajmy się i pracujmy pilnie aby każdy polak tu w Passaic należał do naszego towarzystwa i stanął jak jeden mąż pod sztandarem Tow. św. Stanisława B. M.

Józef Kania, Sekr. prot.

W restauracyi. Służący do wychodzącego gościa:
— Moje uszanowanie, panu profesorowi!
— Z jakiego powodu nazywasz mnie profesorem?
— Bo pan dobrodziej tak roztargniony, że aż zapomniał zostawić na piwo.

KTO CHCE ZNALEŚĆ PIENIĄDZ?

niech bacznie czyta słowa o znaczeniu SIŁY OJCZYSTEJ! BRACIE! RODAKU! Wglądnij w swe serce a przyznasz, że nieraz tęsknisz za krajem. Porzuciłeś dom, żonę, dzieci, krewnych, znajomych, uśmiechnięte niebo i zakątki rodzinne, popędziłeś w nowy świat, by czemprędzej złożyć majątek i wrócić w grono najmilszych! Pracujesz ciężko, w pocie czoła, a gdy cię bierze chętka odjazdu do kraju to znajdziesz dużo pieniędzy, gdy tylko przez nas pojedziesz na pospiesznym okręcie, przy bardzo lekkiej, 3—4 godzinnej pracy dziennej. Nie wzbogacaj kompanii okrętowej! Jedź za cenę od 7 do 10 dol., jazda prędka, przyjemna i do wszelkich portów! Rozważ to a w kraju pieniądz jak znaleziony! Piszcie do nas a damy objaśnienia! Kto chce ładny kalendarz ścienny na Nowy Rok 1905 niech zaraz do nas napisze i poda dokładny adres własny i adresy swoich znajomych i natychmiast go bezpłatnie dostanie! Piszcie do: I. Herz, bankier polski i notaryusz, 2 Carlisle st. New York, N. Y

Iskry Telegraficzne

— Dwadzieścia cztery osób utraciło życie w dwu dniach w przesmyku św. Bernarda w górach alpejskich. Zasypane zostały śniegiem.

— Wielkie klęski sprowadziły burze morskie panujące u brzegów Anglii. Kilka okrętów zatonęło a wielu rybaków utraciło życie.

— W tureckiem mieście Uskub aresztowano cały zarząd miasta i wszystkich księży tamtejszych. Jako powód do aresztowania podano uwięzionym, że uknuli spisek rewolucyjny.

— Olbrzymi pożar poczynił wielkie szkody w kopalniach nafty w Baku w Rosyi. Podobno strajkierzy podłożyli ogień.

— W koloniach niemieckich w Afryce południowej od wybuchu wojny zachorowało 997 żołnierzy na tyfus; z nich 182 zmarło, 441 znajduje się jeszcze w szpitalach a resztę bądź odesłano z powrotem do Europy, bądź też wyzdrowiała i walczy w szeregach.

— Pewien student rosyjski, deportowany za ostatnie rozruchy do Tweru, napadł na tamtejszego policmajstra Tiryjewskiego i zranił go ciężko w głowę żelazną sztabą.

— Podczas przedstawienia opery Carmen w teatrze Metropolitan w Nowym Yorku zawalił się ustawiony na scenie most na którym stało kilkudziesięciu chórzystów. Wszyscy zostali dość ciężko pokaleczeni. Przedstawienie odwołano.

— Wojska niemieckie poniosły klęskę w Afryce. Major Namendorf wpadł w zasadzkę i cały jego oddział poniósł dotkliwe straty.

— Pułkownik rosyjski Bogdanow, który wraz z trzema oficerami został wysłany w specyalnej misyi do Mongolii, został wraz z towarzyszami zamordowany przez krajowców.

— Olbrzymi strajk górników w kopalniach w Westalii w Niemczech już się rozpoczął. Wyszło na strajk 20,000 ludzi, a dalsze ćwierć miliona pójdzie za nimi.

— Fabryka prochu w Wayne, N.Y., wyleciała w powietrze. Dwaj robotnicy zostali rozszarpani w kawały, w obrębie jednej mili potrzaskały wszystkie szyby w oknach.

— W kolegium metodystów w Lawrence, Wis., powstanie biblioteka, na której założenie ofiarował Andrew Carnegie $50,000.

—W Cayambe, pod Quint, w Ekwadorze uderzył piorun w kościół, kiedy właśnie odbywała się procesya. Zapalił się wielki ołtarz, a ksiądz i 8 osób świeckich zostało ciężko ranionych. Przed kościołem dwie osoby zostały zabite.

— Gazety japońskie poczytują za złe Stoesslowi, że powraca do Rosyi, zamiast pozostać w Japonii i dzielić los reszty obrońców Portu Artura. Przecież dzięki tym obrońcom nabył sławy.

— W Berlinie w jednym dniu złożono pieniądze, których potrzebuje Rosya na dalsze prowadzenie wojny.

— Inżynier dyplomowany p. Jan Studniarski z Poznania uzyskał na politechnice w Hanowerze tytuł doktora inżynieryi.

— Według ostatniego spisu naliczono w Warszawie 771,382 mieszkańców. Dziesięć lat temu, to jest w roku 1894, liczba mieszkańców Warszawy wynosiła 515,645, w 1884 roku 404,880, w roku 1874 261,49.

W ciągu lat trzydziestu zatem ludność Warszawy wzrosła o 510,133 mieszkańców.

Ostatnie Wiadomości.

SPRINGFIELD, Ill., 18 stycznia. — Na wczorajszem posiedzeniu sesyi legislatury przedłożono bill, domagający się, aby obywatele miasta Chicago płacili 75c za 1000 stop kubicznych gazu, zamiast $1.00, jak dotąd.

LONDYN, 18 stycznia.— Na wybrzeżach Anglii szalała wczoraj wielka burza. Bardzo wiele statków poszło na dno morza, przyczem kilkanaście osób utonęło.

LONDYN, 18 stycznia.— Okolice Baku na Kaukazie nawiedziło okropne trzęsienie ziemi. Część miasta Szamaka leży w gruzach. Setki ludzi zginęło straszną śmiercią.

LONDYN, 18 stycznia.— Miasto Kaszgar w Turkiestanie liczące 50,000 mieszkańców zostało zajęte przez silną załogę rosyjską.

LONDYN, 18 stycznia.— Rząd rosyjski wysłał groźną notę do Chin, ostrzegając, że w razie dalszego przyjaznego zachowywania się rządu chińskiego i zaopatrywania Japonii w artykuły wojenne, Rosya wkroczy do północnych Chin i Turkestanu.

WASHINGTON, 18 stycznia. — 30 stanów przedłożyło rządowi swe petycye, domagając się, aby rząd objął kontrolę nad kolejami i naznaczył cenę za przywóz towarów.

Mycie okien.

Kredy cztery deka, trypolu dwa deka utłuc miałko, przesiać, maczać w tym proszku kawałek sukna i wycierać nią zwilżone okna czyli szyby zimną wodą, dopóki nie będą czyste i świecące. Sama nawet tłuczona kreda rozpuszczona w miękkiej wodzie może być skutecznie użyta do mycia okien. Można je też wycierać na sucho sproszkowaną kredą.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 18 stycznia, 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.60
Twarda patenta	5.30—5.40
Straights	4.80—4.90
Czysta	3.70—6.00
Miękka zimowa patenta	5.10—5.20
Twarda zimowa patenta	4.65—4.80
Żytnia	3.85—4.25
PSZENICA ZIMOWA (bussel)	
No. 4 czerwona	1.18½
No. 8 czerwona	1.18
No. 8 twarda	1.10
PSZENICA WIOSENNA (bussel)	
No. 8	1.09—1.12
No. 4	68—75
Północna	1.17
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	38—40
No. 4	42—42¾
No. 3	42¾—43¼
No. 8 biała	43—44
No. 8 żółta	43—43¼
Jęczmień	29—49
OWIES (bussel)	
No. 2	30—31¼
No. 2 biały	31—32¼
No. 8	29
No. 8 biały	30—31¼
No. 4 biały	30—31¼
Standard	31¼—32¼
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	6.00—6.50
Owsiana	6.00—6.50
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11¼
Masło śmietankowe	30
Firsts	28
Seconds	17—19
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	31
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	18.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula worek	80—1.00
Ogórki tuzin	60—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	10—11¼
Gęsi za tuzin	6.00—8.00
Zające	50—2.75
KARTOFLE (buszel)	25—37
Słodkie (beczka)	1.00—2.25
Kapusta tona	4.50—7.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	1.70—2.00
Banany (pęk)	55—1.75
BAWEŁNA:	
Styczeń	6.92—6.96
Luty	6.97—7.01
Marzec	7.00—7.07
Kwiecień	7.08—7.15
Maj	7.11—7.18
Czerwiec	7.16 7.23
Lipiec	7.22—7.28

Listy Polskie na Poczcie.

10 Baczkowski B	309 Kustowska M
11 Baczkowska W	313 Lamański M
12 Bakiewicz J	339 Majszak J
18 Barski J	361 Mieszkowski F
20 Baserowska K	362 Mieszuska W
32 Betkowski M	385 Nowak J
33 Białkowski M	386 Nowak F
35 Bienik A	387 Nowak M
37 Bieszczar M	388 Nowaczyk A
41 Bojk K	392 Orłowski M.
51 Brawski J	393 Osmański A
57 Budzik J	394 Ostrowska A
59 Budzyński P	400 Pobopowicz K
74 Chmielewski K	401 Pankowski J
76 Cianecki S	406 Pachniewski W
77 Cieśla A	419 Podgneki J
87 Czerwiński J	420 Poltowska L
93 Dilewski A	425 Powicki W
95 Dobrowolski K	428 Prochaska J
97 Doleżal J	431 Prusiński J
98 Dowiński J	436 Przybyłowicz L
99 Dominik M	446 Rebelski J
104 Drociński M	447 Reczek P
105 Drzyzga W	455 Romasowski P
106 Drogiański J	458 Ruciński S
112 Dzik S	461 Rumieński J
130 Florczak J	469 Rzyska J
131 Frankiewicz R	470 Sadłowska A
133 Frankiewicz W	472 Sabacki M
142 Garwacki J	473 Sakubowski J
147 Galendowska J	474 Sakowski R
150 Glarzak J	483 Sawczyk M
155 Golasiński J	530 Stachnik J
167 Grodziński W	541 Stochecki M
176 Gregowicz M	556 Swietek S
178 Grześkiewicz I	557 Szankowski J
179 Grzil M	563 Szlawik P
187 Handzel K	583 Trębaczkiewicz J
218 Jaskółka J	588 Trzeciak J
219 Jaworski I	589 Trzciński S
222 Jankowski K	599 Waliska J
225 Jędrzejewski J	603 Wawrzyński K.
232 Jakubko J	618 Wierzbówka J
235 Jarek W	632 Wojtusiak J
240 Kamieński F	636 Wojtkiewicz J
244 Karaszański A	637 Wojtowicz J
251 Kelski A	638 Woźniak K
261 Klamki S	639 Woźkiak J
262 Klemczyński S	640 Woźniak S
264 Klimczak F	643 Zala S
278 Kostański N	644 Zakrzewska A
281 Koprowski L	645 Zaloma S
288 Kozak A	646 Zalandański S
291 Kozak J.	647 Zaleski S
295 Kostrzewska L	656 Zieliński W
303 Kobicz W	660 Zuchasiewicz Z
304 Kuliczek K	